



Święto Trzech Króli

GAZETA pomorska

Dlaczego nieśli mirrę, kadzidło i złoto?

Mędrcy świata, trzej królowie - co o nich
wiemy, skoro wspominamy co roku STR. 14

FOT. 123RF



Startuje świadczenie wspierające z ZUS

O pomoc dla niepełnosprawnych trzeba złożyć
wniosek do WZON, a następnie do ZUS STR. 3

Fajerwerki niosą też śmierć i cierpienie...

Giną tysiące ptaków, cierpią większe zwierzęta.
W Sejmie jest wniosek o zmiany w prawie STR. 6

Z budy na kanapę pana policjanta

Właściciel psa zginął w pożarze na terenie pow.
świeckiego. Psu nowy dom dał policjant STR. 10

W magazynie Puls:

- Polska i USA to najwięksi wrogowie w oczach Rosji
- Mur, a za nim droga
- Zawody z widokiem na przyszłość
- Lek za 15 mln zł
- Stanisław Janicki

plus dzisiaj TeleMagazyn

REKLAMA

0010981451

Piotr Michalski
mistrz Europy
w łyżwiarstwie szybkim



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl

Czy wiesz, jaki jest
ULUBIONY
SPORT POLAKÓW?



TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

PONIEDZIAŁEK

● To wojna straconych szans
- wywiad z gen. Skrzypczakiem

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze wydarzenia
sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy
i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Strona zdrowia - cała
prawda o żółtych serach

CZWARTEK

● Dole i niedole kata
w dawnej Rzeczypospolitej

PIĄTEK

● Najlepszy architekt 2023
roku jest z Inowrocławia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Adam Willma
publicysta

SOK Z MEDIÓW

Zdradzę Państwu dzisiaj tajemnicę. A niech tam! Opowiem szczerze, jak wszyscy, jako media, wam ściemniamy. Oto tajna recepta: wyciągnij dumną wypowiedź (a jeszcze lepiej fragment) mało znaczącej osoby, wypowiedzianą w mało znaczącym miejscu. A następnie: przybierz pozę moralnego wzburzenia przemieszanego w odpowiedniej proporcji z z troskaniem. Punkt następny - zadzwonić do polityka (autorytetu, naukowca), aby dać mu szansę wyrażenia etycznego afektu. I cyk - pozostaje tylko oblać potrawę sosem z alarmującego czerwonego tła - i gotowe! Aż przelewa się po brzegach medialna piana. Forum internetowe kipi od emocji, bańki na forach linkują nasze publikacje - jedne w akcie poparcia, drugie w akcie potępienia. Liczniki klikalności obracają się jak wiatraki, reklamy wyświetlają się aż miło. Interes się kręci.

I najważniejsze - wykreowaliśmy te niusy niemal za darmo. Wystarczyło jedno nagranie, a później kilka telefonów. Nie trzeba było wysyłać reporterów na drugi koniec Polski. Nie trzeba było płacić dziennikarzom za dni kwerendy, za mozolne grzebanie w papierach, za użeranie się z urzędnikami i ponaglanie rzeczników prasowych. Uzyskaliśmy najlepszy przelicznik kosztów na emocje. Bo to emocje, a nie informacje przynoszą dziś realne pieniądze.

Ale to nie koniec - z tej cytryny da się wycisnąć jeszcze trochę soku. Jesteśmy fajnymi kolegami, więc dzwonimy do zaprzyjaźnionego stowarzyszenia od moralnych wzmożeń (i publicznych grantów), któremu nie trzeba dwa razy powtarzać. Dzięki temu mamy kolejną czołówkę - że sprawa trafiła do prokuratury. Używamy przy tym takiego ponurego języka grozy, że czytelnik ma już przed oczami zwyrodnialca w pidżamie w paski i z kulą u nogi.

I na tym koniec, a ścisłej - kolejne wzmożenie w innej sprawie. Bo przecież nie będziemy tracić czasu na „nieklikalną” informację, że prokuratura miała sprawę tygodniami, płaciła za ekspertyzy i po raz tysięczny umorzyła postępowanie. Bo podejrzewany „nie powiedział tego, co powiedział”, albo „myślał co innego niż powiedział”. Sprawdźcie Państwo sami, ile tego typu politycznych poła-janek kończy się czymkolwiek w organach ścigania.

Jan Pietrzak roześmiał mnie ostatnio jakieś 40 lat temu, kiedy słuchałem jego występu z grundiga. Później było coraz mniej śmiesznie. Problem w tym, że opinie Pietrzaka mają dziś siłę rażenia odpustowej pukawki. Ale zakrywają m.in. sprawę niezapłaconych laptopów dla nauczycieli, podatku od samochodów spaliny-wychy cyfrowego euro. A to już śmieszne nie jest...

Po zmianach zapanuje w mediach publicznych obiektywizm i rzetelność

Grażyna Rakowicz
grazyna.rakowicz@polskapress.plRozmowa z wicepremierem,
ministrem cyfryzacji Krzysz-
tofem Gawkowskim (Nowa
Lewica).Od jakiej decyzji zaczął pan
swoje urzędowanie w resorcie
cyfryzacji?

Od przeglądu prac legislacyjnych, które są w przygotowaniu, a które powinny być znacznie wcześniej złożone. Natomiast pierwszą moją decyzją była zmiana w ustawie o Prawie Komunikacji Elektronicznej (PKE). Polegała na wykreśleniu tych wszystkich elementów, które wpływały na upolitycznienie ustawy, w tym między innymi tak zwanego „LexPilot”, czyli możliwości sterowania przez polityków pilotami obywateli. Chodzi o zapisy, które odgórnie narzucałyby zaprogramowanie telewizji rządowej na pierwszych kanałach dostępnych na wspomnianym pilocie. Tego w nowych przepisach, zarazem w nowym projekcie ustawy o Prawie Komunikacji Elektronicznej, już nie będzie. Ustawa powinna trafić na legislacyjną ścieżkę jeszcze w pierwszym kwartale tego roku.

A propos mediów, trwa likwi-
dacja mediów publicznych.Zacznę od tego, że obecna
władza - zanim jeszcze objęła
rządy - to wyraźnie zapowia-

FOT. GOV.PL

dała, że będzie chciała dokończyć zmian w mediach publicznych i proces ten został teraz rozpoczęty. Choć z dużym opóźnieniem, ponieważ - jak wszyscy wiemy - przejęcie władzy w Polsce odbyło się dopiero w połowie grudnia, czyli dwa miesiące od wyborów. Decyzja o zmianach w mediach publicznych wiąże się też z nową ustawą o budżetową. Pan prezydent Andrzej Duda ją zawetował i tym sposobem postawił ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza w sytuacji bez wyjścia, dlatego też media publiczne znalazły się w stanie likwidacji. Uważam, że proces ten skończy się odpowiednią strukturą i organizacją mediów. A jednocześnie pozwoli uniknąć tego, co do tej pory było widoczne na antenie telewizji publicznej, czyli tego, że dziennikarze opowiadali się po stronie jakiejś partii. Myślę, że po tych zmianach zapanuje w mediach publicznych obiektywizm i pełna rzetelność.

Dlaczego ten cały proces do-
tyczy również oddziałów te-
renowych mediów publicz-
nych, choćby telewizji?

Ponieważ w tym przypadku mamy de facto do czynienia z pewną spójną całością. Oddziały regionalne, dajmy na to telewizji, należą do większej grupy medialnej, czego dowodem jest chociażby ich wspólne finansowanie z tzw. centrali, stąd, także i z tego względu, oddziały te muszą przejść odpowiedzialnie przez proces likwidacji. Chcę zapewnić, że na pewno nie dojdzie do zamknięcia tych mediów, w tym telewizji publicznej, jak i oddziałów regionalnych. Ale na pewno będzie musiała być jakaś reorganizacja tych instytucji, bo - przypomnę - prezydent Duda zawetował ustawę o budżetową.

A czy konsekwentnie Lewica
obejmie większą liczbę stano-
wisk wicewojewodów, tak jak
zapowiadała?

Lewica będzie miała łącznie kilkunastu swoich przedstawicieli na stanowiskach wojewody i wicewojewody w kraju. Przyznaję, że jesteśmy na przykład zainteresowani tym, aby mieć też wicewojewodę w Kujawsko-Pomorskiem. Jednak o konkretnych osobach nie chcę mówić, ponieważ o tym, kto ostatecznie obejmie te stanowiska, zdecyduje minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin

Kierwiński. Myślę, że te rozstrzygnięcia dotyczące wszystkich województw w kraju będą znane najpóźniej na początku przyszłego tygodnia.

Nowy minister nauki Dariusz
Wieczorek zapowiedział, że
będzie m.in. sprawdzał, czy
nowo powstałe kierunki me-
dyczne mogą nimi faktycznie
być.

Uważam, że Dariusz Wieczorek działa bardzo odpowiedzialnie. Mówi o potrzebie przeglądu wszystkich uczelni, które dostały możliwość wprowadzenia nowych kierunków, nie tylko tych medycznych. I właściwym jest, aby sprawdzić, czy uczelnie mają na nie zagwarantowane środki, ale też czy dysponują odpowiednimi kadrami i czy mają możliwości realizowania wszystkich tych zadań, które są wymagane na tych kierunkach. Oczywiście uważam, że w Bydgoszczy dobrze się stało, że powstał kierunek medyczny, ale też uważam, że nowy minister nauki ma prawo do weryfikacji tych decyzji. Z punktu widzenia Lewicy kierunek ten na Politechnice Bydgoskiej nie budzi wątpliwości. Uważam, że w tym przypadku audyt będzie pomyślny. Mam pełne zaufanie do ministra Wieczorka i sądzę, że wszelkie analizy przeprowadzi rzetelnie. Ten przegląd dotyczy całego kraju. ©©

POGODA W REGIONIE

Dzisiaj

-1°C
-3°CImieniny obchodzą
Dzisiaj
Genowefa, Amelia,
Marcelina
Jutro
Julian, Kacper,
Kasper

Sobota

-1°C
-4°C

Niedziela

-4°C
-11°C

Więcej o pogodzie na dwa tygodnie piszemy obok

K. Brejza zastąpi Sikorskiego w Parlamencie Europejskim

Kamil Różycki
redakcja@polskapress.plPolityk KO Krzysztof Brejza
poinformował w czwartek,
że po 16 latach swojej pracy
w polskim parlamencie obej-
mie zwolniony przez Rado-
sława Sikorskiego mandat
w Parlamencie Europejskim.

- Po 16 latach nieprzerwanej pracy w polskim parlamencie obejmuję mandat w Parlamencie Europejskim. Deklaruję, że tak jak do tej pory pozostanę aktywnym parlamentarzystą,

godnie reprezentując RP i wspierając Rząd w działaniach na rzecz przywrócenia silnej pozycji Polski w UE - napisał na platformie X Krzysztof Brejza.

Przypomnijmy, że 13 grudnia 2023 r. po otrzymaniu wotum zaufania przez premiera Donalda Tuska, skład nowego rządu zasilili Radosław Sikorski z naszego regionu (mieszka w Chobielinie w powiecie nakielskim), który objął wówczas funkcję ministra spraw zagranicznych.

Z tego też tytułu automatycznie wygasł Sikorskiemu mandat eurodeputowanego.

Od tego czasu sporo się mówiło, kto może objąć świeżo co zwolnione miejsce w Parlamencie Europejskim.

Drugie miejsce w wyborach do europarlamentu na liście KO w naszym regionie zajął Krzysztof Brejza, a trzecie Janusz Zemke. Niektórzy spodziewali się, że do polityki wróci ten drugi.

Jak się dziś okazało, nowym przedstawicielem naszego kraju w Brukseli został jednak pochodzący z Inowrocławia Krzysztof Brejza, który w ostatnich wyborach do Sejmu w okręgu wyborczym nr 4 uzyskał blisko

90 tysięcy głosów (89.840). Oficjalne ogłoszenie objęcia przez Breję mandatu ma nastąpić 15 stycznia na sesji Parlamentu Europejskiego.

Teraz po wygaśnięciu mandatu Krzysztofa Brejzy w polskim parlamencie, pierwszą w kolejności z osób, które będą mogły przejąć poselski mandat (zajęła szóste miejsce w KO) jest Magdalena Łosko z Inowrocławia, samorządowiec, posłanka na Sejm poprzedniej kadencji, która uzyskała 4864 głosów. Czy tak się stanie, zależy od zainteresowanej. ©©

Rok 2024 na drogach: najważniejsza jest S10

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

Nowy rok na głównych kujawsko-pomorskich drogach zapowiada się dobrze. Po wydaniu pozwoleń ruszyć mają prace w terenie na budowie drogi ekspresowej S10 między Bydgoszczą a Toruniem.

Zgodnie z harmonogramem przebiega przygotowanie do budowy wszystkich czterech odcinków drogi ekspresowej S10 od węzła Bydgoszcz Południe do węzła Toruń Południe (50 km).

Pierwszy wniosek do wojewody kujawsko-pomorskiego o zezwolenie na realizację inwestycji drogowej (ZRID) złożono (wykonawca i bydgoski oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad) w lipcu 2023 roku, drugi w sierpniu, trzeci w grudniu. Dla ostatniego odcinka Toruń Zachód - Toruń Południe opracowywane są materiały do wniosku o ZRID.

Z końcem listopada ubr. ukażało się obwieszczenie wojewody o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ZRID dla odcinków Solec - Toruń Zachód oraz Bydgoszcz Południe - Emi-



FOT. MAREK WECKWERTH

Żeby było dobrze, najpierw musi być tak jak zdjęciu - przed oddaniem do użytku trasy S5

lianowo wraz z rozbudową drogi krajowej nr 25.

Po wydaniu przez wojewodę ZRID-u będą mogły ruszyć prace budowlane w terenie. Mamy nadzieję, że stanie się to już w połowie tego roku, ale warunkiem koniecznym jest oczywiście uzyskanie wspomnianego ZRID-u - wyjaśnia Julian Drob, rzecznik prasowy bydgoskiej GDDKiA.

S10 także na zachodzie i wschodzie regionu

W przygotowaniu znajdują się również inne odcinki S10,

które mają przebiegać przez region: w zachodniej części graniczącej z Wielkopolską Wyrzysk - Bydgoszcz (40 km) i we wschodniej od autostrady A1 przez Mazowsze do Obwodnicy Aglomeracji Warszawskiej (OAW), a to ok. 100 km.

Pierwszy z tych odcinków uzyskał w listopadzie 2021 r. decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach inwestycji. W maju ubiegłego roku podpisano umowę na wykonanie dokumentacji związanej z poszerzeniem o dodatkowy pas ruchu około 35-kilometrowego

fragmentu autostrady A1 między Toruniem a Włocławkiem, który tam właśnie będzie miał wspólny przebieg z S10 - kontynuuje Julian Drob.

Dodaje, że wschodnia część S10 rozpoczynać się będzie na węźle autostradowym (A1) Włocławek Północ. Następnie droga pobiegnie nowym mostem (którego jeszcze nie ma) przez Wisłę do prawobrzeżnej gminy Fabianki i dalej na wschód, by w gminie Tłuchowo przekroczyć granicę z województwem mazowieckim. Cała wschodnia część trasy S10 w Kujawsko-Po-

morskiem będzie miała około 40 km.

Na Mazowszu będzie to ok. 60 km - „dziesiątka” pobiegnie na południowy wschód w okolicy Płocka.

W opracowaniu jest już dokumentacja całego wschodniego (100 km) odcinka S10, która obejmuje dodatkowo 20 km połączenia S10 z S7 za pomocą S50, która będzie odcinkiem OAW. Odcinkiem tym pojedziemy planowo do 2032 r.

S5 z Grudziądza na wschód

Jeszcze w 2022 roku wykonawcy zakończyli budowę pozostałych dwóch odcinków drogi ekspresowej S5 z Nowych Marz w kierunku Bydgoszczy, to jest Nowe Marzy - Dworzysko oraz Dworzysko - Aleksandrów.

W kwietniu 2023 roku otworzono parę (przy obu nitkach „ekspresówki”) miejsc obsługi podróżnych (MOP) w Grucznie.

Brakuje jednak dalszego ciągu S5 z okolic Grudziądza do miejscowości Wirwajdy pod Ostródą (ok. 90 km). Tym samym autostrada A1 połączona zostanie z S7 i nasz region skomunikowany zostanie w standardzie ekspresowym z woje-

wództwem warmińsko-mazurskim.

Od jesieni 2021 roku opracowywana jest dokumentacja tej inwestycji. W styczniu 2023 roku odbyły się spotkania informacyjne z mieszkańcami gmin, przez które poprowadzone są warianty S5.

Szacujemy, że prace przygotowawcze wraz z uzyskaniem decyzji środowiskowych zakończą się w 2028 roku. Orientacyjny koszt tych prac wyniesie 33 mln zł, a koszt budowy ponad 5 mld zł - wylicza rzecznik bydgoskiej GDDKiA.

Obwodnice Sępólna i Kamienia Krajeńskiego

W październiku ub.r. GDDKiA ogłosiła przetarg na projekt i budowę obwodnic Sępólna Krajeńskiego (6,4 km) i Kamienia Krajeńskiego (2,3 km) w ciągu DK25.

Otwarcie ofert ma nastąpić 12 stycznia tego roku. Zakończenie prac budowlanych ma nastąpić w 2028 roku.

W ramach rządowego Programu Budowy 100 Obwodnic na lata 2020-2030 w regionie powstanie też 6 nowych dróg o łącznej długości ok. 40 km.

©@

Już można wnioskować o nowe świadczenie wspierające. Lepiej jednak nie iść na skróty, bo wniosek odrzucą

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Do Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności w Bydgoszczy wpłynęły pierwsze wnioski o nowe świadczenie wspierające. Zainteresowanie jest duże.

Starania o świadczenie wspierające dla osób niepełnosprawnych należy zacząć od złożenia wniosku do wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności (WZON) o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia.

Wniosek oraz formularz samooceeny trudności w zakresie wykonywania czynności związanych z funkcjonowaniem są dostępne na stronie internetowej Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy (link do strony - <https://www.gov.pl/web/uw-kujawsko-pomorski/swiadczenie-wspierajace>).

Wnioski przyjmowane są od środy, 3 stycznia. Zainteresowanie jest duże. Według stanu na czwartek, na godzinę 9,

łącznie w naszym regionie złożono 212 wniosków. Z tego 126 to wnioski papierowe, 86 wpłynęło zaś elektronicznie przez portal Empatia - informują w Biurze Wojewody Kujawsko-Pomorskiego.

Mieszkańcy regionu kujawsko-pomorskiego wniosek wraz z załącznikami mogą składać:

- pocztą tradycyjną na adres: Wojewódzki Zespół do spraw Orzekania o Niepełnosprawności w Bydgoszczy, ul. Konarskiego 1-3, 85-066 Bydgoszcz,

- osobiście w siedzibie WZON ul. Konarskiego 1-3 na IV piętrze w budynku B (wieżowiec) Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Wejście do budynku dostosowane jest do potrzeb osób niepełnosprawnych

Uzyskanie świadczenia wspierającego odbywa się w II etapach: I etap - uzyskanie decyzji wydawanej przez WZON, II etap to wniosek do ZUS



FOT. FREEPIK

Świadczenie wspierające dla osób niepełnosprawnych będzie wypłacał Zakład Ubezpieczeń Społecznych

- elektronicznie przez portal Empatia <https://empatia.mpips.gov.pl/>

Nie rozpatrzą wniosku

Dopiero po uzyskaniu decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia wydawanej przez wojewódzkie zespoły ds. orzekania o niepełnosprawności można składać do ZUS wniosek o wypłatę świadczenia. Tymczasem niektórzy mieszkańcy regionu omijają WZON i od razu

starają się o pieniądze w ZUS. - Do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wpływają pierwsze wnioski o świadczenie wspierające, choć wojewódzkie zespoły ds. orzekania o niepełnosprawności nie wydały jeszcze decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia. Jeśli WZON nie wydał decyzji, to ZUS pozostawi taki wniosek bez rozpatrzenia - zapewnia Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

We wtorek nasz poradnik

By uniknąć takich sytuacji, ważne jest, żeby zachować właściwą kolejność składania wniosków, czyli w pierwszej kolejności należy złożyć wniosek do wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności o wydanie decyzji, w której zostanie ustalona liczba punktów określająca poziom potrzeby wsparcia, a dopiero po wydaniu decyzji złożyć wniosek do ZUS-u o przyznanie świadczenia wspierającego. - Składając elektronicznie wniosek o świadczenie wspierające (SWN) obowiązkowo należy wpisać numer decyzji wydanej przez WZON - wyjaśnia Krystyna Michałek.

Wniosek do ZUS o świadczenie wspierające (SWN) można złożyć wyłącznie drogą elektroniczną poprzez: Platformę Usług Elektronicznych (PUE) ZUS, portal Empatia lub bankowość elektroniczną. Wniosek do ZUS może również zostać złożony przez pełnomocnika.

We wtorek w „Gazecie Pomorskiej” opublikujemy poradnik „Jak ubiegać się o świadczenie wspierające”. ©@

DYŻUR

Paweł Bednarski, przewodniczący Woj. Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności



Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS woj. kujawsko-pomorskiego



Wśród zadzwon i zapytaj ekspertów o nowe świadczenie

Wciąż pojawia się wiele pytań dotyczących nowego świadczenia wspierającego dla osób niepełnosprawnych, które obowiązuje od stycznia tego roku. Dlatego też w środę, 10 stycznia, organizujemy w redakcji dyżur na ten temat. Na Państwa pytania będą odpowiadać: Paweł Bednarski oraz Krystyna Michałek. Można dzwonić w godz. 10-12 pod numer bezpłatnej infolinii 800 170 755. Można również przesyłać maile z pytaniami pod adresem: malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Do więzienia za uchylanie się od płacenia alimentów! Dłużników alimentacyjnych w kraju i regionie przybywa

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

**Osiem miesięcy bezwzględ-
nego więzienia - taką karę wy-
mierzył ojcu sąd za nieplacenie
alimentów na syna i cór-
kę. Problem rośnie - w regio-
nie mamy blisko 20 tysięcy
dłużników alimentacyjnych.**

Pan P. z Torunia od 2012 roku po-
winien płacić po 700 złotych ali-
mentów na córkę i od 2013 roku
- po 500 złotych na syna. Sam
zgodził się na takie kwoty, za-
wierając ugodę sądową z matką
dzieci. Był i jest zdolny do pracy
zawodowej - nie choruje, ma
kwalifikacje. Jego uporczywe
uchylanie się od płacenia ali-
mentów to wynik „negatywnego
nastawienia” - jak to okre-
ślił sąd.

No mocy nieprawomocnego
jeszcze wyroku wydanego przez
Sąd Rejonowy w Toruniu pan P.
ukarany został ośmioma mie-
siącami bezwzględnego więzie-
nia - bez żadnego zawieszenia.

Kara surowa, ale na jej wy-
miar wpływ miał fakt, że męż-
czyzna już wcześniej był skazy-
wany.

Nie płacił na syna i córkę latami

Sprawą zajmował się II Wy-
dział Karny Sądu Rejonowego
w Toruniu. Jak odnotowano w
aktach, pan P. na syna i córkę
nie łożył od lat. Dochód w tej
rodzinie był na tyle niski, że
kwalifikowała się do świadczeń



Wyrok wydał II Wydział Karny Sądu Rejonowego w Toruniu

z Funduszu Alimentacyjnego.
To państwo zatem przejęło ob-
owiązek alimentowania dzieci
pana P.

Już w sierpniu 2021 r. dług
alimentacyjny pana P. przekro-
czył 110 tys. zł! I ciągle rósł, bo
mężczyzna nie płacił dalej, a eg-
zekucja komornicza wobec nie-
go okazała się bezskuteczna.

W końcu ojciec ten stanął
przed sądem oskarżony o uchyl-
anie się od obowiązku alimen-
tacyjnego od 2020 do 2022 roku
wobec córki i od 2021 do 2022
roku wobec syna. Winę jego uz-
nano, nie znajdując podstaw

do tego, by z czegokolwiek męż-
czyznę rozgrzeszać.

- Nie podjął starań o znalezienie stałego zatrudnienia, które umożliwiłoby mu realizację ciążącego na nim obowiązku alimentacyjnego. Po stronie oskarżonego nie istniały przy tym jakiegokolwiek okoliczności, takie jak na przykład ciężka choroba czy też podeszły wiek, które uniemożliwiłyby mu w sposób obiektywny aktywizację zawodową oraz wypełnianie swoich zobowiązań. Oskarżony jest dorosłą osobą w sile wieku, mającą możliwość wy-

konywania pracy i zarobkowania - zaznaczył, uzasadniając wyrok sędzia Marcin Czarciński.

Czy ten ojciec faktycznie trafi na osiem miesięcy za kraty? Wyrok w jego sprawie, wraz z uzasadnieniem, opublikowany został 21 grudnia 2023 roku na Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczony jako nieprawomocny.

Być może zatem jeszcze coś się w tej sprawie zmieni przy okazji ewentualnej apelacji.

Rekordzista w regionie ma ponad 600 tys. zł długu alimentacyjnego

Ojców nieplacących na własne dzieci w Polsce i regionie przybywa. Ba, wciąż rosną też ich zaległości. Nie bez znaczenia jest inflacja i rosnące koszty życia. Niektórzy ojcowie mają realne problemy z łożeniem na dzieci. Inni, i niestety to liczna grupa, uchylają się od tego obowiązku latami, a inflacja stała się dla nich tylko kolejnym wytłumaczeniem.

Opisywany powyżej toru-
nianin z zadłużeniem na ponad
110 tys. zł wcale nie jest rekor-
dystą. Takim obecnie w Kujaw-
sko-Pomorskiem jest pewien

Według szacunków, które przytacza BIG InfoMonitor, dzieci nieotrzymują- cych alimentów jest około miliona.

mężczyzna z Włocławka - ma
ponad 606 tys. zł długu alimen-
tacyjnego. To dane z Krajowego
Rejestru Długów (KRD).

Przypomnijmy, że dłużnik
alimentacyjny to osoba, która
ma prawny obowiązek przekazy-
wać pieniądze na inną osobę
(np. mąż, który rozwiódł się z
żoną, musi płacić alimenty na
dzieci, które im się urodziły),
lecz tego nie robi. W ten sposób
łamie postanowienie sądu.

W województwie kujawsko-
pomorskim mieszka obecnie
ponad 18,9 tys. dłużników ali-
mentacyjnych - tak wynika z
najnowszej zestawienia KRD.
Ich łączne zadłużenie przekro-
czyło 961 mln zł. Każdy z nich
zalega średnio już na kwotę
50,8 tys. zł.

Problem długów alimenta-
cyjnych liczbowo dobrze oddaje
wskaźnik alimentacyjny. Okre-
śla, ilu pełnoletnich mężczyzn
nie płaci alimentów w przeli-
czeniu na tysiąc z nich. Jak ten
wskaźnik wygląda w naszym
regionie? Alarmująco.

W naszym regionie 22 męż-
czyzn na tysiąc nie wywiązują
się z obowiązku. To zdecydo-
wanie powyżej średniej dla
kraju, która wynosi 18.

Dodajmy, że w 95 procen-
tach dłużnikami są właśnie pa-
nowie. Podobnie jak w całym
kraju, także w Kujawsko-Po-
morskiem najwięcej dłużników
mieszka w dużych miastach.

Z Torunia na czarna listę
KRD trafiło ponad 1,7 tys. osób
z alimentacyjnymi długami.

Milion dzieci bez alimentów

W Polsce przybywa długów
alimentacyjnych i dłużników.
Rośnie też przeciętna wartość
zaległości. Szacunki wskazują,
że już około milion dzieci nie
otrzymuje alimentów.

Suma nieuregulowanych
alimentów już na koniec marca
minionego roku przekroczyła
rekordowe 14,3 mld zł, a średni
dług wzrósł do 49,4 tys. zł - wy-
nika z danych Rejestru Dłużni-
ków BIG InfoMonitor (za 2023
rok).

Według szacunków, które
przytacza BIG InfoMonitor,
dzieci nieotrzymujących ali-
mentów jest około miliona,
a matek, które nie otrzymują fi-
nansowego wsparcia na dzieci
- ok. 600 tys.

Trzy czwarte ankietowa-
nych kobiet, które obecnie sa-
modzielnie wychowują po-
tomstwo, jest przekonanych,
że przed posiadaniem dzieci
najbardziej powstrzymuje brak
stabilności finansowej - wska-
zano w badaniu BIG InfoMo-
nitor.

Alimenty z Funduszu Ali-
mentacyjnego należą się tylko
tym dzieciom, w rodzinach
których jest odpowiednio niski
dochód na członka rodziny.
Przejście przez państwo ob-
owiązku alimentacyjnego nie
sprawia, że dłużnik pozostaje
bezkarny - może stanąć przed
sądem i zostać skazanym na-
wet na bezwzględne więzienie.
©P

Szykują się zmiany w komendzie wojewódzkiej policji

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

**Po odejściu ze stanowiska Ja-
rosława Szymczyka, Komen-
danta Głównego Policji, mają
nastąpić również roszady ka-
drowe w komendach woje-
wódzkich. W Bydgoszczy
trwają na temat rozmowy.**

Już od połowy grudnia w szere-
gach policji w Bydgoszczy krąży
nieoficjalna informacja, że
nadinspektor Piotr Leciejewski,
obecny Komendant Wojewódz-
ki Policji w Kujawsko-Pomo-
rskiem, ma odejść ze stanowi-
ska.

O to, czy złożył raport do
szefa komendanta głównego,
pytaliśmy w bydgoskim garni-
zonie, ale policja odsyła do KGP.
Z nieoficjalnej informacji wy-
nika, że odejście miałyby nastą-
pić 5 stycznia (dzisiaj).

- W związku z powierze-
niem funkcji stanowiska Ko-

mendanta Głównego Policji
inspektorowi Markowi Boro-
niowi trwają rozmowy kadro-
we między innymi z kome-
dantami wojewódzkimi Policji.
O ich efektach opina publiczna
zostanie poinformowana, kie-
dy zapadną ostateczne decyzje
- mówi nadkom. Piotr Świstak
z wydziału prasowo-informa-
cyjnego biura komunikacji spo-
łecznej Komendy Głównej Po-
licji.

W drugiej połowie grudnia
z kolei media informowały, że
swoje odejście zadeklarowali
komendanci: stołeczny, małopo-
lski, lubelski, podlaski, ślą-
ski, kujawsko-pomorski, po-
morski oraz opolski. Mowa o
ośmiu szefach komend woje-
wódzkich, którzy mieliby opu-
ścić stanowiska razem z Jaro-
sławem Szymczykiem, czyli
poprzednim komendantem
głównym.

Część komendantów mia-
łaby przejść na emeryturę wła-

śnie z początkiem tego roku.
Są i tacy, którzy mieliby być
zmienieni na stanowisku jesz-
cze w styczniu, przy czym nie-
którzy zamierzają złożyć ra-
port o odejściu ze służby do-
piero w lutym.

Tu rolę gra system emery-
talny, w którym na wysokość
uposażenia ma wpływ właśnie
termin odejścia.

Według informacji, między
innymi RMF, Komendant Głó-
wnej Policji „podniósł dodatki
funkcyjne części komendan-
tów wojewódzkich. Chodzi o
kwoty minimum 2 tysiące zło-
tych, które wliczają się do wy-
miaru emerytury”.

„Uprawnionym do przyzna-
wania dodatku funkcyjnego
jest przełożony właściwy w
sprawach osobowych” - czy-
tamy w odpowiedzi z KGP. „W
stosunku do komendantów
wojewódzkich Policji jest Ko-
mendant Główny Policji”. Jak
dodaje nadkom. Świstak, na

ten temat stanowi paragraf 8
ust. 1 i ust. 4 rozporządzenia
Ministra Spraw Wewnętrz-
nych i Administracji z dnia 6
grudnia 2001 r. „w sprawie
szczegółowych zasad otrzy-
mywania i wysokości uposa-
żenia zasadniczego policjan-
tów, dodatków do uposażenia
oraz ustalania usługi lat, od
której jest uzależniony wzrost
uposażenia zasadniczego”.

Nadinsp. Piotr Leciejewski
kieruje bydgoską komendą
wojewódzką od kwietnia 2020
roku. Za swoje zasługi został
uhonorowany Brązowym oraz
Srebrnym Krzyżem Zasługi,
Medalem Srebrnym za Długo-
letnią Służbę oraz Brązową,
Srebrną i Złotą Odznaką „Za-
służony Policjant”. A w 2021 r.
prezydent Andrzej Duda, na
wniosek ministra spraw we-
wnętrznych i administracji
Mariusza Kamińskiego, nadał
mu stopień generalski.

©P

KRÓTKO

**DOFINANSOWANIE NA
MAŁE PRZETWÓRSTWO
Do 5 lutego br., za pośrednic-
twem Platformy Usług Elek-
tronicznych ARiMR, można
się ubiegać o wsparcie na
inwestycje związane z prowa-
dzeniem działalności prze-
twórczej i handlowej.**

To pomoc z Krajowego
Planu Odbudowy i Zwiększania
Odporności w ramach działania
A1.4.1. Inwestycje na rzecz dy-
wersyfikacji i skracania łańcu-
cha dostaw produktów rolnych
i spożywczych oraz budowy
odporności podmiotów uczest-
niczących w łańcuchu skiero-
wana jest do rolników, ich mał-
żonków i rybaków, którzy:
prowadzą lub rozpoczynają dzia-
łalność, podlegają ubezpiecze-
niu społecznemu rolników lub
otrzymują płatności bezpo-
średnie, a także mają nadany
numer identyfikacyjny w ewi-
dencji producentów.

ARiMR podaje, że wsparcie
będzie realizowane w formie

refundacji części kosztów kwa-
likowanych: „(...) Standar-
dowo zwrot wyniesie 60 proc.,
w przypadku beneficjentów
z sektora rybackiego - 50 proc.,
a dla młodych rolników - 70
proc. Minimalna wielkość dofi-
nansowania jednego przedsię-
wzięcia to 20 tys. zł, a limit po-
mocy to 500 tys. zł.

Otrzymane środki powin-
ny zostać przeznaczone m.in.
na budowę czy remont infra-
struktury i urządzeń służą-
cych przetwarzaniu produk-
tów, ich przechowywaniu,
przygotowywaniu do sprze-
daży i wprowadzaniu do ob-
rotu. W katalogu podlegają-
cych zwrotowi wydatków wy-
mienione zostały także koszty
zakupu nowych maszyn, ter-
minali płatniczych, domen in-
ternetowych czy środków
transportu służących do wy-
konywania działalności(...)”

Na etapie składania wnio-
sku można się ubiegać o przy-
znanie 50-proc. zaliczki. (LT)

Jest wyrok dla nożownika, który zaatakował przypadkowych ludzi na ulicach Torunia

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Na 6 lat i 8 miesięcy więzienia skazano Lukę L., który 17 stycznia 2022 roku atakował nożem przypadkowych ludzi na ulicach Torunia. Ma też zapłacić ponad 60 tys. zł za krzywdy i szkody.

Luca L. to syn Włocha i Polki. 16 stycznia 2022 r. skończył pracę w restauracji na starówce i poszedł z kolegami do pubu. Pił alkohol i zażył nieznane substancje psychoaktywne.

Po powrocie do domu był bardzo pobudzony, zaczął uszkadzać różne sprzęty, wykrzykiwać słowo „matrix” oraz mówić coś o LSD i ecstacy. Poprosił swoją matkę, aby ta zadzwoniła po pogotowie ratunkowe - relacjonował Andrzej Kukawski, rzecznik toruńskiej prokuratury. - Pogotowie odmówiło przyjazdu na miejsce z uwagi na podejrzenie, że Luca L. był pod wpływem środków odurzających. Następnie podejrzanego wzięto o długości ostrza 32,5 cm, odepchnął swoją matkę i wyszedł z miesz-

kania. Kobieta skontaktowała się z policją.

Co działo się dalej?

Przypomnijmy, że mężczyzna skutecznie swój szalony rajd po ulicach Torunia, atakując z nożem w ręku przypadkowo spotkane osoby.

Miał widzieć dziwne obrazy

Pierwszą ofiarą była Sylwia K. przy Szosie Chełmińskiej. To ją nożownik usiłował zabić - dowodziła prokuratura, ale Sąd Okręgowy w Toruniu uznał, że takiego zamiaru nie miał. Kobieta zasłoniła głowę rękoma i w ten sposób ochroniła twarz. Odniosła jednak poważne obrażenia rąk.

Kolejne ofiary mężczyzna atakował na trasie do starówki. Były to m.in. ulice Królowej Jadwigi, Rynek Nowomiejski, Piastowska, plac św. Katarzyny.

Większość atakowanych odruchowo się broniła, zasłaniając się rękoma lub próbując odskoczyć - to ich ratowało.

Luca L. dokonał jeszcze uszkodzenia dwóch samochodów, a na finał dopuścił się czynnej napaści na policjantów, którzy go za-



Po zatrzymaniu Luca L. najpierw trafił do szpitala, a potem został tymczasowo aresztowany. Za kratami w oczekiwaniu na koniec procesu przebywa do dziś

trzymywali. Najpierw trafił do szpitala, a potem został aresztowany. Za kratami przebywa do dziś - areszt mu przedłużano.

Początkowi Luca L. twierdził, że „ktoś mu czegoś dosypał do drinka” i po tym miał ostre halucynacje. Podczas drugiego przesłuchania w prokuraturze przyznał już jednak, że podczas pobytu w mieszkaniu Artura K., wspólnie z nim oraz Konradem K. zażywali narkotyki. Wtedy zaczął

się dziwnie czuć: miał widzieć dziwne obrazy, czuł niepokój.

Gdy dowiedział się, że pogotowie ratunkowe nie przyjedzie, postanowił wyjść z domu, ponieważ nie czuł się tam bezpiecznie. Według jego wyjaśnień, nie pamiętał drogi od miejsca zamieszkania do miejsca zatrzymania przez policję. Czuł się atakowany przez jakieś dziwne postacie, dziwne twarze. Te wyjaśnienia oskarżonego oceniono

jako niespójne i niewiarygodnie, sprzeczne zwłaszcza z zeznaniami pokrzywdzonych - przekazywał prokurator Andrzej Kukawski.

Luca L. nie był wcześniej karany. Został zdiagnozowany przez biegłych lekarzy psychiatrów; badanie było połączone z obserwacją.

W czasie popełnienia zarzucanych mu czynów miał zachowaną zdolność do rozpoznania

ich znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem - przekazywał rzecznik toruńskiej prokuratury. Dodając jednak, że u Luki L. rozpoznano zaburzenia osobowości mieszane oraz uzależnienie od środków psychoaktywnych.

Kara w systemie terapeutycznym

Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Toruniu Luca L. odbyć ma karę więzienia w systemie terapeutycznym, bo jest uzależniony od substancji psychoaktywnych.

Poza tym Luca L. zapłacić ma pokrzywdzonym łącznie ponad 60 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za krzywdę, nawiązki lub naprawienia szkody (w przypadku samochodów). Najpoważniej ranne osoby mają dostać od niego 25 tys. i 20 tys. zł.

Wyrok jest nieprawomocny. O wydanie jego uzasadnienia na piśmie już wystąpiła prokuratura i obrońca oskarżonego adwokat Radosław Prątnicki - zaznacza Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu. ©©

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Obiecywała pomoc prawną i wyłudziła 58 tysięcy złotych od partnerki więźnia. Teraz sąd wymierzył jej karę

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Oszadzonego w więzieniu pan D. i jego partnerka uwierzyli oszustce, że przez prawnika potrafi załatwić przerwę w odbywaniu kary. Przelali jej łącznie 58 tys. zł. Kobieta stanęła przed sądem.

Rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata próby, 2 tysiące zł grzywny i obowiązek naprawienia szkody, czyli zwrot wyłudzonej 58 tysięcy zł - taki wyrok usłyszała oszustka w Sądzie Rejonowym w Toruniu.

Przez kilka miesięcy miała partnerkę więźnia obietnicami, że organizuje „skuteczną pomoc prawną”. Narzeczona w 9 ratach, na przestrzeni kilku miesięcy, przelała jej wspomniane dziesiątki tysięcy złotych.

Zaczął się od tysiąca złotych

Jak doszło do tego oszustwa? W 2018 roku pan D. odbywał karę pozbawienia wolności. W więzieniu poznał syna oszustki. Ten sprawiał wrażenie ustosunkowanego, znają-

cego więzienne i prawne realia. Przerwę w odbywaniu kary z uwagi na stan zdrowia? Przepustki? To wszystko da się załatwić! Wystarczy tylko mieć skutecznego prawnika - przekonywał współosadzony pan D.

Pośredniczką w załatwianiu tych „cudów” miała być przebywająca na wolności matka więźnia - pani B.H. Według zapewnień kobieta znała skutecznego prawnika, który załatwi osadzonemu wyjście na wolność. Oczywiście, nie za darmo - usługi takiej osoby muszą kosztować...

W takie możliwości uwierzyła również partnerka więźnia. To ona przelała aż dziewięciokrotnie pieniądze dla oszustki. Zaczął się od „skromnego” tysiąca złotych w sierpniu 2018 roku. Potem, aż do końca listopada 2018 roku, były kolejne przelewy o wartości: 2,5 tys. zł, 4,5 tys. zł, 4,3 tys. zł, 5,5 tys. zł, 1,4 tys. zł, 7,5 tys. zł, 1,3 tys. zł oraz 30 tys. 500 zł.

Początkowo kwoty wpłacane na rzecz B. H. miały służyć wstępnemu rozpoznaniu sprawy przez prawnika. Po-



Więzień i jego partnerka uwierzyli, że pani B.H zorganizuje przerwę w odbywaniu kary

tem okazywało się, że potrzebne są dodatkowe środki na dalsze czynności. Osadzony cały czas utrzymywał

kontakt z B. H., która obiecywała, że za chwilę sprawa zostanie załatwiona i prosiła o kontakt za kilka dni - odno-

tował Sąd Rejonowy w Toruniu.

W listopadzie 2018 roku więzień został przeniesiony do zakładu karnego w innym mieście. Jego partnerka wydzwaniała do oszustki i dopytywała o działania prawnika.

Ciągle była mamiona obietnicami i tłumaczeniami, że potrzeba jeszcze trochę czasu na załatwienie sprawy. Wreszcie pani B.H kontakt urwała i przestała odbierać telefon.

Jak nietrudno się domyślić, więzień na wolność za sprawą obiecywanej pomocy „skutecznego prawnika” nie wyszedł.

Cała sprawa oszustwa stała się jednak po kilku latach przedmiotem sądowego postępowania. Oskarżycielką posiłkową w procesie o oszustwo była partnerka więźnia.

Świadkiem był również prawnik

Pani B.H uznana została za winną oszustwa i wyłudzenia owych 58 tys. zł. Sprawę jej syna wyłączono do odrębnego postępowania.

Co ciekawe, świadkiem w procesie był prawnik, który rze-

komo miał zajmować się sprawą umożliwienia więźniom wyjścia na wolność w ramach przerwy w karze z uwagi na stan zdrowia. Okazało się, że żadną taką sprawą się nie zajmował, z panią B.H nie miał kontaktu, a nawet... nie kojarzy jej nazwiska! Sąd nie widział powodów, by kwestionować jego zeznania.

Wyrok w tej sprawie, wraz z uzasadnieniem, opublikowany został 21 grudnia ubiegłego roku na Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczony jako nieprawomocny.

Uznana za winną oszustwa kobieta ma nie tylko zapłacić grzywnę, oddać wyłudzone pieniądze, ale i się pilnować przez okres 3 lat próby - na ten czas sąd zawiesił wykonanie jej kary roku pozbawienia wolności.

Wyznaczony przez sąd okres 3 lat próby jest konieczny, ale i wystarczający dla wykazania się przez oskarżoną stałą i konsekwentną wolą niepopelniania nigdy więcej czynów zabronionych - zaznaczył sąd.

Poza tym skazana ma też pokryć koszty sądowe. ©©

FOT. ARCHIWUM

„Na całym świecie życie traci kilka milionów zwierząt”. Koniec z fajerwerkami? Do Sejmu trafi projekt ustawy

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Do Sejmu ma trafić projekt ustawy zakazujący korzystania z najgłośniejszych petard pod groźbą aresztu i grzywny.

- Nowy Rok rozpoczął się dla mnie koszmarem - opowiada Czytelniczka z bydgoskiego Bocianowa. - Odsłoniłam żaluzję i zobaczyłam na parapecie martwego wróbla. Kolejne dwa leżały na podwórku. Domyślałam się, że to skutek wystrzałów w sylwestra, które w mojej dzielnicy zaczęły się już w piątek. Zmasowany huk w niedzielę był nie do wytrzymania, trwał blisko godzinę. Przez cały ten czas trzymałam psa pod kołdrą, żeby nie dostał zawału. Z tego powodu wejście w 2024 rok było dla mnie udręką, a widok martwych ptaków dzień później tylko mnie dobił.

Czytelniczka zwraca uwagę na podwójne standardy mieszkańców Bocianowa. - Wielu z nich karmi ptaki. Zachowują się tak, jakby im na nich zależało.



Czytelniczka z Bocianowa znalazła martwego wróbla na swoim parapecie. Na podwórku leżały dwa kolejne

Dlaczego więc 31 grudnia przestają mieć znaczenie? Nie chcę nawet wiedzieć, ile ptaków padło w sylwestra, gdy upojona ludzkość wyła z radości, gapiąc się w migające światełka.

Radary rejestrują fale

Według Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, fajerwerki to dla ptaków udręka: - Hałas i oślepiające światło, które powstają przy wybuchu fajerwerków, powodują spłoszenie i poderwanie się większości ptaków w okolicy, przy czym strefa oddziaływania może wynosić

nawet kilkanaście kilometrów od źródła wystrzałów. Jednak najmocniej odczuwają ją ptaki w promieniu 5 km od źródła. Szacuje się, że w trakcie wybuchów lub tuż po nich w powietrzu znajduje się od 1000 do nawet 100 000 razy więcej ptaków niż zazwyczaj. Wyraźnie pokazują to zapisy z radarów pogodowych, które tuż po noworocznej północy rejestrują fale wzbijających się ptaków.

Ornitolodzy tłumaczą, że spłoszone wybuchami fajerwerków ptaki podrywają się w chaotyczny sposób i dezorientowa-

ne próbują odlatywać: - Jest to dla nich ogromny wydatek energetyczny, zwłaszcza, że w powietrzu niekiedy pozostają dość długo (nawet kilka godzin) po ustaniu wystrzałów. Loty te odbywają się nocą, często przy złej pogodzie i na wysokich pułapach, co może prowadzić do fizjologicznego szoku i wyczerpania ptasich organizmów, a w rezultacie do śmierci. W trakcie wzbijania się, a także podczas poszukiwania w nocy miejsc do odpoczynku, ptaki narażone są na kolejne czynniki zagrażające ich życiu - zderzenia z budynkami, drzewami, ekranami czy liniami napowietrznymi, a nawet sobą nawzajem. Mogą także utracić orientację, co spowoduje kolejne zagrożenia, jak np. wylądowanie w obszarze złej pogody bądź niebezpiecznego dla ptaków miejsca.

Przykładów masowych śmierci ptaków w sylwestrową noc jest wiele. W miejscowości Beebe w stanie Arkansas w 2010 roku śmierć poniosło około 5000 ptaków. W sylwestra 2020 w Rzymie zginęło kilka tysięcy ptaków, głównie szpaków.

Ustawowy zakaz

W 2017 r. grupa posłów i posłanek Koalicji Obywatelskiej złożyła projekt o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz ustawy o materiałach wybuchowych przeznaczonych do użytku cywilnego ustawy, który zakazuje korzystania z najgłośniejszych fajerwerków.

W uzasadnieniu czytamy że „Używanie fajerwerków, w tym przede wszystkim petard, rakiet, rzymskich ogni i wyrzutni rurowych stanowi corocznie problem dla zwierząt wolno żyjących (dzikich) w tym ptaków, a także zwierząt gospodarskich oraz domowych (zwłaszcza psów i kotów) i ich opiekunów (...) Petardy, bywają używane w pobliżu lasu, gdzie przerażone powodowanymi przez nie hukami zwierzęta są narażone na cierpienie, a nawet utratę zdrowia lub życia. Zdarzają się przypadki zwierząt w lesie, które padły ze strachu od huków fajerwerków oraz zwierząt, które na skutek dźwięków i błysków wywołanych przez fajerwerki zostały wybudzone ze snu zimowego, co miało poważne skutki dla

przetrawiania przez nie zimę. Jednocześnie, zgodnie z informacjami pochodzącymi od organizacji działających na rzecz zwierząt, każdego roku w noc sylwestrowo-noworoczną ginie w całym kraju wiele ptaków, psów i kotów, a inne psy i koty uciekają w panice z domów”.

Projekt utknął w Sejmie, ale tuż przed minionym sylwestrem Katarzyna Piekarska z KO zapowiedziała jego wznowienie.

Z tweetów opublikowanych w sylwestra przez premiera Donalda Tuska, ministra klimatu Paulinę Hennig-Kłoskę i klub Lewicy wynika, że są mu przychylni. Premier zdecydowanie odradził „odpalać petardy przy tych, którzy się boją”. Minister klimatu poleciła pamięć „o wszystkich zwierzętach, które o północy będą w strachu czekały na koniec huków i błysków!”, Lewica zaś uczuliła na to, że „serca wielu ptaków nie wytrzymują stresu i zwierzę umiera. (...) Wskutek działań człowieka związanych z zabawą sylwestrową na całym świecie życie traci kilka milionów zwierząt.” ©

Spełniaj marzenia z „Gazetą Pomorską”! W Naszej Loterii możesz zgarnąć nawet 10 tysięcy złotych na realizację swoich celów

Okres noworoczny to często nowa energia do działania i... dobrze nam wszystkim znane postanowienia. Niestety, czasem brakuje nam zapалу i motywacji by je spełniać. Do realizacji wielu z nich bywa potrzebna także dodatkowa gotówka. I może motywacji rozdawać nie umiemy, ale wiemy, gdzie jest szansa na zgarnięcie ekstrakasy!

Nasza Loteria to zabawa, która jest skierowana do czytelników „Gazety Pomorskiej” oraz serwisu pomorska.pl, a także użytkowników serwisu www.naszemiasto.pl. Na tych, którzy dołączą do gry, czekają wspaniałe nagrody. Nie trzeba wykonywać żadnych skomplikowanych działań, wystarczy jedno słowo wysłane w SMS-ie.

Do wygrania gotówka!

Loteria składa się z rund różnej długości. O tym, ile dana runda trwa, można się dowiedzieć ze strony naszej loterii. Szczęśliwiec, który zostanie wylosowany w tej rundzie ma szansę wygrać naprawdę pokaźną sumę.



Jaką? Może to być 1000 zł, 5000 zł, 10 000 zł, a czasami nawet więcej! O tym także informujemy na bieżąco na stronie loterii.

W tej rundzie możesz zgarnąć nawet 10 tysięcy złotych

W piątek, 5 stycznia, o godzinie 15.30 zaczyna się kolejna runda Naszej Loterii, która potrwa przez tydzień. W piątek, 12 stycznia odbę-

dzie się losowanie. Wezmą w nim udział wszystkie losy, które kupiono za pomocą SMS-ów lub BLIK-iem w czasie trwania tej rundy, a więc od 5 stycznia do godz. 15.30 do 12 stycznia do godziny 15.30. Losy, które wpłyną już po 15.30 nie przepadają. Wezmą udział w kolejnej rundzie.

Jak włączyć się do gry? Wystarczy wysłać SMS o treści **GRAM na nr 7375**

(koszt 3,69 zł). W losowaniu 12 stycznia wezmą udział wszyscy gracze, którzy wysłali w czasie trwania rundy SMS lub wykupili los BLIK-iem. Z wylosowanym szczęśliwcem spróbujemy się skontaktować telefonicznie. Jeśli odbierze od nas połączenie, będzie miał możliwość wybrania jednej skrytki naszego specjalnego Sejfomatu. Skrytek jest 25 i w każdej znajduje się gotówka.

Jak duża? O tym decyduje łut szczęścia.

Mało tego, w listopadzie 2024 roku w Naszej Loterii odbędzie się wielki finał, a więc losowanie, w którym do zgarnięcia będzie ćwierć miliona złotych! Weźmie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii.

Nie przegap szansy na wyjątkową nagrodę rzeczową

Każdy z nas ma marzenia. Jedni chcą szczęścia, inni bogactwa. Są też tacy, którzy chcą spędzić romantyczne chwile w luksusowym hotelu, marzą o Thermomixie lub najnowszym modelu smartfona. Jeśli będziesz śledzić przebieg Naszej Loterii, być może jedno z takich właśnie marzeń się spełni! Szczęście? Da Wam wygrana. Bogactwo? W finale można zgarnąć nawet 250 tysięcy złotych! W Naszej Loterii pojawiają się co jakiś czas rundy specjalne. A w nich, oprócz gotówki, do wygrania są także atrakcyjne nagrody rzeczowe. W piątek, 5 stycz-

nia o godz. 15.30 kończy się runda specjalna, która trwała od 15.12. Szczęśliwiec otrzyma najnowszy model Thermomixa! A do drugiego być może poleci aż 10 tysięcy złotych! Skąd dowiedzieć się o rundzie specjalnej? Również ze strony naszejloteria.pl.

Nie tylko kasa, ale i sława!

Gotówka lub nagroda rzeczowa to nie jedyne atrakcje Naszej Loterii. Każdy zwycięzca będzie mógł poczuć się jak prawdziwa gwiazda. Jeśli wyrazi na to zgodę, skontaktują się z nim nasi dziennikarze, aby przeprowadzić wywiad. Pani Justyna z Krzeszowa, pani Anna z Zielonej Góry i pan Grzegorz z Torunia, a więc jedni ze zwycięzców w Naszej Loterii, już zakosztowali swoich pięciu minut sławy. Możesz do nich dołączyć! Nie czekaj i zagraj!

Szczegóły i regulamin znajdują się na stronie naszejloteria.pl. Loteria dla osób w wieku 18+. Organizatorem Loterii i Administratorem danych jest Peakmake Sp. z o.o.

eprasa.pl 3fd451fe50

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

BIELSKO-BIAŁA

Kłopoty bielskiej fabryki Fiata

468-osobowa załoga bielskiego zakładu Fiata straci pracę. To efekt postawienia w stan likwidacji spółki FCA Powertrain Poland, która ma potrwać do końca roku. - Wszyscy się tego spodziewaliśmy (po tym, jak w 2023 roku zwolnionych zostało 300 pracowników FCA - red.). Dlatego pod koniec ubiegłego roku zażądaliśmy ostatecznej informacji, co ze spółką, bo wszyscy pracownicy żyli w niepewności i niewiedzy, czy będzie praca, czy jej nie będzie - mówi w rozmowie z nami Wanda

Stróżyk, przewodnicząca Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” FCA Poland. Zdaniem związkowców konieczne jest wypracowanie odpowiednich rozwiązań osłonowych dla pracowników spółki. W najbliższym czasie likwidator ma przeprowadzić negocjacje warunków ze stroną społeczną, na jakich pracownicy zakończą świadczenie pracy. Terminy zwolnień mają być uzależnione od potrzeb spółki. Robert Lewandowski, Jacek Drost

POLSKA

Szykuje się powrót zimy



W nocy z czwartku na piątek mieliśmy powrót zimy. W całym kraju miał padać deszcz i śnieg. Na Suwalszczyźnie słupki termometrów mają spaść do aż minus 13 stopni. W centralnej części kraju będzie to już minus 4, a najcieplej na zachodzie, gdzie spodziewane jest zero stopni. W przyszłym tygodniu śnieżnie i mroźnie.

WARSZAWA

Nowy rzecznik ministra zdrowia

Damian Kuraś został nowym rzecznikiem prasowym Ministerstwa Zdrowia. W przeszłości pracował m.in. jako dziennikarz ekonomiczny w TVN, jest ekspertem od ESG, wspierał wizerunkowo Olimpiady Specjalne. Nowy rzecznik zastąpił na tym stanowisku Iwonę Kanię, która ogłosiła swoje odejście wcześniej w środę. Damian Kuraś

w ostatnich latach pełnił różne funkcje kierownicze w agencjach public i investor relations. Pracował w takich firmach, jak Fundacja im. XBW Ignacego Krasickiego, Instytut ESG czy AM Art-Media Agencja PR. Ukończył Uniwersytet Warszawski na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Damian Kelman

MEDYKA

4 stycznia rolnicy wznowili swój protest na przejściu granicznym w Medyce, które po raz kolejny zostało zablokowane. Rolnicy rozpoczęli swój protest 23 listopada. Po miesiącu zawiesili go. Dzień wcześniej do Medyki przyjechał minister rolnictwa Czesław Siekierski, który zapewnił, że postulaty rolników zostaną spełnione. Jak tłumaczą protestujący, do tej pory nie otrzymali oni jednak na piśmie zapewnienia, że tak się stanie.

”

Europa jako całość musi być silniejsza militarnie od Rosji. To jedyny sposób zabezpieczenia europejskich i polskich granic

Donald Tusk, premier

Rosyjska rakietą nad Polską to prowokacja Kremla?

(KW, PAP)
redakcja@polskappress.pl

- Nie można wykluczyć, że rosyjska rakietą w polskiej przestrzeni powietrznej to prowokacja - powiedział szef BBN Jacek Siewiera w TVN24.

Jacek Siewiera był w środę gościem TVN24, gdzie został spytany o kwestię obiektu, który w ubiegły piątek rano, podczas zmasowanego ostrzału rakietowego Ukrainy przez Rosję, naruszył polską przestrzeń powietrzną, a chwilę później - jak poinformowało wojsko - ją opuścił. W komunikatach wojska wskazano, że obiektem tym była najprawdopodobniej jedna z rakiet wystrzelonych przez rosyjskie wojska.

Szef BBN w środę powiedział, że „mamy wystarczającą wiedzę, by potwierdzić, że ta rakietą pochodziła z systemów rosyjskich”. - Była widoczna na naszych systemach radiolokacyjnych i opuściła terytorium Polski - powiedział. Jak ocenił, współpraca poszczególnych instytucji - BBN i prezydenta Andrzeja Dudy oraz MON i innych resortów - była płynna i szybka, a reakcja adekwatna.

Pytany o scenariusz celowego zaprojektowania przez Rosjan trajektorii rakiet tak, by naruszyła polską przestrzeń, Siewiera stwierdził, że „trudno jest zakładać, że 40 km przekroczenia od granicy RP było przy-



Rosyjska rakietą pojawiła się nad Polską w ubiegły piątek, a potem wróciła nad terytorium Ukrainy

padkowe”. - Tego typu trajektoria narusza przestrzeń powietrzną w bardzo istotny sposób - zaznaczył.

Siewiera podkreślił konieczność ciągłego doskonalenia procedur reagowania na tego typu incydenty, „łącznie z formalną korektą przepisów w zakresie organizacji Systemu Kierowania i Dowodzenia w czasie pokoju”.

Dopytywany, czy uważa, że wtargnięcie rakiet było rosyjską prowokacją, szef BBN powiedział, że „nie może tego wykluczyć”. - Sojusznicy również tego nie wykluczają - dodał. Siewiera zwrócił uwagę, że Rosjanie mają

świadomość, że obecnie rządy w Polsce objęła niedawno nowa formacja, „która nie sprawowała władzy przez ostatnie osiem lat”.

- Czynniki polityczny w nowej administracji musi wejść w swoje obowiązki, poznać te obowiązki i poznać wagę decyzji, z jakimi wiąże się sprawowanie funkcji również nadzoru politycznego i odpowiednio dystrybuować uprawnienia, również na stronę wojskową. To jest proces, to jest zmiana pewnej kultury. (...) To jest zmiana personalna. Dość powiedzieć, że gdyby dziś zrealizować ćwicze-

nia, które były realizowane jeszcze pół roku temu, nie byłoby na nich ani jednej tej samej twarzy - wyjaśnił szef BBN, wskazując z jednej strony na zmiany rządu, ale także na niedawne zmiany na najwyższych stanowiskach w wojsku, w tym na stanowisku szefa Sztabu Generalnego WP.

Szef BBN podkreślił, że Rosja ma „bardzo rozwinięte zdolności produkcji m.in. środków napadu powietrznego”. Jak zauważył, mimo sankcji i ograniczeń w dostępie do nowoczesnych technologii, Rosjanie są w stanie produkować nowe rakietki, a obecnie są używane do masowych ataków na Ukrainę.

Siewiera zaznaczył również, że Europa obecnie „bezwzględnie” powinna przestawić się na gospodarkę wojenną, tak jak to robi Rosja. - W tym względzie stanowisko pana prezydenta i również rządu jest dokładnie takie samo. Ten głos jest bardzo silny w UE, a kolejne działania będą w tym zakresie podejmowane, by wzmocnić właśnie ten kierunek wysiłku - podkreślił.

W piątek, 28.12 przed godz. 11 Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych poinformowało, że tego dnia rano w przestrzeń powietrzną RP od strony granicy z Ukrainą wleciał niezidentyfikowany obiekt powietrzny, który od momentu przekroczenia granicy do miejsca zaniku sygnału obserwowany był przez środki radiolokacyjne.

©@

Jest nowy dyrektor Lasów Państwowych. Premier Tusk zapowiada „okrągły stół” z udziałem leśników

(LL, AS)
redakcja@polskappress.pl

Premier Donald Tusk na konferencji prasowej po posiedzeniu rządu poinformował, kto będzie nowym dyrektorem generalnym Lasów Państwowych.

- Będzie to pan Witold Koss, znany leśnik z Zachodniopomorskiego, kiedyś dyrektor regionalny - powiedział szef rządu.

Premier podkreślił, że oczekiwania wobec nowego szefostwa związane są przede wszystkim z wielką potrzebą społecznej autentycznej kontroli, co dzieje się z naszymi lasami.

Donald Tusk zaznaczył, że bardzo docenia „nie tylko dorobek pana Witolda Kossa, ale też jego stosunek do lasów - nie tylko do Lasów Państwowych, ale do polskich lasów”.

Podkreślił, że „polskie lasy to dobro społeczne, dobro na-

rodowe, a nie tylko gospodarka”.

Premier odniósł się na konferencji także do kwestii ograniczenia wycinki w lasach. - Te konsultacje zaczną się także już po formalnym przejściu urzędu przez nowego dyrektora generalnego Lasów Państwowych - mówił Tusk.

Szef rządu zapowiedział „okrągły stół” i debatę na temat przyszłości polskich lasów, w której mieliby wziąć udział: leśnicy, przedstawiciele przemy-

ślu drzewnego, samorządy, mieszkańcy, organizacje pozarządowe oraz aktywiści działający na rzecz ochrony środowiska.

Obecnie powierzchnia lasów w Polsce wynosi ponad 9,2 miliona hektarów, z czego ponad 7,3 mln ha zarządzane jest przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe.

Obecne władze LP na swojej stronie internetowej podkreślają, że lasów przybywa, choć w ostatnich latach prowadziły rabunkową wycinkę drzew...

Wielkie metropolie w USA zapadają się. Jest powód do paniki i co to oznacza?

(DŚ, PAP)
redakcja@polskapress.pl

Jak donoszą naukowcy z Virginia Polytechnic Institute and State University, miasta ze wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych corocznie zapadają się o kilka milimetrów.

Według doniesień, miasta ze wschodniego wybrzeża USA, takie jak: Nowy Jork, Long Island, Baltimore, Virginia Beach czy Norfolk corocznie zapadają się o kilka milimetrów. Sprawdzili to badacze z Virginia Polytechnic Institute and State University.

Porównali oni satelitarne dane oraz zdjęcia. Dzięki temu opracowali bardzo precyzyjną mapę wysokości terenu. Wy-

szło im, że ziemia na wschodnim wybrzeżu USA corocznie obniża się o 2 milimetry. Sprawa osiadania terenu ma dotyczyć aż dwóch milionów obywateli. Takie osiadanie powoduje też zagrożenie dla dróg, linii kolejowych, lotnisk, budynków, gazociągów czy rurociągów.

Ciągłe obniżanie się wschodniego wybrzeża USA powinno budzić niepokój. Dotyczy to szczególnie rejonów o dużym zagęszczeniu ludności i historycznej beztroski w zakresie prac remontowych - powiedział w periodyku „PNAS Nexus” Leonard Ohenhen, główny autor badania.

Naukowcy zmierzili tempo osiadania na poziomie 2 mm rocznie, wiedzą, że ziemia się obniża. I nie jest to abstrakcyjne zagrożenie. ©©



Naukowcy obliczyli, że takie metropolie, jak Nowy Jork czy Long Island zapadają się co roku o kilka milimetrów

Mark Zuckerberg buduje potężny bunkier

(KS, PAP)
redakcja@polskapress.pl

Kilkunastu amerykańskich miliarderów planuje budowę potężnych schronów. Wśród nich jest Mark Zuckerberg, założyciel Facebooka.

Wartość konstrukcji Marka Zuckerberga szacuje się na 300 mln dolarów. Powstaje w północno-wschodniej części hawajskiej wyspy Kauai i już wywołuje strach oraz emocje nie tylko miejscowych.

Jak pisze Business Insider, miliarder wykupuje ziemię w pobliżu swej posiadłości, aby zyskać więcej powierzchni pod budowę schronu.

Serwis Wired dodaje, że bunkier będzie miał własne zapasy energii i żywności oraz drzwi odporne na najpotęż-

niejsze wybuchy. Ma powierzyć wielkość boiska do piłki nożnej i będzie składać się z kilkunastu segmentów z 30 sypialniami, 30 łazienkami, wieloma windami, biurami i ogromną kuchnią.

Znajdzie się w nim siłownia, baseny, sauna i kort tenisowy. Według Wired pracownicy musieli podpisać umowę zabraniającą im wypowiadania się na temat bunkra.

Atmosferę niepewności, a nawet paniki i teorii spiskowych w mediach społecznościowych podsyca fakt, że kilkunastu innych miliarderów buduje podobne konstrukcje.

Założyciel PayPal, Peter Thiel, chciał w 2022 r. wybudować „rezydencję zagłady” o wartości 10 milionów dolarów na odludziu w Nowej Zelandii, ale odmówiono mu. ©©

Nad front wojny w Ukrainie nadciąga sroga zima

Grzegorz Kuczyński
redakcja@polskapress.pl

Prognozy długoterminowe na tegoroczną zimą na Ukrainie wskazują, że będzie ona podobna do poprzedniej, i pod względem temperatur, i pod względem opadów.

Prognozy długoterminowe na tegoroczną zimą na Ukrainie wskazują, że będzie ona podobna do poprzedniej, i pod względem temperatur i opadów. Wszystko to ma wpływ na planowanie i realizację działań wojskowych. Surowa zima wpływa zarówno na sprzęt, jak i na ludzi.

Potężny mróz utrudnia działanie broni i sprzętu. Amunicja może tracić szybkość reakcji i dokładność, co oznacza, że potrzeba jej więcej. Zużycie sprzętu wzrasta, a żywotność baterii spada, co prowadzi do bardziej intensywnej konserwacji, która również jest trudniejsza w zimie. Warunki ciężkiej zimy mogą ograniczać ruch i wykorzystanie ciężkiego sprzętu, takiego jak czołgi i (zwłaszcza holowana) artyleria. Może to mieć bezpośredni wpływ na operacje wojskowe. Zamarznięta ziemia, co prawda zapewnia możliwość poruszania się przez gąsienicowe pojazdy opancerzone także poza drogami. Stwarza to możliwości dla manewrów pancernych. Z drugiej strony, twarza jak skała ziemia utrudnia kopanie nowych okopów, bunkrów, rowów



Obie strony, zarówno Rosja, jak i Ukraina są przygotowane do radzenia sobie z trudami zimy i wykorzystywania jej do wzmocnienia swojego potencjału zbrojnego

przeciwczołgowych i zakładanie pól minowych.

Wzrastają wymagania logistyczne. Jednostki frontowe potrzebują znacznie więcej żywności i paliwa, gdy temperatury spadają. Innym problemem jest kwestia zapewnienia ogrzewania żołnierzom, rośnie ryzyko odmrożenia i hipotermii.

Ponieważ jest to druga zima tej wojny (plus kilka tygodni z początków inwazji), obie strony są przygotowane do radzenia sobie z trudami sezonu i wykorzystywania go na swą korzyść. Szef wywiadu wojskowego Kyryło Budanow stwierdził, że zima nie

wpłynie ani na stronę ukraińską, ani rosyjską, ponieważ obie są do niej przyzwyczajone. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jego kraj jest przygotowany do kontynuowania operacji wojskowych w zimie. Dowódca sił ukraińskich na froncie południowym gen.

Wiosna 2024 roku zapowiada się jako kolejny ważny etap wojny. Obie strony wykorzystują zimą do wzmocnienia potencjału zbrojnego.

Oleksander Tarnawski mówi to samo, przypominając, że Ukraińcy poruszają się głównie pieszo bez ciężkiego sprzętu, dlatego pogoda będzie miała niewielki wpływ na ich operacje.

Rosyjscy urzędnicy również mówią, że są przygotowani do zimowych działań wojennych. Rosja dba o to, by jej wojska szkoliły się do walki w ekstremalnych temperaturach.

Wiosna 2024 roku zapowiada się jako kolejny potencjalnie ważny etap konfliktu. Obie strony wykorzystują więc zimą do wzmocnienia potencjału zbrojnego. ©©

Katastrofa na lotnisku w Tokio. Pilot samolotu Straży Wybrzeża nie miał pozwolenia na start?

(AG, PAP)
redakcja@polskapress.pl

Trwa śledztwo w sprawie wtorkowej katastrofy lotniczej na lotnisku Haneda w Tokio.

Airbus A350 należący do Japan Airlines podczas lądowania zderzył się ze startującym samolotem japońskiej Straży Wybrzeża. Obie maszyny stanęły w płomieniach.

W wyniku katastrofy zginęło pięciu z sześciu członków załogi samolotu Straży Wybrzeża.

Udało się natomiast ewakuować wszystkich 367 pasażerów oraz 12 członków załogi Airbusa. Media nazywają to cudem.

Samolot Straży Wybrzeża, z pomocą dla poszkodowanych w poniedziałkowym trzęsieniu ziemi w Japonii, startował do prefektury Niigata, pod-



Katastrofę na lotnisku media nazywają cudem

czas gdy lecący z Hokkaido Airbus właśnie lądował. Śledczy wykryli rozbieżności w komunikacji z wieżą kontroli - podaje japońska agencja informacyjna NHK.

Przypomnijmy, trzęsienie o sile 7,6 w skali Richtera miało

miejsce w poniedziałek po południu. Zniszczyło budynki, bez prądu zostało dziesiątki tysięcy domów, mieszkańcy niektórych obszarów przybrzeżnych zmuszeni zostali do ucieczki na wyżej położone tereny.

Do pomocy w akcjach ratowniczych rząd wysłał personel wojskowy. Jedno lokalne lotnisko zostało zamknięte z powodu pęknięcia na pasie startowym.

Premier Japonii Fumio Kishida powiedział w poniedziałek wieczorem reporterom, że zespołom poszukiwawczo-ratowniczym trudno jest dotrzeć do obszarów najbardziej dotkniętych katastrofą z powodu zablokowanych dróg.

Samolot Straży Wybrzeża leciał właśnie pomagać najbardziej potrzebującym. Źródło w Ministerstwie Transportu przekazało, że kontrola zezwoliła na lądowanie maszyny Japan

Airlines na pasie C. Jednocześnie miała przekazać samolotowi Straży Wybrzeża, aby się wstrzymał ze startem. Jednak pilot tej maszyny, który jako jedyny członek załogi tego samolotu przeżył katastrofę, utrzymuje, że otrzymał pozwolenie na start. Jego wersję potwierdza również japońska Straż Wybrzeża.

W środę Japońska Rada Bezpieczeństwa Transportu rozpoczęła kompleksowe dochodzenie. Służby planują przesłuchać kapitanów obu samolotów.

Katastrofę na tokijskim lotnisku media określiły mianem cudu. Podkreślają sprawność w przeprowadzeniu ewakuacji pasażerów z samolotu Japan Airlines. W ciągu zaledwie 18 minut od fatalnego lądowania udało się uratować wszystkich 367 pasażerów oraz 12 członków załogi z płonącego samolotu. ©©

Grudziądz

Dyżur reportera - Aleksandra Pasis, tel. 697 770 303 (10-14)

Zapowiada się bardzo koncertowy weekend

(PA)
redakcja.grudziadz@polskapress.pl

Dwa piękne koncerty zapowiadają się w weekend: finał akcji „Koncertowa moc” w Bazylice oraz noworoczny w teatrze. Na ten drugi, niestety nie ma już biletów.

Soliści, chóry i zespoły wystąpią podczas finału akcji „Kolędowa moc”. Jak zapewniają organizatorzy, podczas koncertu usłyszymy piękne interpretacje kolęd i pastorałek, a na koniec... niespodzianka. - Warto być z nami w ten wyjątkowy wieczór - zachęcają przedstawiciele „Kolędowej mocy”.

Podczas tego wyjątkowego spotkania wystąpią: Cantores Graudentes, Dzwon, Echo, Kolegiata, Sursum Corda, The G Singers, Tibi Mariae, Tu Es Petrus, Poezja Wysokiej Próby,

Grudziądzka Orkiestra Dęta, Maria Trętkiewicz & Friends, Zespół ze szkoły Yamaha, Piosenkarnia, Świąteczne Serca, 4feelings, Afterview!

Koncert zaplanowano na niedzielę, 7 stycznia w Bazylice. Początek o godz. 15.30. Wstęp wolny.

Dzień szybciej, w sobotę 6 stycznia w teatrze koncert noworoczny pod hasłem „Od Broadway'u do Grudziądza...”

Na scenie, w repertuarze musicalowym, zaprezentują się doskonali wokaliści i muzycy. Imprezę poprowadzi dziennikarz TVP, Mateusz Szymkowiak.

Koncert noworoczny od lat cieszy się popularnością, że bilety zostały już dawno wyprzedane. Początek tego wydarzenia - dla tych co wejściówki posiadają - przypominamy o godz. 18. ©©

Orszak Trzech Króli. „To publiczne świadectwo wiary”

Aleksandra Pasis
redakcja.grudziadz@polskapress.pl

Tradycyjnie ulicami miasta wierni przejdą w sobotę, 6 stycznia. Orszak wyruszy spod teatru, by dotrzeć do Rynku i oddać pokłon nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus. Dołączmy.

Każdy kto zechce wziąć udział w tym wydarzeniu otrzyma w miejscu zbiórki: o godz. 11.30 na placu przed teatrem kolorowe korony, śpiewniki, chorągiewki i naklejki. Tutaj w samo południe, czyli o godz. 12 obchody święta Trzech Króli rozpoczną się modlitwą Anioł Pański. Po niej zaprezentowana zostanie pierwsza scenka ewangeliczna „Zwiastowanie”, przygotowana przez Parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Św. Ojca Pio.

Następnie Orszak Trzech Króli, którzy będą poruszali się na koniach ruszy ulicami: Focha, Piłsudskiego i Mickiewicza by dotrzeć do Rynku gdzie będzie czekała Święta Rodzina, tym razem będą to Ludmiła i Wojciech Ziółkowscy z czteromiesięcz-



Orszak Trzech Króli to największe publiczne jasełka

nym Witoldem. Druga scenka na trasie Orszaku zostanie przedstawiona na wysokości Kauflandu. Będzie to „Nawiedzenie Św. Elżbiety”, którą wykona Parafia pw. Św. Józefa Oblubieńca z Mniszka.

Wędrując dalej z Mędrkami przy Urzędzie Stanu Cywilnego rozegrana zostanie kolejna scenka „Brama Aniołów”, którą zaprezentuje parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny - zapowiada Helena Re-

czek, koordynator Orszaku Trzech Króli w Grudziądzu.

Czwarta odsłona to „Walka dobra ze złem” w wykonaniu Parafii pw. Św. Maksymiliana Kolbe ze Strzemięcina. Zobaczymy ją na wysokości pomnika Marszałka Piłsudskiego.

Ostatnia scenka „Pokłon” na Rynku. Jej gospodarzami będzie parafia pw. Św. Piotra i Pawła z Lotniska. Tutaj na uczestników Orszaku będzie czekał poczęstunek: kawa, herbata, grochówka

i specjalne „orszakowe” rogale tzw. szczodraki.

Święto Objawienia Pańskiego to jedno z najstarszych świąt chrześcijańskich przez które kościół chce wyrazić wdzięczność Bogu za to, że stał się człowiekiem - wyjaśnia ksiądz Zbigniew Gański, duchowy opiekun Orszaku Trzech Króli w Grudziądzu.

Hasłem Orszaku jest „W jasełkach leży”. - Orszak to największe publiczne jasełka, które przeżywamy. Udział w nim jest publicznym świadectwem wiary - podkreśla ks. Gański. Idąc za Trzema Królami którzy zdążają do żłóbka betlejemskiego dajemy publiczne świadectwo wiary że Jezus jest Mesjaszem.

W sobotę 6 stycznia na trasie Orszaku będą występowały utrudnienia w ruchu. Ok. g. 12.45 nastąpi wstrzymanie ruchu tramwajów na odcinku od al. 23 Stycznia do Tarpna. Tramwaje będą kursować na odcinku Rządź - Dworzec Kolejowy. Zmiana ta potrwa, do czasu zakończenia uroczystości na Rynku.

©©

REKLAMA

0010990291

WSZYSTKIE DROGI prowadzą do RZYMU

SANREMO NA BIS

SHOW MUZYCZNE

PONAD 50 OSÓB NA SCENIE: CHÓR, SOLIŚCI, BALET, ORKIESTRA.

16.01.2024 godz. 19.00

GRUDZIĄDZ, Centrum Kultury TEATR, ul. Teatralna 1

bilety do nabycia w Kasie Teatru oraz na kupbilecik.pl i biletyna.pl
zamówienia zbiorowe oraz dodatkowe informacje Organizator 600 239 037

Z budy na kanapę. Policjant adoptował psa, którego właściciel zginął w pożarze

Jakub Keller
jakub.keller@polskapress.pl

To historia z nutką żalu, bo zginął człowiek, ale też dająca zastrzyk optymizmu, gdyż ocalały pies znalazł nowego właściciela: policjanta, który na miejscu pożaru wykonywał czynności.

Wszystko zaczęło się od wspomnianego tragicznego pożaru na terenie powiatu świeckiego, gdzie skierowany został policjant z wydziału kryminalnego tamtejszej komendy. Niestety w wyniku pożaru śmierć poniósł mieszkający samotnie starszy mężczyzna.

Przy domu mundurowi zauważyli budę... a raczej obiekt, który miał służyć jako buda dla psa. - Zwierzę było trzymane w surowych warunkach, na ciężkim łańcuchu, przy budowlu, która tylko z nazwy przypominała budę i z pewnością nie dawała wystarczającej ochrony przed porywistym i mroźnym wiatrem - tłumaczy Joanna Tarkowska, oficer prasowy KPP w Świeciu. - Zziębnięty i wychudzony piesek, o łagodnym usposobieniu, od razu zaskarbił sobie sympatię policjanta. Gdy ten ściągnął rękawiczkę, aby go po-



Ocalały psiak zyskał kochających właścicieli i nowe imię

głaskać, pies od razu ją pochwycił i nie chciał jej oddać - dodaje.

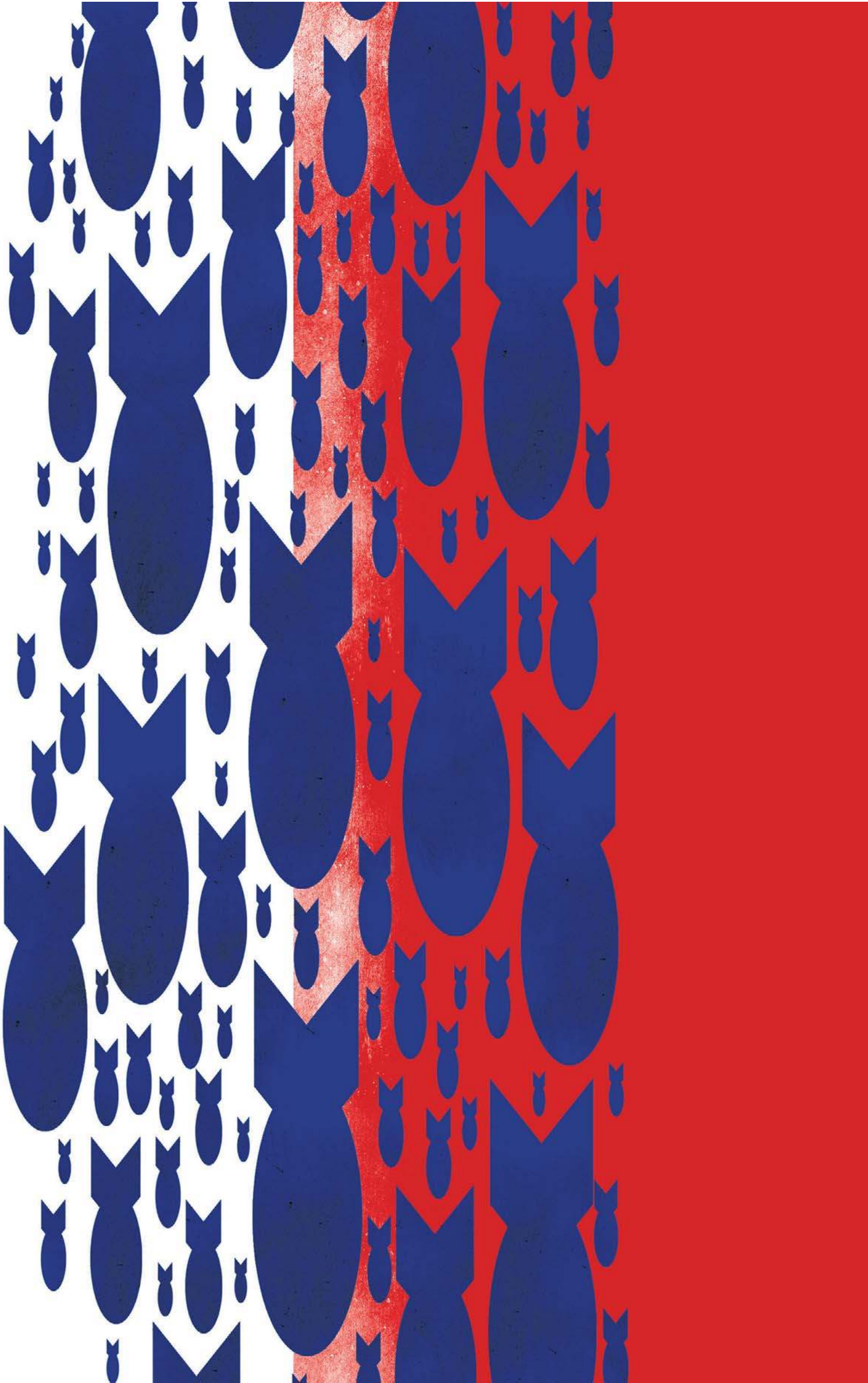
Zazwyczaj w takich przypadkach pies pozbawiony opiekuna powinien trafić do schroniska. Jednak kryminalnemu zmieknęło serce. Wykonał telefon do rodziny, od której dostał zielone światło, by przynajmniej na chwilę zaopiekować się psem.

Czworonóg przeszedł u weterynarza komplet badań i został odrobaczony. Okazało się, że ma ok. 6 lat i jest w całkiem

dobrej kondycji, aczkolwiek mógłby ważyć troszkę więcej. Pies bardzo szybko zaadoptował się do nowych, lepszych warunków. Bo zamienił budę i łańcuch, na salon z kominkiem i wygodną kanapę. Nabrał apetytu. Od dzieci policjanta dostał maskotkę, z którą się prawie nie rozstaje. Podzielił też pasję swojego nowego właściciela, któremu towarzyszy podczas biegania. Dostał też nowe imię: Teodor. ©©

PULS

#93



Str. 12-13
Antony Beevor:
Rosja uważa Polskę
i USA za wroga

- Putin ma radzieckich przodków, ale dziś Rosja nie jest już krajem sowieckim. Ma więcej wspólnego z Rosją carską. Jednak przede wszystkim to państwo gangsterskie, a Putin jest szefem gangu. Dla Rosji Polska jest odwiecznym wrogiem - mówi Antony Beevor, brytyjski historyk

Agaton Koziński

ANTONY BEEVOR: ROSJA ZA SWOICH NAJWIĘKSZYCH WROGÓW UWAŻA POLSKĘ, STANY ZJEDNOCZONE I WIELKĄ BRYTANIĘ

Współczesna Rosja rozpoczęła się w 1917 r. od rewolucji październikowej i wojny z Polską. Rozmawiamy pod koniec 2023 r. i Rosja znów jest w stanie wojny. Jak zmienił się ten kraj w ciągu minionych 100 lat?

Rosja jest więzieniem swojej własnej przeszłości. Tak się dzieje od bardzo dawna, właściwie od inwazji Mongołów pod wodzą Czyngis-chana w XIII wieku. Rosja zawsze utrzymuje się w przekonaniu, że cały świat jest przeciwko niej, że wkrótce zostanie otoczona. To stanowi usprawiedliwienie dla okupacji sąsiednich państw.

Tyle że to nieprawda. To Rosja napada na innych, nie na odwrót.

W 1941 r. Stalin nie wierzył, że Niemcy zdecydują się zaatakować Związek Radziecki, było dla niego szokiem, że stało się inaczej. I to właśnie wylało fundament pod zimną wojnę. Stalin uznał, że musi okupować całą Europę Środkową, w tym Polskę, żeby zabezpieczyć własny kraj i sprawić, że nie zostanie po raz kolejny zaskoczony. To jest pewna forma paranoi. Nie musi ona oznaczać, że Kreml będzie owszem i natychmiast dążył do wojny - ale też wiadomo, że Rosja traktuje wojnę jako jeden z elementów polityki. Nie przypadkiem do dziś nie zmieniła ona swojej doktryny wojennej. W przeciwieństwie do armii państw zachodnich rosyjska taktyka wojskowa nie uległa zmianie, przeciwieństwo walki w Czeczenii w latach 90., w Syrii 10 lat temu czy teraz na Ukrainie jest bardzo podobny.

Za każdym razem rosyjska armia opierała swe działania na niszczeniu miast za pomocą artylerii.

Mariupol spotkał w 2022 roku identyczny los jak Grozny w 1999 roku.

Rosjanie dalej uważają tę taktykę za najlepszą drogę do zwycięstwa. Widać, że Władimir Putin przejął ideologię Białych, pokonanych przez bolszewików w czasie rewolucji październikowej i wojny domowej, która wybuchła w Rosji tuż po niej. Można to uznać za swoistą ironię historii.

Teraz pan mówi, że Putin jest bardziej „biały” niż „czerwony”?

Widać to choćby po tym, jak Putin chętnie eksponuje gołdo z czarnym orłem z podwójną głową - a przecież to był symbol używany w czasach carskich. Podobnie jak wtedy, on jest przekonany o tym, że istnieje imperium rosyjskie, odmienne od tego, które istniało w czasach Związku Radzieckiego. Putin stawia też pomniki generałom z czasów carskich. Rosyjski prezydent lubi się otaczać doradcami i ideologami nawiązującymi do tamtej epoki, odwoływać się do dziedzictwa Kościoła prawosławnego. Według nich Moskwa ma prawo okupować cały obszar eurazjatycki, od Władywostoku do Dublina.

Wskazuje pan na podobieństwa systemu Putina z czasami Rosji carskiej, ale przecież kręgosłup władzy Putina stanowią dawne sowieckie służby, GRU i KGB. Pod tym względem jest on spadkobiercą Józefa Stalina. Współczesna Rosja jest czerwona do szpiku kości.

Owszem, Putin ma radzieckich przodków, ale dziś Rosja nie jest już krajem sowieckim. To państwo gangsterskie,

a Putin jest szefem gangu. W stworzonym przez niego systemie rządów nie ma ani jednego elementu nawiązującego do sowieckiej ideologii, zarówno u Putina, jak i ludzi wokół niego.

W czasach komunizmu w Polsce był dowcip o tym, że komuniści są jak rzodkiewki - czerwoni na zewnątrz, biali w środku. Putin jest taką polityczną odwrotnością rzodkiewki?

Coś w tym jest, ale on przede wszystkim jest gangsterem, a Rosja to kraj gangsterski. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Widać to choćby po tym, w jaki sposób on traktuje własnych obywateli. Oszacowano, że na rozkaz Putina zamordowano 162 oligarchów. Wśród zabitych osób znalazł się choćby Anatolij Sobczak, były mer Petersburga, pierwszy szef i mentor Putina, który został otruty - wraz z całą rodziną i ochroną - podczas pobytu w Kaliningradzie. Właśnie w taki sposób działa Putin.

W pańskiej książce „Rosja. Rewolucja i wojna domowa 1917-1921” uderza opis Rosji na początku XX wieku: ogromny kontrast między luksusowym życiem rosyjskiej elity a skrajnym ubóstwem reszty społeczeństwa. Ale bieżącą sytuację w tym kraju można opisać w podobny sposób. Czy Rosja w ogóle się nie zmienia?

Rzeczywiście, pod tym względem Rosja się nie zmieniła - ale też przez ten czas rosyjskie społeczeństwo przeszło przez całą serię przemian, pokonywało kolejne etapy rozwoju. Obecny model życia mieszkańców Rosji to konsekwencja gangsterskiego systemu rządów, jaki obowiązuje w tym kraju, i ewolucji, jaką on przeszedł od czasu rozpadu Związku Radzieckiego. Po tym, jak ZSRR przestał istnieć, rozsypany się również struktury tworzące tamto państwo - ideologiczne, polityczne, społeczne, gospodarcze. Na początku lat 90. Rosja była de facto państwem upadłym, nad którym kontrolę przejmowały niewielkie grupy oportunistów, którzy w wyniku tej operacji stali się oligarchami. W konsekwencji w Rosji cały czas utrzymuje się ogromna różnica w poziomie dostatku między najbogatszymi i najbiedniejszymi. W tym kraju właściwie nie ma klasy średniej, która by powstała, gdyby Rosja stała się demokracją i wytworzyła charakterystyczne dla tego systemu rządów instytucje. Bo dziś w Moskwie tego typu instytucji nie ma, zostały zniszczone w czasie rewolucji lutowej w 1917 r. i później nikt ich nie odtworzył.

Jeszcze jedna analogia. Po rewolucji 1917 r. armia rosyjska natychmiast ruszyła na zachód w kierunku Ukrainy i Polski. W 2022 r. armia rosyjska ponownie ruszyła na zachód, aby podporządkować sobie Ukrainę.

Lenin zdecydował się zaatakować w 1919 r. z trzech powodów. Pierwszym była chęć przeniesienia rewolucji na kolejne tereny, rozpoczęcia światowej rewolucji. Po drugie, on obawiał się, że bolszewicka Rosja zwyczajnie nie przetrwa bez wojny, przecież podstawą do przewrotu była właśnie myśl o światowej rewolucji. I powód trzeci. Marksisci w Niemczech uważali, że rewolucja jako pierwsza wybuchnie w ich kraju - i byli przekonani, że na pewno do niej nie dojdzie w Rosji. Stało się inaczej, ale rewolucja w Niemczech też wybuchła, tylko rok później, w 1918 r., zaczynając się od buntu marynarzy w listopadzie tamtego roku.

W kwietniu 1919 r. powstała Bawarska Republika Rad. Zasięg rewolucji w Niemczech ciągle się rozszerzał. Rosjanie uznali, że powinni się z nią połączyć, by w ten sposób przekonać niemiecki proletariatus, że warto dołączyć do tej rewolucji. Z tych właśnie powodów armia czerwona zaatakowała Polskę.

Teraz zaatakowała Ukrainę, choć o żadnych eksportach rewolucji już nikt nie mówi.

W tym miejscu nie szukałbym analogii historycznych, nie da się porównać obecnej sytuacji z 1917 r. Przez te ponad 100 lat wiele rzeczy uległo zmianie. Dziś Putin kieruje przede wszystkim

przekonanie o potrzebie odbudowy dawnego carskiego imperium - on bardziej dąży do tego niż do odtworzenia Związku Radzieckiego. Właśnie dlatego na początku rozmowy podkreślałem, że ideologicznie nawiązuje on do czasów Rosji białej, a nie bolszewizmu. Wiem, że brzmi to paradoksalnie, ale to prawda.

Bez względu na to, czy Rosja jest biała czy czerwona, jedno tam nie ulega zmianie: władzę sprawuje jedna osoba. Na Kremlu nigdy nie ma kolektywnego przywództwa, nie mówiąc już o próbach demokratyzacji tamtejszych władz. Dlaczego Rosja nawet nie próbuje innych rozwiązań? Skąd to przekonanie, że tylko silne rządy jednego przywódcy mogą być skuteczne?

Bierze się to z rozmiarów tego kraju. Rosja jest ogromna i utrzymuje się przekonanie, że tak wielkim państwem efektywnie może rządzić tylko jedna osoba posiadająca w ręku silną władzę centralną. Taka mentalność ukształtowała się jeszcze w czasach carskich, gdy stolicą Rosji był Petersburg. Piszę o tym na początku swojej książki, gdzie przytaczam rozmowę żony księcia Marlborough z carem Mikołajem II: zapytała go o możliwość demokratyzacji Rosji, na co car odparł, że Rosja jest 200 lat za Europą pod względem rozwoju własnych instytucji i dlatego musi być rządzona autokratycznie.

Jeszcze Mikołaj II dodał, że Rosja jest bardziej azjatycka niż europejska. Później ten sposób myślenia przeniósł się wraz z bolszewikami do Moskwy. Rosyjskie

*ROSJA TRAKTUJE WOJNĘ JAKO
JEDEN Z ELEMENTÓW POLITYKI.
NIE PRZYPADKIEM DO DZIŚ
NIE ZMieniła ona swojej
DOKTRYNY WOJENNEJ*



Beevor: Lenin zaatakował Polskę w 1919 r., bo chciał rozpocząć światową rewolucję. Poza tym obawiał się, że bolszewicka Rosja nie przetrwa bez wojny, przecież podstawą do przewrotu była myśl o tej rewolucji

władze nieustannie obawiają się, że nastąpi dezintegracja ich kraju, gdy system władzy się załamie. Ten strach czuje także Putin. Obawia się, że z rządzoną przez niego Rosją może się stać to samo, co spotkało Związek Radziecki. Już w orędziu w 2005 r. mówił, że jego rozpad był największą katastrofą geopolityczną XX wieku i on naprawdę tak uważa. To nie przypadek, że stawia pomniki generałom carskiej armii – w ten sposób podkreśla znaczenie imperium rosyjskiego z czasów rządów „białych” i chce je odtworzyć. Przejaw myślenia w kategoriach wielkiej Rosji, której Ukraina – w jego ocenie – stanowi nieodłączną część. Ukraina z jej ziemiami uprawnymi od dawna jest uważana jako niezbędny element do tego, by Rosja mogła odnosić sukcesy jako państwo.

Porównując sytuację z lat 1917-1921 z obecną, uderza skrajna brutalność, z jaką Rosjanie traktują siebie nawzajem i innych. Jakiej jest jej źródło? Czy jest to cecha charakterystyczna Rosji?

Ma to swoje źródło w XIII wieku i inwazji mongolskiej. Tamte najazdy niosły ze sobą zniszczenie, zagładę, gwałty – i one stanowiły istotny element całej wojny, służyły terroryzowaniu podbijanych narodów. Akurat podobnie postępowały w tamtych czasach państwa Europy Zachodniej. Tyle że po wojnie trzydziestoletniej, która była niezwykle brutalna, w Europie przestano stosować brutalność jako broń. Związczą po Oświeceniu w Europie Zachodniej i Środkowej bardziej humanitarne podejście wzięło górę. Ale ta zmiana w Rosji nigdy nie nastąpiła. Ten kraj nigdy nie doświadczył zmian, jakie przy-

niosło Oświecenie, nigdy nie zdecydował się na liberalne reformy, które wprowadzały państwa europejskie. Widzimy to teraz na Ukrainie. W Rosji nie zmienił się nawet stosunek do wojska. O ile w armiach zachodnich podejście stało się dużo bardziej humanitarne, to rosyjscy żołnierze są cały czas upokarzani, fatalnie traktowani, hierarchia w armii opiera się na brutalności dowódców. Tak było w czasach carskich, sowieckich i tak jest teraz. Przekłada się to na stosunek rosyjskich żołnierzy do cywilów. Oni sami są tak fatalnie traktowani, że odregowują na mieszkańcach zdobytych terenów. Pamiętam, gdy w latach 90. przeglądałem archiwa w Rosji – znalazłem informację, że rocznie samobójstwa popełnia 5 000 żołnierzy z poboru, którzy nie wytrzymywali brutalności swoich przełożonych.

W 1920 r. Armia Czerwona ruszyła na Polskę, by dokonać eksportu rewolucji i dołączyć do rewolucji w Niemczech. Teraz regularnie powracają groźby ze strony rosyjskich władz i mediów pod adresem Polski. Jak poważnie powinniśmy je traktować? Jest możliwa powtórka z wojny 1920-1921?

Polska zaczęła się szybko dozbierać, modernizować armię. Stanowi też ważną część NATO, ale dla Rosji Polska jest odwiecznym wrogiem. Rosjanie do dziś pamiętają fakt, jak Polacy zajęli Moskwę w 1610 r. Ten wątek zresztą regularnie powraca w ich propagandzie jako przykład tego, jak Rosja jest atakowana i że jest krajem muszącym się ciągle bronić – ten sposób odwracania rzeczywistości jest tam powszechny. Polska odgrywa w tym szczególną rolę, bo w przeszłości

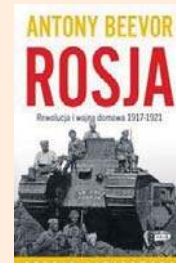
ataki na Rosję szły albo z naszego kraju, albo przez niego. Ta propaganda stała się już elementem rosyjskiej mentalności, w ten sposób rosyjskie władze uzasadniają własną agresywną politykę. Klasyczne mylenia skutków z przyczyną. Wcześniej robili tak naziści, którzy uzasadniali swoją politykę retoryką o tym, jak Żydzi i lewica wbili Niemcom w czasie I wojny światowej nóż w plecy. Dziś w Rosji obserwujemy podobną retorykę, podobne odwracanie znaczeń poszczególnych zdarzeń.

Czyli Polska pozostanie wrogiem numer jeden Rosji?

Rosja za swoich największych wrogów uważa Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Polskę. Te trzy kraje najczęściej pojawiają się w rosyjskiej propagandzie, są łą-

czone choćby z wizjami zrzućenia na Rosję bomby nuklearnej. Polska natomiast świetnie się sprawdza jako historyczny wróg, którym można straszyć. Rosjanie zawsze sięgali po ten historyczny argument i nie przestaną tego robić.

KSIĄŻKA



Antony Beevor
„Rosja. Rewolucja i wojna domowa 1917-1921”,
wyd. Znak, Kraków 2023

DLACZEGO ZŁOTO, KADZIDŁO I MIRRA?

Takie dary przywieźli mędrcy ze Wschodu
narodzonemu w Betlejem Zbawicielowi.
Zapewne nieprzypadkowo.
Skąd jednak akurat taki dobór prezentów?

Mariusz Grabowski

Pytanie tylko pozornie wydaje się banalne. A odpowiedzi trzeba poszukać m.in. w historii obyczajowości żydowskiej, bowiem to głównie do Żydów kierowany był tekst o mędrcach, teologii, a po trosze w botanice i ekonomii. W Ewangelii św. Mateusza stoi: „Po rozmowie z królem (Herodem - przyp. red.) mędrcy wyruszyli w drogę. Znowu ukazała się im gwiazda, którą zobaczyli na Wschodzie, i prowadziła ich. W końcu zatrzymała się nad miejscem, gdzie znajdowało się Dziecko. Widok gwiazdy nappełnił ich ogromną radością. Gdy weszli do domu, zobaczyli Dziecko i Jego matkę, Marię. Pokłonili Mu się nisko, otworzyli szkatułki z kosztownościami i ofiarowali Mu w darze złoto, kadzidło oraz mirrę. Później we śnie otrzymali nakaz, by nie wracać do Heroda. Dlatego inną drogą udali się do swojego kraju”.

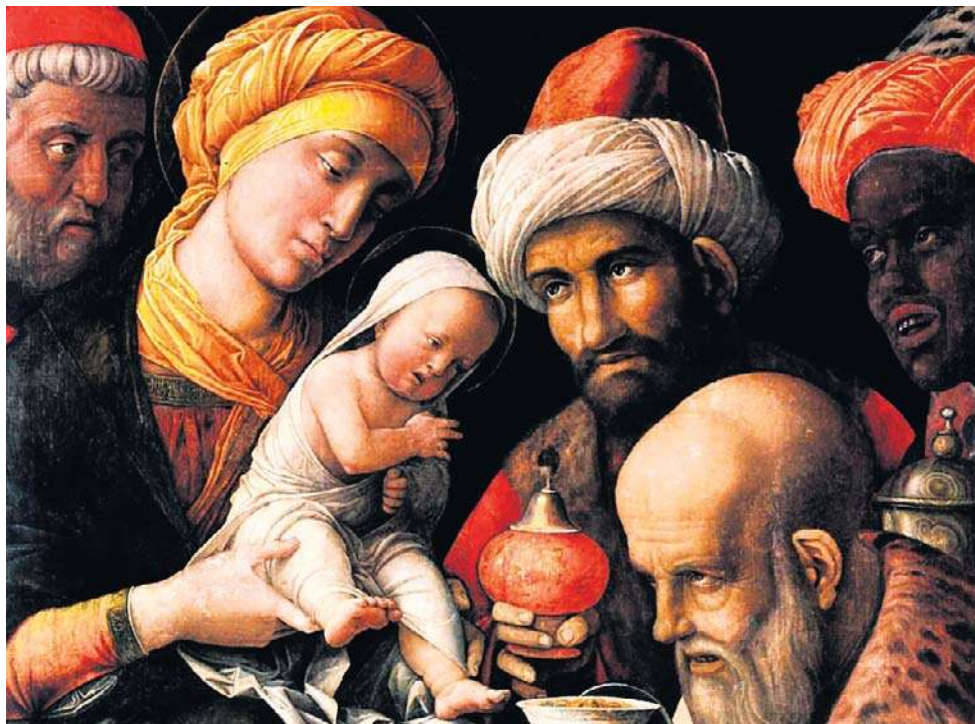
Kuszący blask złota

Złoto ofiarowane przez Mędrców miało nie tylko wymiar czysto materialny, co mogło działać na wyobraźnię słuchających, ale i symboliczny. Odnosiło się bowiem do starożytnego proroctwa dotyczącego spodziewanego przez Żydów Mesjasza. Złoto wiąże się z majestatem władzy królewskiej. Tym samym Mędrcy ze Wschodu - ludzie gruntownie wykształceni, znający zwyczaje, tradycje oraz symboliczne znaczenia i konteksty - podarowali nowo narodzonemu dziecku prezent łączący go w sposób bezpośredni z władzą monarchią.

Po latach, podczas procesu u Poncjusza Piłata, Chrystus przyznał, że jest królem, choć innym niż wszyscy znani monarchowie. „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” - tak zapisał św. Jan słowa Jezusa. I dodał dalej: „Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”.

Ostrożnie z tym kruszcem

Złoto symbolizowało w kulturze ówczesnych Żydów coś, co jest piękne, chwalebne i wartościowe. Coś, co świadczy o przychylności Boga. Oczywiście nie zawsze, wystarczy bowiem przypomnieć sobie opowieść o złotym cielcu z Księgi Wyjścia: oto Aaron pod nieobecność Mojżesza nakazał zebranie Żydom kalczyków, następnie przetopił je i stworzył posąg złotego cielca, a także ołtarz, przed którym następnego dnia złożono ofiary i bawiono się. Skończyło się to niemal wyniszczeniem Narodu Wybranego.



Mędrcy ze Wschodu - ludzie gruntownie wykształceni - podarowali nowo narodzonemu dziecku prezent łączący go z władzą monarchią

Można rzec, że ze wszystkich rzeczy stworzonych i nieożywionych, jakie Stwórca zostawił ludziom od początku stworzenia do dyspozycji, najwartościowsze jest właśnie złoto, a Biblia niejednokrotnie używa pojęcia złota do obrazowych porównań z dobrami duchowymi. Księga Apokalipsy mówi nam nawet, że w nowej Jerozolimie będzie złoto przezroczyście jak szkło.

Wspomniawszy królestwo Jezusa Chrystusa, a zarazem fakt wręczenia Mu przez mędrców ze Wschodu złota, zostało zapowiedziane w powstałej być może już w VIII w. przed Chrystusem Księdze Izajasza: „Zaleje cię mnogość wielbłądów - dromadery z Madianu i z Efy. Wszyscy oni przybędą ze Saby, zaoferują złoto i kadzidło, nuciąc radośnie hymny na cześć Pana” (Iz 60, 6).

Aureusy z Lugdunum

W jakiej formie mędrcy wręczyli swój złoty dar? Zapewne w monetach, choć nigdy się nie dowiemy, czy były to monety

rzymskie, greckie, egipskie czy np. perskie. Najczystszą złotą monetą ówczesnego imperium był aureus, czyli as, który ważył 7,85 g (a od panowania cesarza Nerona 7,28 g). Grecy bili popularne monety z elektronu, ale w obiegu były wciąż perskie dary, rozpowszechnione za panowania Dariusza I.

Rzecz nie w nazwie, ale w wartości kruszcu. Za czasów panowania Oktawiana Augusta aureus stał się podstawą systemu monetarnego imperium. Bito go w znacznych ilościach, głównie w założonej w Lugdunum (dzisiejszym Lyonie) centralnej mennicy cesarskiej. Aureusy Oktawiana miały wartość

25 srebrnych denarów. Denar z kolei stanowił podstawową monetę obiegową, także w Judei. Z Ewangelii św. Mateusza wiemy, że miał on równoważność dziennej pracy robotnika i tyle wynosił. Dwa denary wynosiła danina na rzecz świątyni.

Kadzidło. Ale jakie?

Przejdźmy do kadzidła. Nie było ono jedynie kosztowną w owym czasie żywiczną substancją zapachową - używane było w świątyniach żydowskich podczas składania ofiar jako symbol modlitwy. Użycie do innych niż sakralne celów było zakazane. Na poczesnym miejscu w świątyni jerozolim-

skiej znajdował się nawet specjalny ołtarz kadzielny, a kadzidło mógł zapalić tylko kapłan. Wierzano, że dym kadzidła osłania go przed porażeniem spowodowanym bliską obecnością Boga. Badacze obyczajów dowodzą, że codziennie w świątyni spalano blisko kilogram importowanego z innych krajów kadzidła.

Można spytać, czym była przywieziona przez mędrców substancja. Kapłani w Jerozolimie stosowali mieszkę kadzidlaną złożoną z mirry, onyksu, galbanum i kadzidła rozartych i zmieszanych z solą - symbolem przymierza. Do takiej mieszanki dodawano mieszaninę dwunastu innych korzeni.

Mędrcy zapewne przywieźli do Betlejem cenną esencję tzw. olibanum - żywicy pozyskiwanej z drzew rodzaju kadzidła (Boswellia) rosnących na półpustyniach i obrzeżach pustyni północno-wschodniej Afryki oraz na Półwyspie Indyjskim. Zawierała ona ok. 60 proc. żywicy, 10 proc. gumożywicy oraz 10 proc. olejków eterycznych.

Boska natura Jezusa

Jak już wspomniano, obraz wznoszącej się ku górze woni kadzidła był dla Żydów symbolem modlitwy: „Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło; wzniesienie rąk moich jak ofiara wieczorna” - podaje Psalm 141. O świcie i wieczorem kapłan sprawujący służbę miał obowiązek składania mieszanki na ołtarzu kadzenia. Pod koniec dnia po zdjęciu szat liturgicznych arcykapłan zapalał świece i ponownie okadzał świątynię. Okadzanie Arki Przymierza i unoszący się ze spalonego kadzidła dym miał przesłonić oczy kapłana, który tak jak każdy, który oglądałby Arkę Przymierza nieosłoniętymi oczami musiałby umrzeć (Kpł 16,12).

Kadzidło i jego religijna rola przeszły także do liturgii chrześcijańskiej. Używa się go dziś dla podniesienia uroczystego nastroju niektórych nabożeństw, a także dla okazania czci osobom lub świętym przedmiotom. Okadza się więc hostie, ołtarz, relikwie, osoby, a nawet zwłoki podczas pogrzebu.

W sensie symbolicznym ofiarowanie Jezusowi Chrystusowi przez mędrców kadzidła podkreślać ma Jego Boską naturę. Nie godziłoby się bowiem dawać człowiekowi w prezencie czegoś zarezerwowanego dla Pana Boga.

Mirra - cenny dar

Wonna żywica jest otrzymywana z balsamowca mirry. Jak ucza botanicy, to niskie, cierniste drzewo szczególnie dobrze czuje się w rejonach górskich Arabii, Abisynii i Erytrei. Dawniej najwyższej ceniono żywicę wyciekającą naturalnie, bez robienia nacięć w korze czy obcinania gałązek.

Od starożytnych czasów była ona przedmiotem ożywionego handlu, a także cennym darem, jakim wielcy tego świata obdarowywali się dla pozyskania życzliwości.

O własnościach leczniczych mirry przekonali się już starożytni Grecy, stosując ją w infekcjach jamy ustnej i schorzeniach dróg oddechowych. Współcześni naukowcy odkryli jej przydatność w leczeniu astmy. Dowiedli też, że mirra zawiera silny środek usmierzający ból. Choć żywica z balsamowca nie jest już tak droga jak kiedyś, wciąż jest dość niepospolitym składnikiem wszelkich preparatów do pielęgnacji skóry i zapachów. Jest także składnikiem kadzidła.

Mirrę uznawano ponadto w starożytnym Izraelu za symbol człowieczeństwa, gdyż korzystano z niej przy ceremoniach jak najbardziej ludzkich, a zarazem przypominających o kruchości i marności życia: przy pogrzebach.

Wiemy z Ewangelii, jak wyglądało pogrzebanie Jezusa. Józef kupił czystą, delikatną tkaninę lnianą i owinał ciało Chrystusa w lniane płótno. Pomagał mu w tym Nikodem, „który wcześniej odwiedził Jezusa nocą” (J 19,39). Przyniósł też ok. 30 kilogramów kosztownej mieszanki mirry i aloesu. Zgodnie z żydowskim zwyczajem ciało Jezusa zostaje owinięte w bandaż z owymi wonnościami.

„Cudowna wymiana”

Teologia chrześcijańska uczy, że złoto, kadzidło i mirra nie wzięły się w Betlejem przypadkowo, choć były darami z gatunku cennych. Pierwszy dar oznacza - władzę królewską, drugi - kapłańską, a trzeci - cierpienie.

Mamy tutaj do czynienia ze spełnieniem się starotestamentalnych proroctw, które, realizując się, dodatkowo same w sobie także były proroctwami dotyczącymi przyszłych wydarzeń z życia Jezusa Chrystusa oraz miały głęboki wymiar symboliczny dotyczący Jego władzy jako Król Wszechświata oraz Jego prawdziwie Boskiej i prawdziwie ludzkiej natury.

Teksty liturgiczne i teologiczne mówią o tym, że Syn Boży, stając się człowiekiem, nie tylko podniósł ową naturę ludzką z upadku spowodowanego grzechem, ale także nierozdzielnie złączył ją ze swoją naturą boską. Stąd zapewne teologowie wywiedli teorię „mirabile commercium” (łac. „cudownej wymiany”). W trzeciej preface o Narodzeniu Pańskim słyszymy: „W Nim zajaśniała tajemnicza wymiana, która nam przyniosła zbawienie. Gdy Nieskończony przyjął granice ludzkiej natury, śmiertelny człowiek stał się królem nad wiekami, i mieszkańcom ziemi uczynił dziedzicami nieba”.

TEOLOGIA CHRZEŚCIJAŃSKA
UCZY, ŻE ZŁOTO, KADZIDŁO
I MIRRA NIE WZIĘŁY SIĘ
W BETLEJEM PRZYPADKOWO,
CHOĆ BYŁY DARAMI CENNYMI

Nie mam wyjścia, dosłownie, jak tylko walczyć o normalne warunki – mówi pan Jarosław z Szubina (powiat nakielski). Życie zmieniło jemu się w 2020 roku. Dziwne, ale prawdziwe – za sprawą murku.

- Robotnicy budowali drogę przy ulicy Tysiąclecia. To tam, gdzie akurat mieszkam. Tyle że jednocześnie postawili mur, wysoki na około metra – dodaje mężczyzna. - Jedyne naprzeciw mojego domu ekipa wykonała podwyższenie. Na wysokości działek sąsiadów mur nie powstał. Nikt mnie nie uprzedził, że planuje postawić takie ustrojstwo. Widziałem z podwórza, jak brygada podnosi teren naprzeciw mojej posesji. Sądziłem, że usypią go tymczasowo, pod kabel.

Mylił się. Okazało się, że to rozwiązanie docelowe. - Przedtem wychodziłem z domu, szedłem do furty i już byłem na chodniku. Drogę pokonywałem w minutę. Teraz po wyjściu z domu skręcam w lewo, idę do bramy, przechodzę przez nią i ruszam dalej, żeby wejść na ul. Tysiąclecia. Nie wdrapię się na metrowy mur, żeby bezpośrednio dotrzeć na ulicę. Fizycznie nie dam rady. Jestem po czterech operacjach biodra. Mieszkam z rodzicami. Mama ma 85 lat, tata 87 i porusza się przy pomocy balkonika. Rządzą kiedy opuszczają dom. Stałoby się cud, gdyby oni pokonali tę przeszkodę.

Centymetry niezgody

Wykonawca zbudował mieszkancom posesji schodki prowadzące od strony działki na chodnik.

- Raczej atrapę schodków – ocenia nasz rozmówca. - Stopnie miały mierzyć około 17 centymetrów wysokości, a mają jakieś 30 cm. Dla niepełnosprawnego człowieka, jak moi rodzice lub ja – nie do pokonania.

- Inwestorem jest Urząd Miejski w Szubinie, natomiast uzyskanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji odbyło się zgodnie z procedurami i przepisami – tłumaczył nam dyrektor Wydziału Inwestycji urzędu, gdy jako pierwsi w 2020 roku opisałyśmy sprawę. - Przy posesji pana Jarosława rzędne wysokościowe nowej drogi są takie same, jak przed przebudową. Przy posesjach sąsiednich nie było konieczności zaprojektowania murku oporowego, ponieważ one są położone wyżej niż jego posesja. Przeprowadzona została kontrola przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Nakle.

Inspektor nie dopatrzył się nieprawidłowości w zakresie wykonywanych robót. Pan Jarosław – owszem.

- Absurd, żeby bez powodu komuś pod nosem postawić mur i nie widzieć w tym niczego złego – uważa. - Na dodatek po każdym większym deszczu woda zalewa mi działkę. Interweniowałem w gminie kilka razy. Usłyszałem, że decyzje zapadły za poprzedniej kadencji władzy, gdy jeszcze

inny projektant pracował na zlecenie urzędu. Nowy burmistrz ponoć nic nie może zdziałać. Na pewno może, kwestia chęci.

- Według urzędników powinienem wychodzić i wyjeżdżać z działki od drugiej strony. W projekcie nie ma jednak wjazdu od tyłu, jedynie od frontu. Teoretycznie od podwórza wyjeżdżać nie wolno, a od przodu, tzn. bezpośrednio z ul. Tysiąclecia, nie dam rady przez ten murek. Zostałem naprawdę bez wyjścia.

Wielokrotnie prosił gminę, żeby zrobiła zwykły podjazd na wysokości jego domu. - Czyli naprawiła swój błąd i zapewniła mi dojazd, jakie posiadałem wcześniej.

Jeździłem, prosiłem, tłumaczyłem. W końcu skierowałem sprawę do sądu. Ciągnie się ona od 2023 roku.

Niweleta w roli głównej

Niweleta drogi to linia, która łączy poszczególne punkty wysokości robót ziemnych i wysokości nawierzchni. Ta linia występuje w przekroju podłużnym drogi i wyznacza projektowany profil budowlany. Do tej linii nawiązał Sąd Rejonowy w Szubinie. W opinii, wydanej przez sąd, czytamy: „Pomimo przebudowy ul. Tysiąclecia, niweleta drogi pozostała taka sama i nie zmieniła się ani o 1 centymetr. To, że obecnie różnica poziomu między po-

sesją powoda (czyli pana Jarosława – przyp. red.) a chodnikiem i ścieżką rowerową jest bardziej zauważalna, wynika ze zbliżenia przebiegu elementów drogi właśnie w postaci chodnika i ścieżki rowerowej, do granicy z działką ewidencyjną (... – tutaj sąd wskazuje numer działki – przyp. red.). Wcześniej ul. Tysiąclecia nie posiadała chodnika ani ścieżki rowerowej od strony posesji powoda. Dodanie tych elementów drogi skutkowało zmniejszeniem odległości elementów drogi od nieruchomości powoda o około 5 m. Po przebudowie ogrodzenie posesji powoda znajduje się około 1,5 m od chodnika. Różnica poziomu między poziomem

chodnika a nieruchomością powoda wynosi około 90-100 m”.

- Chyba sąd miał na myśli 90-100 cm, bo 100 m to już niezła górka by była – wtrąca pan Jarosław.

Sąd wyjaśnia dalej: „Zeznania powoda miały bardzo istotne znaczenie dla kształtu poczynionych ustaleń faktycznych, albowiem zawierały najpełniejszą i najbardziej szczegółową relację relevantnych wydarzeń. Z uwagi na ich zbieżność z dokumentami, mapami, planami oraz fotografiami, przyznano im wiarę niemal w całości. Zeznaniami powoda nie przyznano wiary tylko w niewielkiej części, dotyczącej tego, jakoby przed budową ul. Tysiąclecia droga i posesja powoda znajdowały się na tym samym poziomie, a na skutek przebudowy poziomu drogi został podniesiony”.

„W tym zakresie zeznania powoda są sprzeczne z fotografiami z aplikacji Google Map, gdzie widoczne jest obniżenie się terenu od krawędzi jezdni do ogrodzenia posesji powoda. Ponadto zeznania powoda w tym zakresie są sprzeczne z zeznaniami świadka (... – tutaj pada imię i nazwisko tego świadka), który zeznał, że niweleta drogi nie uległa zmianie” – argumentuje sąd z Szubina.

Biegły wybiegł

Pan Jarosław kwituje: - Lepiej nie polegać na aplikacji, tylko powołać biegłego, który oceni, jak jest i jak było. A propos biegłego – najpierw jeden sędzia prowadził sprawę. Chciał powołać biegłego z dziedziny drogownictwa i nagle inny sędzia przejął sprawę. Obecnie prowadzący sędzia z biegłego... zrezygnował.

W ocenie sądu, mężczyźnie powinno być nawet lepiej niż z nim wyrósł ten mur.

„Powód posiadał przed przebudową dostęp pieszy do swojej

posesji i po przebudowie zachował ten dostęp. Zmianie uległa tylko forma jego realizacji i to na wygodniejszą i bezpieczniejszą. Zastąpienie pasa zieleni utwardzoną, stabilną nawierzchnią i wykonanie schodów w miejscu pochylonego pasa zieleni ułatwia dostęp, a nie utrudnia tego dostępu, zwłaszcza w sytuacji opadów, gdy nawierzchnie nieutwardzone stają się śliskie i niestabilne”.

Powództwo oddalone

Prosił Sąd Rejonowy w Szubinie o wypowiadz dla nas w tej sprawie. Z Wydziału Cywilnego dowiedzieliśmy się tylko, iż 8 grudnia 2023 roku został wydany nieprawomocny wyrok oddalający powództwo.

- Odwołam się od decyzji – zapowiada mieszkaniec Szubina. - Prokuratura również zainteresowała się sprawą muru.

W Urzędzie Miejskim mówią nam o zrealizowanej inwestycji w 2020 roku, tj. „Przebudowie drogi gminnej nr 090949C – ulicy Tysiąclecia w Szubinie”, polegającej m.in. na budowie nowej jezdni, chodnika oraz ścieżki rowerowej.

- Projekt dotyczący wyżej wymienionej inwestycji został wykonany w 2017 roku i zatwierdzony przez Starostwo Powiatowe w Nakle nad Notecią, które wydało decyzję nr (... – tutaj podano numer decyzji – przyp. red.) z dnia 17.10.2017 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej – informuje Przemysław Owczarzak z Referatu Zarządzania Inwestycjami Wydziału Inwestycji. - Inwestycja została zrealizowana zgodnie z dokumentacją projektową i sztuką budowlaną, co potwierdza przeprowadzona kontrola i wydana decyzja o pozwoleniu na użytkowanie ww. inwestycji przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Nakle.

Pan Jarosław: - Nie zależy mi na żadnym odszkodowaniu. Gdybym wygrał, gmina byłaby zobowiązana do przywrócenia standardowego wjazdu. To z kolei wydatek nawet 1 mln zł. Burmistrz nie chce wydawać takich pieniędzy.

Kłótnia sąsiedzka

Rodzina spod Szczecina przez okna domu widzi tylko betonowy mur. Stoi on zaledwie 40 cm od nieruchomości. Zasłania widok i zaciemnia pomieszczenia. Tym razem to sąsiad go zafundował, nie brygada na zlecenie gminy. Sąsiedzi pokłócili się, a postawienie betonowego ogrodzenia stanowiło swoisty akt zemsty.

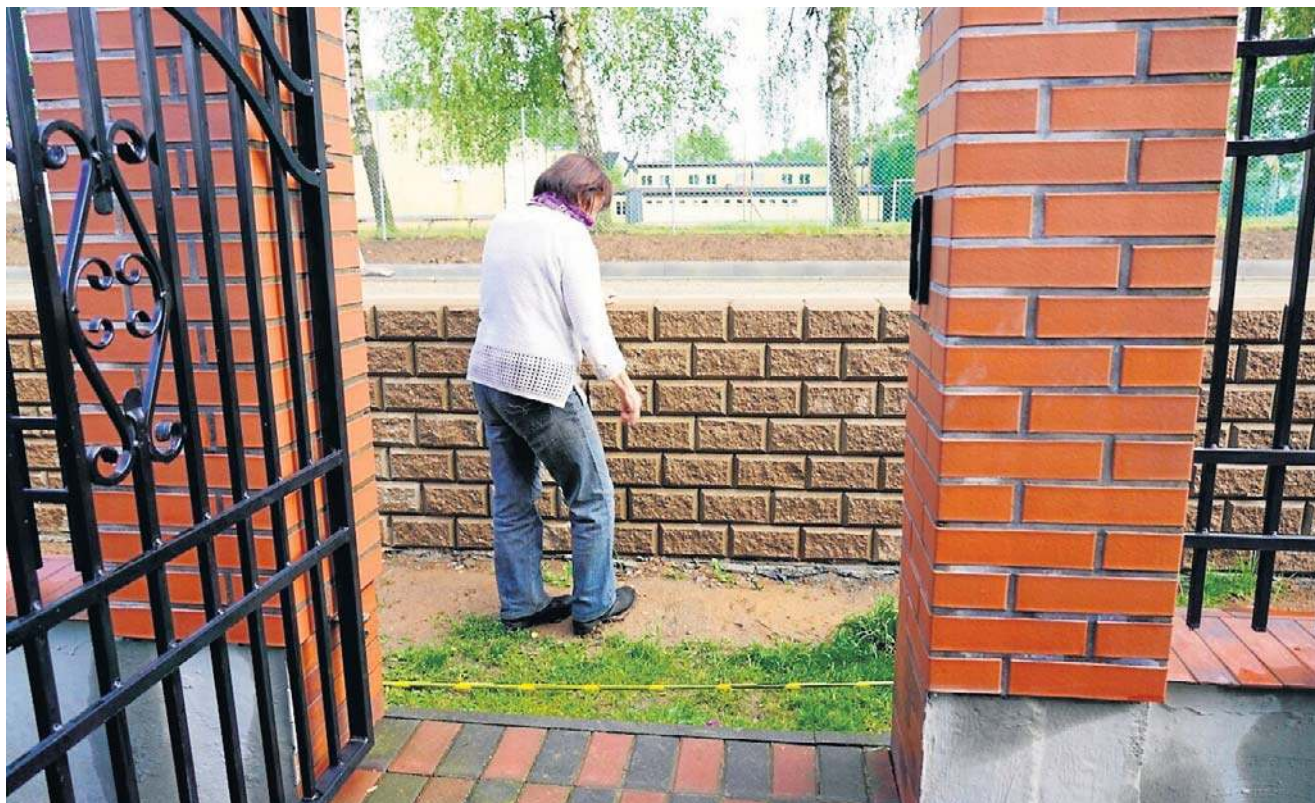
Pan Jarosław zastanawia się, kiedy jego koszmar się skończy. - Z panem burmistrzem nie rozmawiam od kilku lat. Jeżeli jego podwładni nie zapewnią mi zwyczajnego wyjścia i wjazdu z terenu posesji, to niech helikopter mi kupią – żartuje, ale do śmiechu jemu od dawna nie jest.

Do sprawy będziemy wracać.

Nie po drodze jemu z tym o(d)grodzieniem

- Zamurowało mnie, gdy ekipy zbudowały metrowy murek na wysokości mojego domu
- opowiada pan Jarosław z Szubina.
Tak żyje od prawie czterech lat.

Katarzyna Piojda



Wyobraź sobie, że wychodzisz z domu, idziesz przez swoją działkę, a nagle przed tobą mur. Pan Jarosław i jego rodzice (mama na zdjęciu) nie muszą sobie tego wyobrażać. Tak mają od 2020 roku

FOT. MACIEJ REMENT

PROF. MIKOŁEJKO: DZISIEJSZY ŚWIAT JEST BARDZO UBOGI W SYMBOLE I OBRZĘDY

– Rytuały, obrzędy, symbole zapewniają nam nie tylko trwałość, ale jakąś prawdziwość, jakąś głębię. Zapewniają nam też uważność. Stajemy się bardziej uważni nie tylko wobec najbliższych, ale różnych ludzi ze świata – mówi prof. Zbigniew Mikołejko, filozof, etyk

Dorota Kowalska

Panie profesorze, potrafi się pan cieszyć z małych rzeczy?

No pewnie, przede wszystkim właśnie z tych małych i skromnych rzeczy. Świat bowiem w wielu miejscach tak bardzo się zdiablił, tak zeszmalił, tak zgorzkniał, tak z wielu jego kątów wieje jakąś przerażającą grozą. Dopadają nas choćby okrutne, drastyczne wojny, które dzisiaj nie mają już – nie mogą po prostu mieć – z oczywistych względów – charakteru lokalnego, ale zawsze, nawet te z najodleglejszego zakątka Ziemi, podlegają natychmiast globalizacji. No i ten szalony covid, który z nami zostanie zdaje się na stałe i będzie się odzywał, co i rusz w różnych formach, siejąc śmierć i cierpienie. Jest wreszcie katastrofa klimatyczna o znamionach apokalipsy – apokalipsy wprowadzie na raty, ale jednak. Są w końcu te drastyczne obszary niewyobrażalnej dla nas nędzy i wszelkiego ludzkiego nieszczęścia, spowodowanych już to klęskami suszy albo głodu, już to endogamicznymi dla nich od stuleci aktami przemocy – wiekiowymi, spazmatycznymi wojnami czy różnymi postaciami zniewolenia i terroru. Obszary, z których – coraz bardziej burzliwymi rzekami – napływają na nasz zamożny Zachód ludzkie tłumy. To wszystko jest gigantycznie smutne, mimo to świat nie jest pozbawiony jakichś światełek, jakichś rozjaśnień, a czasem nawet i większych blasków. One zresztą kryją się bardzo często w drobiazgach, w małych rzeczach i sprawach. One dają pokrzepienie naszemu sercu.

Więc z czego się pan cieszy?

Są takie rzeczy trwałe w moim cieszeniu się, cieszę się ze starych filmów, które oglądałem już dziesięć albo sto razy i które znam na pamięć, wyrywki, jak: „Rio Bravo”, „Pół żartem, pół serio” albo „Garbus” z Jeanem Marais, cieszę



Są takie rzeczy trwałe w moim cieszeniu się: stare filmy, śnieg, który ładnie leży za oknem – mówi prof. Mikołejko

się z rozmaitych nowych książek, które udaje mi się jeszcze przeczytać. Cieszę się czasem ze śniegu, który ładnie leży za oknem, dopóki nie zostanie zbrukany, zdeptany i nie zamieni się w jakąś taką paciaję. Cieszę się z zabaw i kaprysów różnych zwierzątek, naszych i obcych, z opowieści, z nowych i już trochę zwietrzałych dowcipów i anegdot. Cieszę się oczywiście ze świątecznych obrzędów, które bardzo lubię celebrować – nie w jakiejś rozbuchanej pełni, ale w takim bardziej skromnym wymiarze. O tak: rytuały, obrzędy, symbole są dla mnie ważne. Te domowe, te świąteczne.

Panie profesorze, zauważył pan, że coraz rzadziej potrafimy się cieszyć z takich małych, drobnych rzeczy? Z cudownego spaceru, spokojnego dnia, ze spotkania ze znajomymi?

Może tak powiem: dzisiejszy świat jest bardzo, wbrew pozorom przy całym jego materialnym bogactwie, bardzo ubogi w symbole i obrzędy. Mamy zatem bogactwo przedmiotów, wręcz nadmiar rzeczy, zwłaszcza w kręgu zachodnim, jednocześnie nadmiar informacji, bardzo suchych i najczęściej przejściowych. To wszystko powoduje erozję, rozpuszczanie się tego, co jest fundamentem takiego stabilnego trwania, czyli obrzędów z ich symboliczną mocą. To nie ja pierwszy po-

wiedziałem i nie ostatni. One są w tym czasie, ale nasz czas jest czasem, który się rozpręga, który jest czasem, w którym doświadczamy płynności ogromnej. Otóż obrzędy są w czasie tym, czym w przestrzeni jest zdomowienie, domostwo, mieszkanie. Zamieszkujemy nie tylko miejsca – mieszkamy również i w czasie. Jest taki wymowny fragment w „Twierdzy” Antoina de Saint-Exupéry’ego, jeśli pani pozwoli, to go zacytuję: „A obrzędy są w czasie tym, czym w przestrzeni domostwo. Bo dobrze, jeśli nie mamy wrażenia, że płynący czas pożera nas i rozmiata jak garść piasku, ale że nadaje nam pełnię. Dobrze, jeśli czas ma swą wewnętrzną strukturę. Tak i ludzie wtedy przechodzą od święta do święta i od jednej rocznicy do drugiej, jak będąc dzieckiem, przechodziłem z sali obrad do sali przeznaczonej na odpoczynek w głębi pałacu mojego ojca, gdzie każdy krok miał swój wewnętrzny sens”. Bardzo ładnie opisana jest tu istota obrzędowości, jej imaginacji, mocy i symboliki, która jest nam do zbawienia, do trwania po prostu potrzebna. Tymczasem rozkiełznana zadyszka dzisiejszego świata, jego historyczny, pełen ekscesywności pęd, jego – jak pisał Zygmunt Bauman – „płynność” i przypisanie do „kondycji turysty”, jego sceny nieraz drastyczne, chociażby te związane z wojną, którą śledzimy nie-

*JESTEŚMY FAŁSZYWIE ZAMKNIĘCI
W TYM CYFROWYM UNIWERSUM
JAK W KOKONIE, JAK W MATNI.
PARADOKSALNIE WIĘC COŚ, CO
MOGŁOBY NAS OTWORZYĆ NA
ŚWIAT, SPOWODOWAŁO, ŻE TRZY-
MAMY OCZY SZEROKO ZAMKNIĘTE.*

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

jako w czasie realnym, na bieżąco, jego szokujące katastrofy - to wszystko odbieramy poczucie zadomowienia, stabilności, ładu, trwałości. No i coś jeszcze.

Co takiego?

Żyjemy w świecie, który w znacznej mierze został oparty przez uniwersum cyfrowe z jego widmowością. Skutki tego uniwersum cyfrowego bywają, i owszem, co widzieliśmy choćby w czasie pandemii, pozytywne i zjawienne, ale jednocześnie też i bardzo bolesne. Ten wirtualny porządek „wymywa” jakby, przez swą widmowość właśnie, powagę i znaczenie świata rzeczy. Nie doświadczamy ich. Doświadczamy tylko właśnie tych przekazów, które są nam podsuwane, zwłaszcza przez tak zwane portale społecznościowe z ich masową produkcją fałszu, agresji, głupoty. I tego nie potrafi, co nas niepokoi, zrównoważyć, jak mi się wydaje, ani demokratyzacją prawdy i wiedzy, ani też możliwość jakiegos globalnego, otwartego na wszystkie strony wiązania między nami, ludźmi. Wręcz przeciwnie, świat wirtualny jest opanowany przez plemiona rozmaite, przez dyskursy tożsamościowe, bardzo często wojownicze, prostackie z ich zasklepieniem w sobie. Zamyka nas to na tajemnicę i magię rzeczy, jakby powiedział mój ulubiony ostatnio filozof koreański pracujący w Berlinie - Byung-Chul Han (któremu zresztą zawdzięczałem to przywołanie „Twierdzy”). W każdym razie, znowu przytoczę tak trochę własnymi, trochę jego słowami coś istotnego. Mianowicie on napisał tak: „Na porządek terranów, czyli porządek ziemi, składają się rzeczy, które przybierają trwałą formę i tworzą stabilne środowisko do życia. Są one tymi «rzeczami świata» w rozumieniu Hannah Arendt, które mają «stabilizować ludzkie życie». Dają mu oparcie. Dziś porządek terranów jest zastępowany przez porządek cyfrowy. Porządek cyfrowy odrzeka świat przez jego informatyzację. (...) Dziś jesteśmy w okresie przejściowym od wieku rzeczy do wieku nie(do)rzeczy. Nie rzeczy, a informacje określają świat życia. Nie zamieszkujemy już ziemi ani nieba, ale Google Earth i Cloud. Świat staje się coraz bardziej niezrozumiały, zamglony i upiorny. Nic nie jest namacalne ani uchwytne”. Te słowa są mi bardzo bliskie. Podobnie jak zamykającą książkę Hana „Nie(do)rzeczy” wielki hymn na cześć starej szafy grającej, którą gdzieś tam nabył, do której jest serdecznie przywiązany. Też jestem przywiązany do pewnych starych, trwałych obiektów.

Chce pan powiedzieć, że ten świat wirtualny, nierzeczywisty przysłania nam rzeczywistość, to - tu i teraz?

Gorzej, bo zastępuje. Mam anegdotyczną historię: kiedyś na przykład jakiemuś studentowi poleciłem lekturę, dość banalną, dostępną w każdej gminnej bibliotece. Facet przychodził do mnie tydzień później i mówi: „Nigdzie jej nie ma”, „Jak to nie ma?” - wybałuszam oczy. „Przecież w każdej gminnej bibliotece jest” - tłumaczę. „Ale w internecie tego nie ma” - słyszę.

Czyli, jeśli czegoś nie ma w internecie, to nie istnieje!

Tak, a to nieprawda oczywiście. Istnieją nasze ciała, istnieją nasze wrażenia, nasze emocje niezależne od internetu. I jesteśmy fałszywie zamknięci w tym cyfrowym uniwersum jak w kokonie, jak w matni. Paradoksalnie więc coś, co mogłoby nas otworzyć na świat, spowodowało, że trzymamy oczy szeroko zamknięte. Przypominam sobie choćby taką fotografię, dość znaną, która przedstawiała kilkanaścioro nastolatków siedzących w Rijksmuseum przed „Strażą nocną” Rembrandta, jednym z najsłynniejszych obrazów. Siedzą i tak ślepo, narkotycznie, w izolacji od siebie nawzajem oraz wszelkich wrażeń zewnętrznych, wpatrują się w ekrany smartfonów. Selfie, smartfon, sztuczna inteligencja, to wszystko ma swoje dobre strony, ale niekoniecznie w relacji z tymi zjawiskami opowiadamy się po odpowiedniej stronie - i zamieniliśmy je w fetysze, w idole. Oto bałwochwalstwo naszego czasu, wcale nie tak różne od czci dla tych „opastych bałwanów”, bóstw kartagińskich, z których uroczym się naśmiewał Makuszyński w „Szatanie z siódmej klasy”: że nic nie wiemy.

I to wszystko sprawia, że przestajemy dostrzegać drugiego człowieka, prawda?

Tak, absolutnie! Jest zatem tak, jak powiedziałem o tych nastolatkach - oni nie tylko nie patrzą na wspaniały obraz, który mają półtora metra od siebie, ale też nie obchodzą siebie nawzajem.

Kiedy jadę miejskimi środkami lokomocji czy pociągami, wszyscy są zatopieni w smartfonach. Istnieje nadzieja, że czytają w nich książki.

Ja bym nie był aż tak optymistyczny, chociaż może. Kobiety czytają więcej niż facci, chociaż też obie płcie jednakowo, nie mówiąc już o młodości, jednakowo mocno siedzą w internecie. Zresztą powinno nam dać do myślenia, że takie liberalne kraje jak Holandia - to w końcu kraj, w którym chociażby marihuana jest do-



FOT. FACEBOOK PROF. STEPHENA ZUNESA

Narkotycznie, w izolacji od siebie oraz wszelkich wrażeń zewnętrznych patrzą w smartfony zamiast na arcydzieło. Zdjęcie zrobiono w Rijksmuseum w Amsterdamzie przed obrazem Rembrandta „Straż Nocna” w 2014 roku.

NASZE ZATOPLENIE W SIECI ZABIJA WSZELKĄ UWAŻNOŚĆ. A TYM, CO ŁĄCZY NAS ZE ŚWIATEM, JEST UWAŻNOŚĆ WOBEC ŚWIATA, WOBEC DRUGIEGO CZŁOWIEKA

zwolona - zakazały używania smartfonów w szkołach podstawowych. Pojedyncze szkoły w Polsce też podejmują takie decyzje. Nasze zatopienie w sieci zabija bowiem wszelką uważność. Tymczasem tym, co łączy nas ze światem, jest uważność wobec świata, uważność wobec drugiego człowieka, wrażliwość.

A propos, wrażliwości na tego drugiego człowieka, myślę, że wszystkich zszokowała historia Natalii z Andrychowa. Dziewczynka kilka godzin siedziała na mrozie. Wystarczyłby jeden człowiek, który by się nią zainteresował i mogłaby żyć. Zmarła, nikt do niej nie podszedł, nikt nie zapytał, czy nie potrzebuje pomocy.

To jest przerażające! Policja, która tutaj nie jest bez winy, jak mi się wydaje, stała się też kozłem ofiarnym dość powszechnej znieczulicy. Widział dziewczynkę z daleka jakiś człowiek przejeżdżający samochodem, ale był w ruchu i nie mógł nic zrobić. Zanepokoilo go to, mignęła mu Nata-

lia, ale sporo osób robiło zakupy w sklepach, obok których najpierw siedziała, a potem leżała w śniegu. Proszę zwrócić uwagę: to jest śmierć przed supermarketem, a nie tylko niedaleko posterunku! Straszne, prawda? Nie chcę mówić o tym, czy ona miała szansę na przeżycie, czy nie, bo to inna sprawa, zważywszy, że przyczyną śmierci nie było wychłodzenie, ale okrutny wylew. Ale nawet wówczas, gdyby miało to oznaczać nieodwołalny koniec, to jednak, czym innym jest samotne umieranie w śniegu, a czym innym pod opieką medyczną.

Prof. Katarzyna Skarżyńska powiedziała, że pośpiech zabija w nas człowieczeństwo. Chyba nie tylko pośpiech, prawda?

Nie, nie, wiele rzeczy. Pośpiech, owszem tak, to, że jesteśmy w takim wiecznym biegu, ale również to, że pojęcie wspólnoty, która czuje się odpowiedzialna za różne osoby, właściwie ulega bardzo mocnemu rozpadowi. Samo

doświadczenie wspólnotowości, poczucie więzi. Jasne, ten rozpad wspólnoty nie jest absolutny, są ludzie ogarnięci troską, są ludzie, którzy starają się odbudować tradycyjną troskę i więź. Znieczulica jest zjawiskiem odwiecznym, istnieje od początku ludzkości. Czymś innym było jednak poczucie troski, poczucie wspólnoty czy też - przeciwnie - znieczulicy w warunkach społeczeństw ubogich, skazanych na jakąś drastyczną biedę, w cywilizacjach, które nie były tak materialnie zasobne, a czym innym jest znieczulica w społeczeństwach wydawałoby się z jakimś powszechnym wykształceniem, z jakąś świadomością, z jakimś zasobem materialnym. To jest przerażające!

I nie ma od tego odwrotu?

Nie należy tracić nadziei, oczywiście, ale obowiązkiem tych, którzy są uważni, jest skłanianie innych, aby byli uważni i mówienie głośno o pewnych sprawach. Wróćmy do Natalii z Andrychowa. Przerażające jest to, że widzi się tylko jednego kozła ofiarnego, czyli zbiurokratyzowaną policję, a wspólnota, która nie jest także bez winy, milczy - co więcej, stawia znice, kładzie zabawki w miejscu, w którym umierała ta biedna dziewczyna. To jest takie alibi dla własnej beczynności, taka maska, taki kostium, taka dekoracja, która mnie najbardziej razi. To nie jest jedynie pamięć, to nie jest jedynie współczucie. Może tylko w niektórych wypadkach... Ot, wspólnota, nie ona pierwsza, nie ona ostatnia, ucieka w jakąś iluzję współczucia - od współodpowiedzialności. Coś niezwykle ważnego powiedziała w tym kontekście w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” prof. Małgorzata Michel: „Musimy obudzić tę śmierć z romantyzmu, to nie była żadna dziewczynka z zapalnikami, jak się o niej pisze. Mamy XXI wiek, a to było prawdziwe dziecko. W krajach skandynawskich taka sytuacja się nie zdarza. Wypracowano to kampaniami społecznymi i edukacją prawną społeczeństwa. Powinniśmy poszukać luk prawnych, które umożliwiają usprawiedliwienie braku reakcji. Musimy mówić o tym, że zaniechanie pomocy to jest przemoc. Trzeba obnażyć prawdę o tym, że dzieci w Polsce są często zaniebywane”. Ale też są ludzie, którzy potrafią zdobyć się na różne wspaniałe rzeczy, więc ten świat jest mimo wszystko ciągle wieloimienny. Są ludzie, którzy z oddaniem poświęcają się innym - i ludziom, i zwierzętom. Widzę na przykład ratowanie z wielkim heroizmem tonących i żywych istot. Wydobywanie ich z pożarów.

Wszyscy pamiętamy też heroiczną troskę o ludzi i zwierzęta z Ukrainy. Z Syrii pamiętam człowieka, kiedy szalała tam wojna domowa w najgorszej fazie, który zgarniał bezpańskie, porzucone psy i koty. W tym jest człowieczeństwo. A ilu ludzi z organizacji pomocowych, ratując drugich, zginęło w Gazie? A ci, którzy jadą na front ukraiński, żeby tam pomagać albo żeby chociażby pokazywać światu prawdę o tym demonicznym moskiewskim złu - i tam giną?

Dlaczego jesteśmy tak różni? Dlaczego w jednych ludziach jest empatia, jest współczucie dla drugiego człowieka, a w innych nie? To kwestia wychowania, a może genów? Podobno empatii się można nauczyć.

Myślę, że to jest kwestia przede wszystkim jednak wychowania, pewnej kultury moralnej. Tam, gdzie jest ona nieobecna, gdzie ludzie wychowują się w kręgu brutalności, upodlenia, trudno im się zdobyć na empatię. To jest też kwestia wiedzy, świadomości. Są też zapewne jakieś genetyczne czy biologiczne predyspozycje, ale na tym się nie znam, więc wołałbym w to nie wnikać. Dotykamy tutaj czegoś bardzo istotnego, co można nazwać misterium niegodziwości, a zarazem tajemnicą człowieczeństwa zawartą w jego obrębie. Ale też tajemnicą jest i dobro nasze. Przejście zresztą od dobra do zła i z powrotem dokonuje się w nas samych wielokrotnie. Z minuty na minutę czy z godziny na godzinę. Często wściekłość przeradza się we współczucie, a współczucie potrafi wybuchnąć czasem nienawiścią. Nie ma żadnej jednoznaczności.

To trochę dziwne, dlatego, że pomaganie innym sprawia normalnym ludziom radość, prawda?

A jednak są tacy, którzy wrogo traktują pomaganie. W Łodzi ktoś podpalił punkt Caritasu, w którym można było zostawić rzeczy dla potrzebujących. Cóż go wiodło? Są zatem ludzie tak niegodziwi, że cudze dobro wywołuje w nich agresję. Chcą zniszczyć dobro, które ich nic nie kosztuje. Odbierają je jako prowokację wobec własnej niegodziwości, jako odarcie z wewnętrznej maski.

Wierzy pan w człowieka?

Jakoś tak. A to znaczy, niestety, że ta moja wiara jest krucha. Tyle tylko że odrobina dobra w nas zaklęta i kruche nasze człowieczeństwo potrafią nagle jakoś przełamać demoniczność różnych poczynań, często wprawdzie za straszną cenę, przy ogromnej obojętności czy cynicznej grze interesów. Ale jednak tak - na pohybel wszelkiemu zdiableniu!

Chciałbym zagrać z nim w piłkę - to marzenie kosztuje 15 milionów. Dziś Adaś uśmiecha się i chodzi. Za kilka lat to się zmieni. Chyba, że...

Najpierw niemożność chodzenia, potem samodzielnego oddychania i serce, które nie będzie miało siły pompować krwi. To czeka dwuletniego Adasia z Morzyczyna pod Szczecinem.

Katarzyna Świerczyńska

Ten los za wszelką cenę chcą odmienić rodzice. Koszt? 15 milionów złotych. Alicja Orlik, mama Adasia: - Ludzie nie widzą w nim choroby. Mnie też chwilami ciężko w ten koszmara uwierzyć. Przecież mam przed sobą wesołego, pełnego energii dwulatka, który kocha tańczyć.

Dr hab. med. Anna Potulska-Chromik z Kliniki Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego: - Pracuję z takimi pacjentami od lat. Na moich oczach ci uroczy chłopcy zaczynają coraz gorzej funkcjonować. Zwykle po ósmym roku życia choroby po prostu nie da się już ukryć. To bardzo przygnębiające.

Bo w dystrofii mięśniowej Duchenne'a (DMD) scenariusz jest tragiczny: mięśnie stopniowo słabną i przestają funkcjonować. Dotyczy to także mięśni oddechowych i mięśnia sercowego. Oznacza to, że jeśli chorzy dożyją dorosłości, są całkowicie zależni od innych ludzi i aparatur medycznych podtrzymujących życie.

- Najczęściej ci chłopcy umierają na serce, które nie ma już siły pompować krwi - mówi Alicja Orlik.

Dlatego oczy świata naukowego, ale przede wszystkim najbliższych dzieci z DMD są teraz zwrócone na USA, gdzie warunkowo dopuszczono do stosowania terapię genową, która nie skupia się na objawach i opóźnieniu choroby, ale celuje w jej przyczynę. Warunkowo dopuszczenie oznacza, że nowy lek jest jeszcze w trakcie badań, ale pacjenci już mogą go przyjmować. Adaś na ten moment kwalifikuje się na terapię (lek mógłby dostać za dwa lata, bo podaje się go między 4. a 5. rokiem życia). Barierą są tylko (i aż) pieniądze. Podanie leku to koszt 15 mln złotych.

Kilka westchnień i największy koszmara

Sławomir Orlik, tata Adasia, na smartfonie włącza „Kilka westchnień” Kubę Karasia i Piotra Roguckiego. - Mało dziecię-



- Adaś, nóżki - mama Alicja często zwraca uwagę synkowi. Przy siadaniu i wstawaniu można zaobserwować pierwsze symptomy choroby chłopca

ce, ale ma rytm - tłumaczy. Adaś w ciągu kilku sekund orientuje się, że leci jego ulubiona muzyka. Zaczyna rytmicznie podrygiwać i śmiać się.

- Dajcie mi chwilę - mama Adasia podczas naszego spotkania prosi o to kilkakrotnie. Jak podkreśla, nie chce płakać i nie chce pokazywać łez. - To bardzo trudne... - mówi i bierze kolejny głęboki oddech.

Najtrudniej mówić o diagnozie.

- To największy koszmara życia. Wszystko zaczęło się od telefonu od naszej lekarki rodzinnej, że wyniki Adasia nie są dobre. Próby wątrobowe mocno przekraczały normy i skierowała nas na hepatologię. Tam szybko usłyszeliśmy: to nie wątroba, to mięśnie, ale przecież to nie brzmi jakoś groźnie. Nie zdawałam sobie

wtedy sprawy, co to tak naprawdę oznacza - mówi Alicja Orlik.

DMD, czyli pomyłone wagoniki w pociągu

Mama Adasia uważa, że nazwa choroby brzmi bardzo niewinnie. Jej samej w pierwszym momencie skojarzyła się z jakąś dysfunkcją, z którą można sobie na pewno poradzić.

Jak tłumaczy dr n.med. Joanna Goral, neurolog dziecięcy i pediatra ze szczecińskiego szpitala „Zdroje”, pod którego opieką jest Adaś Orlik, dystrofia mięśniowa Duchenne'a jest to choroba mięśni uwarunkowana genetycznie. - Jest ona sprzężona z chromosomem X. To znaczy, że chorują głównie chłopcy, a choroba jest przenoszona wraz z tym chromosomem X od matki. Matka może

nawet nie wiedzieć, że jest nosicielką - mówi.

Sama choroba jest związana z mutacją genu o nazwie dystrofina.

- I ten gen jest odpowiedzialny za produkcję białka o tej samej nazwie. Dystrofina znajduje się w błonie m.in. komórek mięśniowych i odpowiada za stabilizację błony komórkowej w trakcie pracy mięśnia. Jeśli dystrofina nie ma lub jest jej za mało, to mięśnie nie są w stanie normalnie pracować. I wtedy pojawiają się pierwsze objawy - mówi dr Goral.

U Adasia postronna osoba żadnych objawów jeszcze nie dostrzeże, ale rodzice już potrafią wyłapać drobne z pozoru symptomy. To np. podpieranie się o uda podczas wstawania.

Anna Potulska-Chromik mówiąc o DMD używa porówna-

nia do wagonów pociągu. Wagoniki to w rzeczywistości eksony, czyli części genu. Pomiedzy każdym z nich - tak jak między wagonami pociągu - jest jeszcze łączenie.

- Gen dystrofiny jest bardzo długi. Ma aż siedemdziesiąt dziewięć eksonów, czyli tych naszych wagoników. I do mutacji może dojść w różnych miejscach tego genu - mówi.

Mutacja Adasia Orlika to duplikacja eksonów o numerach 3 do 7. - Czyli mamy wagony 3, 4, 5, 6, 7 i potem znowu wagony 3, 4, 5, 6, 7. I ta siódemka z trójką się nie łączy i dlatego jest problem - wyjaśnia specjalistka.

Adaś ze swoją mutacją nie kwalifikuje się na refundowaną w Polsce terapię lekiem o nazwie ataluren (odpowiednie do tej terapii mutacje ma tylko 13 procent chorych chłopców). Dziecko może więc liczyć jedynie na terapię sterydami, którą włącza się około 3. roku życia. Tu jednak też nie wszystkie leki są dostępne w Polsce.

Lek za 15 milionów - wielkie nadzieje i wielka niewiadoma

Obecnie na całym świecie trwają różne badania związane z terapią i leczeniem DMD (również w Polsce prowadzone są badania kliniczne).

Rodzice Adasia zbierają pieniądze na lek o nazwie elevi-dys. To pierwsza terapia genowa na DMD, która, mówiąc w dużym uproszczeniu, odzwierciedla najważniejszą część genu dystrofiny.

Lek podaje się pacjentowi tylko raz.

- Ten lek daje duże nadzieje, jednak trzeba pamiętać, że my na ten moment nie wiemy, jakie tak naprawdę da efekty, kiedy pierwsi pacjenci wejdą w dorosłość. Dowiemy się tego za kilka lub nawet kilkanaście lat, więc w tym momencie jest to wielka niewiadoma, dlatego wielu lekarzy wypowiada się na ten temat sceptycznie. Poza tym trzeba pamiętać, że lek zo-

stał dopuszczony w USA warunkowo i też nie dla wszystkich pacjentów z DMD - mówi Anna Potulska-Chromik.

Dla rodziców Adasia - jak sami podkreślają - to na ten moment jedyna realna szansa na zatrzymanie choroby.

- Nie ma w tym momencie nic innego, dostępne terapie skupiają się na objawach i opóźnieniu postępu choroby. Na skuteczny lek na DMD czeka cały świat. I być może w ciągu tych dwóch lat, zanim będzie można podać Adasiowi lek, jeszcze coś się wydarzy, nauka przecież teraz tak szybko idzie do przodu. A my po prostu chcemy ratować nasze dziecko - mówi Alicja Orlik.

A tata Adasia dodaje: - Mam marzenie, żeby kiedyś z Adasiem zagrać w piłkę. Jeszcze nie wiemy, czy będzie z niego Robert Lewandowski, czy nie, ale chciałbym, żeby on mi strzelił karnego, albo ja jemu, on będzie bronił... żeby biegał i żeby z Adasiem było wszystko w porządku - mówi.

Oboje rodzice przyznają, że nie jest łatwo prosić innych o pomoc.

- Jesteśmy poruszeni, widząc kolejne wpłaty, że ludzie, nawet nas nie znając, są w stanie wpłacić tyle pieniędzy. To naprawdę nas wzrusza i bardzo podbudowuje - podkreślają.

Mama Adasia w opisie zbiórki na serwisie siepomaga.pl napisała: „Może był w tym jakiś sens, że tak szybko Cię zdiagnozowano. Może dlatego tak długo na to czekałam, aż przyjdiesz na świat, byś właśnie urodził się w takich czasach, w których dogonisz postęp medyczny”.

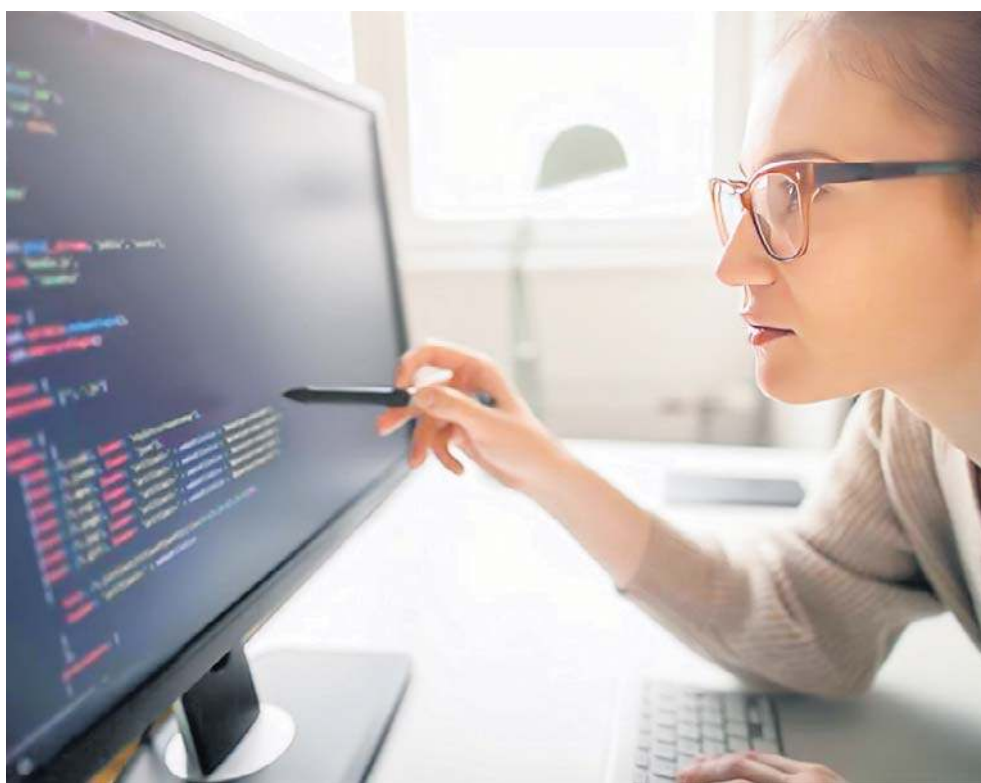
W Polsce każdego roku rodzi się ok. 30 dzieci z DMD. Anna Potulska-Chromik mówi o blisko 700 osobach w różnym wieku, które obecnie żyją w Polsce z dystrofią mięśniową Duchenne'a.

Na leczenie w USA, oprócz Adasia, pieniądze zbiera jeszcze pięciu innych chłopców w Polsce.

ZAWODY Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

65 procent dzieci rozpoczynających edukację będzie pracować w zawodach, które jeszcze nie istnieją! Ba, już dziś miewamy problem ze zrozumieniem, co robią i jak zarabiają młodzi.

Małgorzata Oberlan



FOT. SHUTTERSTOCK

Nadzieja w tym, że nawet sztuczną inteligencję musi jednak zaprojektować człowiek

To czym ty się zajmujesz, Marysiu? - Jestem UX-designerem. - A konkretnie co robisz? - Mamuś, najkrócej robię wszystko, żebyś np. po skorzystaniu z aplikacji w smartfonie powiedziała, że korzystało ci się prosto, przyjemnie i pomogło ci to w życiu. - Aha...

Takie dialogi to wcale nie melodia przyszłości. Już dziś rodzice (nie mówiąc o dziadkach) miewają spore problemy ze zrozumieniem, czym w pracy zajmują się ich dzieci. Okrągłe oczy do kwadratu im się robią, gdy wynikiem „tej czarnej magii” są comiesięczne przelewy od pracodawcy rzędu 5-8 000 złotych; tyle zarabiają UX-designerzy, mający po dwadzieścia kilka lat.

„Projektowanie doświadczeń” na czele zawodów przyszłości

UX-designer to skrót od angielskiego „User Experience Designer”. W prostym tłumaczeniu oznacza projektanta owe go UX, czyli pozytywnego doświadczenia użytkownika. Gdy mowa jest o projektowaniu UX, mamy na myśli koncentrację na tym, by użytkownik był w stanie łatwo zrealizować swój cel w aplikacji albo na stronie internetowej i czerpał z tego satysfakcję.

Taki projektant nie tylko musi być za pan brat z technologią. Powinien być też empatyczny, komunikatywny, cechować się analitycznym myśleniem, ale i mieć zmysł estetyczny.

- To profesja na pograniczu informatyki, psychologii i socjologii - objaśnia 26-letnia Olga z Torunia.

Konkretnie czynności, które wykonują UX-designerzy? „Jego obowiązki mogą być bardzo zróżnicowane i wiele zależeć będzie od firmy i projektu, nad którym się pracuje. Jednak do standardowych zadań można zaliczyć na pewno: projektowanie interakcji i makiet - jest to planowanie tego, jak będzie działać aplikacja i w jaki sposób można w niej wykonać określone czynności. Specjalista UX zajmuje się także badaniami i testowaniem rozwiązań z użytkownikami: weryfikuje pomysł i przygotowane rozwiązania. UX Designer współpracuje blisko z grafikami i programistami, którzy wdrażają jego pomysł. W niektórych przypadkach może mieć też wpływ na strategię produktu” - wyliczają specjaliści ze szkoły IT Coders Lab (coderslab.pl).

„Korzystanie z tego było proste i przyjemne”, „Polecę tę aplikację innym”, „Tego potrzebowałem! Dzięki temu swoje zadania wykonuję szybciej, łatwiej i przyjemniej” - jeśli takie opinie wystawiają użytkownicy aplikacji (czy innym produktom), to znaczy, że UX-designer dobrze wykonał swoją robotę.

Karmelarze, promotorzy, droniarze, eventowi fotograficy i inni

- Mówimy o sobie „promo”. To skrót od promotora usług turystycznych. Pracuję dla biu-

ra turystycznego, które sprząda - głównie anglojęzycznym turystom - jednodniowe wycieczki, rejsy statkiem po Wiśle itp. Moim zadaniem jest przyciągnięcie takiego klienta, a najlepiej całej rodziny lub grupy. Samą sprzedaż zajmuje się już inny pracownik. A swoich promotorów mają restauracje, kluby, knajpy, prywatne muzea. Wszyscy gdzieś o siebie zaha- czamy w centrum miasta, walcząc o klienta - opowiada Olga, pochodząca z Torunia studentka, która pracuje w Krakowie.

Promotorzy i promotorki to na przykład ludzie, których zajęcie czeka na jeszcze bardziej precyzyjne i ładniejsze określenie w polszczyźnie. Takiego doczekają się też zapewne wyżej

opisywani „designerzy”; język, jak zawsze, z czasem się dostosuje.

Na razie niektórych uszy bolą, gdy słyszą o „eventowych fotografach” (robią fotograficzne relacje z klubów i imprez), „droniarzach” (obsługują drony), „sushi-masterach” (przy-

gotowują sushi) czy „pizzermanach” (tych, szczęśliwie, zaczęli wypierać już zwykli „pizzer-nicy”).

Całkiem ładnym określe- niem wydaje się za to „karmel- larz”. Czym się zajmuje? Przy- gotowywaniem (ręcznym) cu- kierków, lizaków i innych słod- kich przysmaków. Na przykład w lokalach Manufaktury Cu- kierków i podobnych słodkich sieciówkach, które w ostatnich latach podbiły centra polskich miast.

Nowych profesji przybyło w ostatnim czasie nie tylko w branży gastronomicznej, roz- rywkowej i turystycznej. Na- uka, medycyna, przemysł, IT - w tych dziedzinach pojawiają się specjalizacje i zawody, któ- rych nawet długie opisy zwy- kłemu śmiertelnikowi niespe- cjalnie rozjaśniają w głowie.

Większość rodziców dziś nie podejrzewa, co będą robić ich dzieciaki

Za pięć, dziesięć czy piętna- ście lat będziemy marzyć o zu- pełnie innych ścieżkach kariery niż obecne. O tym, jakie możli- wości zawodowe są najbardziej przyszłościowe, przeczytamy w raporcie Polskiej Agencji Roz- woju Przedsiębiorczości (PARP) z lipca 2023 roku („Rynek pracy, edukacja, kompetencje”).

„Współcześnie dominuje przekonanie, że niektóre zawo- dy, zwłaszcza te niewymaga- jące specjalistycznej wiedzy i u- miejętności, zostaną wyparte przez sztuczną inteligencję. Prognozy są jednak dość zróż- nicowane” - czytamy w rapor- cie PARP.

Według ekspertów Świato- wego Forum Ekonomicznego do 2025 roku nawet 85 mln miejsc pracy na całym świecie może zostać zastąpionych przez maszyny i procesy automaty- zacji, jednocześnie powstanie 97 mln nowych profesji. Dla wie- lu osób oznacza to konieczność przekwalifikowania lub prze- branżowania. Naukowcy z Ox- fordu przewidują, że do 2061 roku sztuczna inteligencja zdo- minuje rynek pracy, ale w pełni zastąpi ludzi dopiero w roku 2136.

„Szacunki z innego źródła (Organizacja Współpracy Go- spodarczej i Rozwoju) wskazują z kolei, że 65 procent dzieci roz- poczynających obecnie edu- kację będzie pracować w zawo- dach, które jeszcze nie istnieją - przytacza PARP.

Oczywiście, przy okazji ta- kiego prognozowania nie da się

uciec od tematu sztucznej inte- ligencji i pytania: „Czy zastąpią nas roboty?”. PARP studi em- ocje: firmy dopiero wkraczają na ten teren, wśród krajów Unii Europejskiej sztuczna inteli- gencja jest wprowadzona przez przedsiębiorstwa na poziomie 23 proc. w Irlandii, 12 proc. w Finlandii i 11 proc. w Danii, do 3 proc. na Węgrzech i Słowe- nii oraz 2 proc. na Łotwie.

„Profesje, które mogą zostać zautomatyzowane, stanowią średnio 27 procent całego za- trudnienia globalnie. Najbar- dziej zagrożone są miejsca pra- cy wymagające niskich i śred- ních kwalifikacji, w tym budo- wnictwo i górnictwo, rolnictwo, rybołówstwo i leśnictwo, a w mniejszym stopniu zawody związane z produkcją i transpor- tem. Wskazuje się, że branże wy- magające wysokich kwalifika- cji charakteryzują się najniż- szym ryzykiem automatyzacji. Tym samym najmniej zagro- żone są zawody związane z za- rządzaniem oraz usługami spo- łecznymi i socjalnymi” - wyli- cza PARP.

Zawody przyszłości do 2038 roku

„Oto zawody przyszłości. Na kogo będzie zapotrzebowa- nie za 5, 10 i 15 lat?” - tak nazy- wa się publikacja ekspertów a- gencji Personnel Service z lipca 2023 roku, która została ujęta w raporcie PARP.

W ciągu następnych 5 lat wzrośnie zapotrzebowanie na: specjalistów od energii odna- wialnej, specjalistów ds. cyber- bezpieczeństwa (w związku z postępującą digitalizacją), specjalistów od analizy i inter- pretacji danych genetycznych i biologicznych ze względu na rozwój technologii z tym zwią- zany (inżynierowie informa- tyki), specjalistów ds. edu- kacji online oraz tych zajmują- cych się zdrowiem psychicz- nym.

A za 10 lat? Zapotrzebowa- nie będzie między innymi na specjalistów od sztucznej inteligencji, specjalistów ds. edycji genów, ekonomistów kryptowalut czy technologów żywności (którzy zajmować się będą na przykład produk- cją mięsa z hodowli komórk- owej).

Za lat 15 ze względu na to, jak rozwinie się sztuczna inte- ligencja, całkiem możliwe, że pożądanymi specjalistami bę- dą eksperci zajmujący się ety- ką AI. Innymi zawodami, któ- re mogą być szczególnie po- szukiwane, mają być między innymi: specjalista ds. adapta- cji klimatycznej czy inżynie- rowie biomedyczni zajmujący się terapiami genowymi.

Tak to może wyglądać w o- kolicach 2038 roku. Może, ale nie musi. Świat tak przyspie- szył, że prognozowanie na te- mat rynku pracy jest takim sa- mym wyzwaniem, jak przewi- dywanie pogody z miesięcz- nym wyprzedzeniem...

WG EKSPERTÓW ŚWIATOWEGO
FORUM EKONOMICZNEGO DO 2025
ROKU NAWET 85 MLN MIEJSC
PRACY NA CAŁYM ŚWIECIE MOŻE
ZOSTAĆ ZASTĄPIONYCH PRZEZ
MASZYNY I AUTOMATYZACJĘ

Lszafą to od samego początku mieszkania w Sieradzu kłopot był. Nijak do pokoju stołowego w bloku nie pasowała. Wielgachna taka, prawie całą ścianę zakryła. Za bardzo arystokratyczna do mieszkania na drugim piętrze z lat osiemdziesiątych.

Do mieszkania nie była wnoszona, a wciągana przez czterech tegich chłopów na specjalnych pasach. A i tak nie weszła. Przyszedł dopiero fachowiec od mebli, coś tam porozkręcał i w częściach jakoś wtaszczyć się dała. Fachowiec orzekł, że mebel to cenny, arystokratyczny jak nic, pewnie pałacowy i sprzedać go można za pieniądze niemałe, bo on jak żyje cuda takiego nie widział. Ba, sam kupić może. Ale sprzedać było szkoda, bo to jakby rodziny się wyrzec, a jest w niej od końca wojny. Jak już szafę skrzył, to ustawiono ją na przeciw okna. Do jej wnętrza zapakowano co tylko się dało, a i tak miejsca wolnego dużo jeszcze było.

Arystokratka ma charakter, o ma. Bywa, jak przyjdzie zły dzień, to przy otwieraniu drzwi, choćby nawet zawiasy pokropione olejem były, zaskrzypi tak, że aż ciarki po plecach przychodzą. Nie zawsze jednak, o nie. Jak ma dobry dzień, to drzwi otwierają się cicho, cichuteńko, wręcz płyną. A kluczyki w zamkach raz przekręca się bez kłopotu, a innym razem kręcisz to w lewo, to w prawo i nic, za żadne skarby. Ale jest na to sposób: pogłodzić trzeba ją lekko, leciuteńko dłonią i puści, zamek prawie że nie zaskrzypi, a klucz się przekręci.

Babcia Władzia, jak żyła, powtarzała często, że szafa z żywego drzewa jest zrobiona i dlatego taka charakterna. Jakie to drzewo? A kto tam wie. Nie wiadomo gdzie rośnie, na jakiej ziemi, jaką wodę piło, pewnie dobrą, bo w szafie zostało wiele mądrości.

Nikt w rodzinie nie przeniknął jej tajemniczości i dobrze, niech już będzie jak jest. Wiadomo jednak, jak do rodziny trafiła, ale po kolei. Będzie z 10 lat temu schorowany wuj Maciej, co z terazniejszym światem się zagnał, opowiedział jej historię.

- Nie pozbywajcie się jej za żadne skarby, nawet gdyby tam wielkie pieniądze wam płacili - mówił na łożu śmierci. - Jak nie posłuchacie, przyjdę do was z tamtego świata. I zaczął swoją opowieść: - Z szafą było zaś tak. Styczeń to był 1945 roku, druga połowa, bo front już się przetończył kilka dni wcześniej. W chałupie zimno, mróz na szybach, ale drzewa nie było, żeby w piecu podpalić, bo wcześniej już poszło z dymem. Na dwór strach wyjść, bo nie wiadomo, czy tam jeszcze jakieś niedobitki niemieckie, czy ruskie dezertery nie leżą. Pierwszy ojciec nie wytrzymał: „Zakładaj mi palta! Idziemy obaczyć co tam na pobojuwisku?” - zwrócił się do mnie i brata Władka. Matka nie protestowała, bała się przeciwstawić ojcu, choć oba-



W lasku stał wóz konny. Na samym środku piętrzyła się ona - ogromna brązowa szafa. Dumna taka, jakby chciała powiedzieć - piękna jestem, piękna, prawda?

OPOWIADANIE RODZINNE O SZAFIE- -ARYSTOKRATCE

Babcia Władzia, jak żyła, powtarzała często, że szafa z żywego drzewa jest zrobiona i dlatego taka charakterna. Jakie to drzewo? A kto tam wie.

Dariusz Piekarczyk

wiała się wyjścia. Ziemia zmarznięta była na kość, bo trupy żołnierskie sztywniutki leżały. Bitwa musiała być, że hej. W butach to ino ruskie były, bo też i buty mieli lichutkie. Niemcy na boso. Błądziliśmy po pobojuwisku, ale nic ciekawego się nie trafiało. Ot karabiny, naboje, hełmy. Były tu już przed nami co

sprytniejsze ludziska. Ani się obejrzelśmy, a szarżyć się zaczęło, w styczniu dzień szybko się kończy. Błagalnie na ojca spojrzeliśmy z bratem - wracać do domu chcieliśmy, bo mróz na noc brał tegi. Ojciec uparty jednak był, jakby coś przeczuwał: „Ino do tego lasku i wracamy” - skwitował nasze prośby

o powrót. Jak do lasku, to do lasku. Tylko co weszliśmy, a już przy pierwszych drzewach zamurowało nas. Stał wóz konny, na drewnianych kołach dobrem wszelakim wyładowany po brzo gi. Na samym środku piętrzyła się ona - ogromna brązowa szafa. Dumna taka, jakby chciała powiedzieć - piękna jestem,

piękna, prawda? Nie była jednak sama, bo obstawiona kuferkami średnimi, małymi i maciupkami. A wewnątrz skarby prawdziwe: koszule, serdaki, spencerki, bluzki damskie, spódnice. Oczyma bolały od patrzenia. Brat wyciągnął garść całą wstążek różnych takich kolorowych w kwiaty i pojaśniało. A pod szafą skarby największe znaleźliśmy - maszynę do szycia i rower, najprawdziwszy rower, lśniący czerwienią oraz czernią. Przed wojną to w Zalesiakach dwa tylko rowery były - ksiądz Zalewski miał i nauczyciel Trojanowski. „Chceta to mnie zabija, rowera nie dam, mój jest” - wypaliłem bez namysłu do ojca. Co miał robić, co? Najmłodszy w rodzinie byłem, to i łagodniej na mnie patrzyli. Ojciec z Władkiem za szafę się wzięli, że niby zataszczą ją do domu, ale się nie dała. Trza ją było do rana zamaskować. Zdjęli z woza i przykryli gałęziami, tak żeby przechować. Ja rowera nie puściłem, trzymałem kurczowo kierownik, ręce od zimna zgrabiły, ale pchałem do domu. Matka jak zobaczyła, to rozplakała się z radości, a jak już maszynę do szycia wnieśli to całkiem odpłynęła; to płakała, to śmiała się. Gładziła maszynę, całowała. I od razu marzyć zaczęła, że dla całej wsi będzie szyła spodnie, zasłony, firany i co tam trzeba. Grosza przy okazji zarobi. Od rana jednak mordęgę z szafą przeszliśmy. Co myśmy się namordowali, żeby ją do chałupy dotaszczyć, prawie cały dzień nam zszedł. Jak już dotarli na podwórko, to potem za żadne skarby cholera jedna do chałupy nie dała się wnieść. Drzwiami wejściowymi za nic w świecie, ani tak, ani siak. A wnieść było trzeba i to szybko. Bo niech ktoś tam takie cudo zobaczy, to przylezie i zacznie pytać, a skąd tam u Perzów taka szafa, no skąd? I co wtedy powiedzieć, nie uwierzą przecież, że znaleziona. Zresztą lepiej niech nie widzą ludziska, bo zazdrościć będą, a wiadomo, że zawiść to różne emocje w ludziskach rozegrać potrafi. Człowiek człowiekowi nie raz i nie dwa wilkiem. W końcu ojciec wpadł na pomysł, że oknem do dużego pokoju trzeba spróbować. To zamrożone jednak było i otworzyć się nie chciało, a bał się, żeby szyba nie wyleciała. W końcu puściło i szafa ledwo, ledwo do chałupy weszła. Tyle tylko, że okazało się, iż nóżkę po drodze zgubiliśmy. No, nijak szafa bez nóżki, to tak jakby człowiek bez ręki był. Kolebała się to w jedną, to w drugą stronę, żal było patrzeć. Ojciec w końcu nie wytrzymał, kapotę założył, nas też z samego rana z łózek wygościł i posłaliśmy nóżki szukać. A na pobojuwisku ludzisków mrowie. Zalesiaki prawie całe wyszły. Oni skarbow szukali, a my nóżki drewnianej. Nie wiadomo, co kto tam znalazł, ale my nic. Pusto wracaliśmy. Musiało to nawet komicznie wyglądać, bo Franek Wojciechów jak nas zobaczył, to pokpiwać głośno za-

czął: „Patrzajcie ludzie, Perze nic nie mają, wyszli się przejść ino jak na majówkę”. Ojciec choć nerwowo był, nie odpyskował, widać przeżywał w sobie zgubę. Władek poradził jednak na kłopot. Wystrugał w domu nogę, dopasował jak trzeba i szafa skrzydeł dostała. O mało pod sufit nie poleciała. Stała se dumna jakby chciała zapytać - patrzta, jaka jestem piękna? W całych Zalesiakach nie ma takiej, a żadna inna nie ma prawa stanąć koło mnie. Nie dorówna mi.

Ktoregoś dnia, a była to chyba niedziela, albo święto jakieś kościelne, bo rosół na obiad jedliśmy, co po wojnie rzadko się zdarzało, zaszedł do nas Franek Gradyś. Ta jego wizyta od początku dziwna się wydawała, bo był u nas ostatnio chyba jeszcze przed 1939. Rzadko zresztą do kogokolwiek na wsi zachodził, bo z większością ludzi skłócony był i nikogo nie uważał, za lepszego się miał, bo w wojsku w ułanach w Białymstoku służył. Nawet w kościele z ludźmi nie stawał, tylko sam bliżej ołtarza. Pracował za to we dworze u dziedzica Janickiego. Po przejściu frontu Franek opasną białoczerwoną na prawą rękę założył, karabin przez ramię przewiesił i obwieścił Zalesiakom, że on tu teraz milicja ludowa. Przysgarzył do siebie Józka Kwietnia i Michała Kapota, obaj o wątpliwej reputacji, przed wojną w więzieniu sieradzkim siedzieli. Milicjanci część szkoły zajęli i obwieścili, że tu teraz posterunek. Ludzie swoje wiedzieli, ale milczeli - jaka władza, taka milicja. Franek popatrzył, poniuchał i do ojca zagadał: „Różnie ludzie Franciszku gadają, a ja jako przedstawiciel władzy wiedzieć muszę. Podobno wielką szafę przytaszczyliście do chałupy i dużo dobra wszelakiego. To pytam, czy to Perze tyle piniędzy mają, że se taki mebel kupili. Nie obraża się Franciszku, ale grosza to wy nigdy pod dostatkiem nie mieli. Ale czy wy czasem ze dworu szafy nie zabrali, a tam urząd gminny szykują. Mebli nie ma, a taka szafa to skarb. Na posterunku naszym też by się przydała.” W ojca jakby piorun na te słowa strzelił: „A co ty łapciuchu myślisz, że Perze to złodzieje jakieś! My nigdy nikogo nie okradli! A że my biedni? Bóg widać tak chciał, że na świecie biedni i bogaci. Do dworu za nic byśmy nie poszli pana dziedzicowe dobro grabić. Jak wróci, to jak w oczy mu spojrzeć? Ty władza teraz, ale zabieraj mi się stąd, ale to już i niech cię tu więcej nie oglądam.”

Poszedł Franek jak zmyty i nigdy w naszej zagrodzie się nie pojawił, ale za to źle skończył, bo gdzieś na jesieni 1946 r. znaleziono go w lesie jak wisiał na drzewie. Sam się nie powiesił...

Wracając do szafy, ojciec ją obronił i została z nami, różne przeprowadzki przeżyła i jest w naszej rodzinie. Na dobre.

Na środku salonu masz... rurę! A tuż obok wielkie lustro. Jak reagują ci, którzy przychodzą do ciebie?

Czasami sobie żartujemy, że to po to, żeby podpieścić sufit (śmiech). A tak naprawdę większość znajomych, czy osób, które odwiedzają mnie w domu wie, że trenuję. Nie robi więc to jakiegos wrażenia, że ta rura jest w domu. Przeciwnie - wiele osób zaczyna się zastanawiać...

Co by było gdyby sami weszli na tę rurkę? Ja tak miałam.

Widzę, że często jest w nich jakaś chęć przytrzymania się przy niej, złapania za nią, zobaczenia jak to wygląda. I nie ma tutaj różnicy jeśli chodzi o płeć. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni mają chęć spróbowania swoich sił na rurce. Bardziej odważni nawet robią obrót. A przynajmniej próbują, bo nie jest to wcale takie proste, jak się wydaje. A więc przy okazji różnych spotkań towarzyskich, kiedy siedzimy przy stole, to zawsze jest głośno, panuje harmider obok, bo goście wyczyniają wariacje na rurce (śmiech).

Jak się zaczęła twoja przygoda z rurą?

Stało się to całkowicie przypadkowo, 8 lat temu. Po urodzeniu drugiego dziecka chciałam zrobić coś dla siebie. Nie tylko dla poprawienia figury po ciąży i kondycji, ale też wzmocnienia poczucia kobiecości. Bo czułam się bardziej jak matka, a mniej jak kobieta. Brakowało mi poczucia kobiecości, tego żeby czuć się dobrze ze swoim ciałem. Wiadomo jak jest po ciąży - wszystko jest poroziągane. Czułam się mało atrakcyjna, tak sama dla siebie. Przypadkowo znalazłam na Gruponie reklamę, że jest taka grupa początkująca w studiu pole dance. Pomyślałam sobie, że pójdę na pierwsze zajęcia. Byłam bardzo zestresowana, bo nie wiedziałam, co mnie tam spotka. Nie znałam nikogo. Początkowo miałam pójść z koleżanką, ale się wymiksowała. Ja jednak nie chciałam się poddawać i stwierdziłam, że idę sama. Trafiłam do grupy, która już miała parę zajęć za sobą. Miałam poczucie, że jestem najstarsza, a przy okazji najmniej umiem. No, ale skoro już zapłaciłam za miesieczny karnet, to doszłam do wniosku, że pochodzę. I zaczęłam zauważać coś ciekawego.

Mianowicie?

Że nikt nie zwraca uwagi, że ja mam gdzieś tam na brzuchu fałdkę, jakieś dodatkowe kilogramy. Te dziewczyny się tym zupełnie nie przejmowały. Po prostu zakładały spodenki i szły na salę śmiejąc się i żartując. Poczulałam, że to jest to. Takie miejsce w nurcie ruchu body positive.

Chodziłaś przez ten miesiąc, karnet się skończył i...

TANIEC NA RURZE TO NIE TYLKO EROTYKA

Pole dance jest tak pojemną dyscypliną, że mogą ją trenować naprawdę różne osoby – mówi Aneta Lempart-Ostrysz, instruktorka pole dance. Na co dzień pracuje jako psychoterapeuta i terapeuta uzależnień

Urszula Śleszyńska



FOT. URSZULA ŁONACZEWSKA

Aneta Lempart-Ostrysz, od niedawna instruktorka pole dance, od lat trenuje tę dyscyplinę. Współpracuje ze Studiem Vertigo w Białymstoku. Na co dzień pracuje jako psychoterapeuta i terapeuta uzależnień

I zauważyłam, że jakieś tam rzeczy udało mi się załapać, czegoś nauczyć, że byłam coraz lepsza w robieniu prostych figur. Z perspektywy czasu myślę, że zadziało też to, że to był czas dla mnie, którego bardzo potrzebowałam. Taka moja godzina w tygodniu - rzecz święta. Zapisalam się na kolejny miesiąc i tak się zaczęło.

Niektórzy o pole dance mówią, że jest to taniec na rurce, kojarzą to z czymś nacechowanym erotycznie i nie do końca pozytywnie...

Ja na tej rurce bardziej niż taniec trenuję akrobatykę. Mam u siebie co prawda wysokie buty, ale miałam je na sobie może dwa razy w życiu. Owszem, byłam na zajęciach pole dance exotic, ale to nie jest dla mnie. Przynajmniej na chwilę obecną. Bardziej odnajduję się w treningu siłowym. Te wysiłkowe rzeczy są dla mnie ciekawsze niż te taneczne. Ale każda dziewczyna, czy to kursantka, czy instruktorka jest dobra w czym innym. Pole dance jest taką pojemną

dyscypliną, że mogą ją trenować naprawdę różne osoby.

Wiemy już więc, że pole dance może podnieść samoocenę i zmienić patrzenie na siebie i swoje ciało. Co jeszcze może dać?

Myślę, że na pewno regularne treningi pozwolą nam na poprawienie naszej postawy, elastyczności i świadomości swojego ciała. Ale treningi to też czas oderwania się na chwilę od codzienności. Taka odskocznia. Przynajmniej ja to tak odbieram, bo na co dzień zajmuję się zupełnie czym innym. A kiedy idę na zajęcia, to skupiam się na czymś innym - również na swojej kobiecości,

na celebrowaniu wewnętrznej siły. Kiedyś chodziłam na siłownię. Nie wytrzymałam. A tutaj za każdym razem jest jakaś inna figura do nauczenia. Można je łączyć, modyfikować, zmieniać. I to wydaje mi się wyjątkowo atrakcyjne.

Najtrudniejsze dla ciebie przy okazji ćwiczeń jest...

Na pewno popracowałamby jeszcze u siebie nad elastycznością. I dynamiką. Chociaż myślę, że w dynamice odnalazłabym się szybciej, jak byłam młodsza. Bo za młodu byłam bardziej - jak to się mówi - „hen do przodu” (śmiech). Dzisiaj już aż tak nie zależy mi na wyniku, bardziej nad wzmacnia-

niem mięśni i dobrze spędzaniem czasem.

Od niedawna już nie tylko sama trenujesz, ale jesteś też po tej drugiej stronie - pokazujesz, jak ćwiczyć. Jakie dziewczyny przychodzą do ciebie na zajęcia i na co zwracasz uwagę trenując je?

Tak jak wspomnialiś robię to od niedawna. Buduję tę swoją instruktorską drogę, a może nawet bardziej przygodę. Nie wiem jeszcze czy w tym zostanę, ale póki co mi się podobają. Chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że inaczej jest wtedy, kiedy to co robisz jest pasją, a inaczej - kiedy staje się zawodem. A na co zwracam uwagę u kursantek? Na początku zawsze sprawdzam ich predyspozycje. Na co dzień zajmuję się psychoterapią i ważne jest dla mnie też to, żeby te zajęcia pole dance nie zaszkodziły. Żeby pozytywnie wpłynęły na poczucie pewności siebie na to, żeby te dziewczyny dobrze czuły się na zajęciach. Żeby te niepewne - wzmocnić.

Nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Żeby pokazać im, że to co robią, jest super. I żeby nie wymagały od siebie nie wiadomo czego, tylko postęp osiągały stopniowo, małymi krokami.

A zdarzyło ci się komuś odmówić, nie przyjąć go na zajęcia? Bo od początku wiedziałas, że to nie jest sport dla tej osoby?

Nie. Wychodzę z założenia, że jeżeli ktoś będzie rezygnował, to zrezygnuje sam. Kiedy poczuje, że to nie jest dla niego. Gdyby przyszedł ktoś z przeciwwskazaniami zdrowotnymi, to takiej osobie na pewno bym powiedziała o konsekwencjach i spytała czy jest ich świadoma i czy chce siebie narażać. Ale sama musiałaby podjąć decyzję.

Kobieta tańcząca na rurce jest ucieleśnieniem marzeń wielu mężczyzn. Czy ty tańczyłaś dla swego męża? Czy kiedy mówisz mężczyznom czym się zajmujesz w wolnym czasie zaczynają na ciebie inaczej patrzeć?

To, że faceci zaczynają inaczej patrzeć, jest naturalne (śmiech). A dla swojego męża - o dziwo - nigdy jeszcze nie tańczyłam tańca erotycznego. Ale ja też nigdy nie patrzyłam na rurkę w sposób erotyczny. Oczywiście kiedy trenuję w domu, mój mąż siłą rzeczy na to patrzy. Ale podchodzimy do tego bardziej na zasadzie aktywności typu jeżdżenie rowerem (śmiech). Swoich sił na rurce próbował i mój mąż, i szwagier, nawet mój ojciec. Wszyscy stwierdzili, że wcale nie jest to takie proste, na jakie wygląda. W Polsce ciągle jest to mało męski sport, ale na świecie coraz częściej da się zauważyć mężczyzn ćwiczących na rurce siłowo czy akrobatycznie.

Dlaczego zamontowałaś sobie rurkę w domu?

To był czas tuż przed pandemią, kiedy bardzo dużo pracowałam. Byłam po rozwodzie, a miałam na utrzymaniu dwójkę dzieci. Stwierdziłam, że nie mogę sobie pozwolić na regularne uczęszczanie na zajęcia. Stąd pojawiła się rurka w domu, żeby móc sobie choćby wieczorem pocwiczyć.

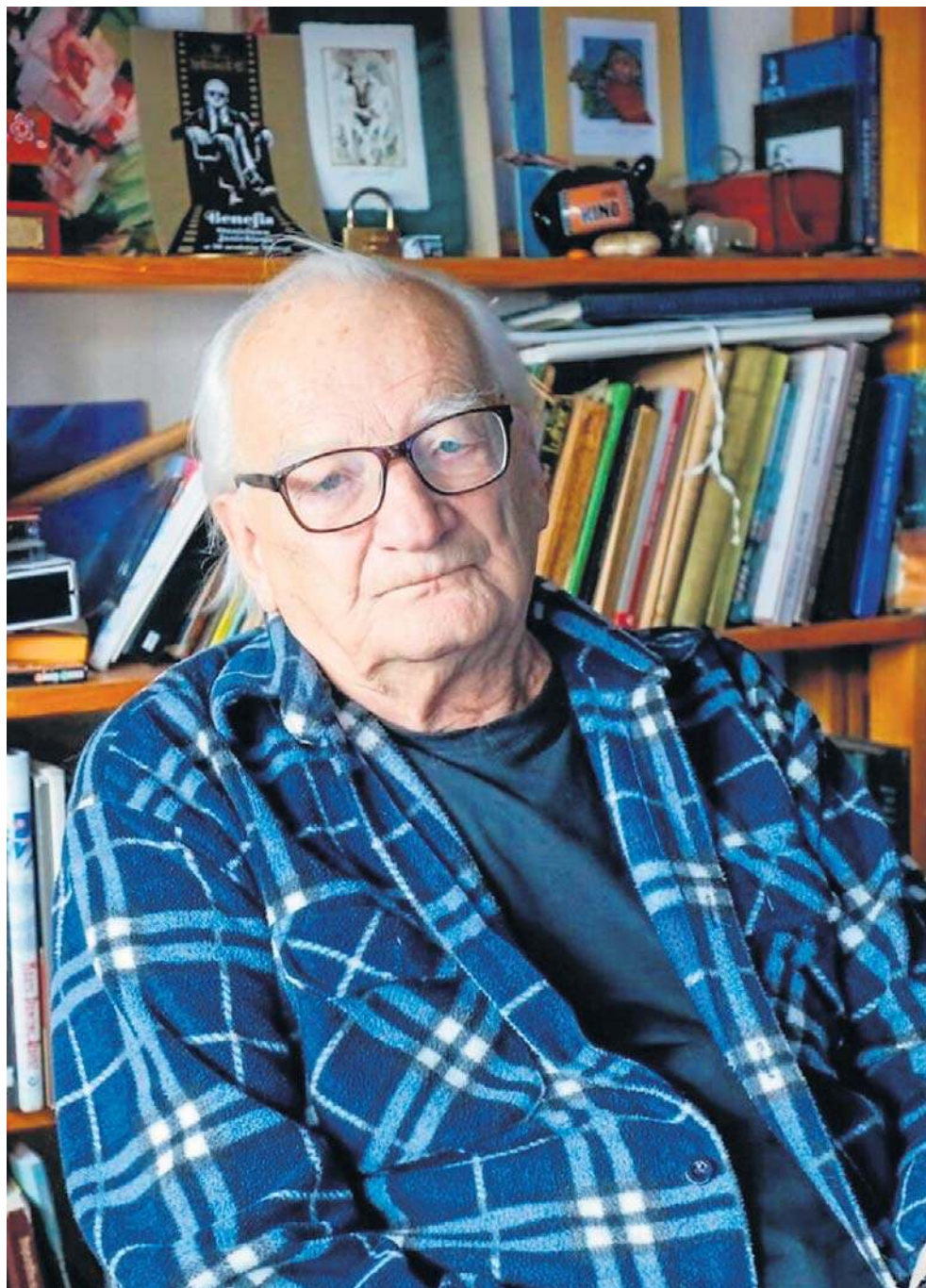
Żeby nie stracić tego kontaktu z sportem.

Dokładnie tak. Wcześniej za- uważałam, że kiedy miałam jakąś, nawet krótką przerwę, to brakowało mi treningów. Z perspektywy czasu mogę śmiało stwierdzić, że to była dobra decyzja. Tym bardziej że rurka nie jest przykręcona na stałe. Kiedy trzeba - można ją odkręcić. Za choinkę w święta nie robi (śmiech), ale zdarzyło nam się zaczepiać na niej balony, kiedy syn miał urodziny. Jak widać - spełnia więc różne funkcje (śmiech).

LEGENDA SZKLANEGO EKRANU

Kino pokochał w 1939 roku po obejrzeniu „Królewny Śnieżki”. Przez ponad 30 lat prowadził widzów filmowym szlakiem wraz z cyklem „W starym kinie”. Stanisław Janicki w listopadzie skończył 90 lat

Aleksandra Szatan



– U mnie wszystko musi mieć swoją historię – podkreśla Stanisław Janicki

Stanisław Janicki urodził się w Czechowicach-Dziedzicach, w służbowym mieszkaniu rodziców na terenie rafinerii ropy naftowej. Miał 6 lat, gdy rodzina przeprowadziła się do Warszawy i w tamtejszym kinie Roma obejrzał swój pierwszy film. Była to „Królowna Śnieżka” Walta Disneya.

Powojenne dzieciństwo spędził w Bielsku-Białej, gdzie zdał maturę i stamtąd pojechał do Warszawy, gdzie ukończył studia na Wydziale Dziennikarstwa (specjalizacja filmowa) Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez ponad 30 lat miłością do X Muzy dzielił się z polskimi widzami jako autor i prowadzący legendarnego cyklu „W starym kinie”. Znany wszystkim propagator kina przedwojennego i telewizyjna osobowość, a nade wszystko dziennikarz, publicysta i reżyser filmowy.

– Byłem i jestem wierny zasadzie: pamiętaj, że zostałeś zaproszony do czyjegoś domu i masz się zachowywać jak należy. Nie wolno być spiętym i przemądrzałym. Trzeba tak mówić, by przypomnieć ludziom film, przekazać widzom coś ciekawego – podkreśla.

11 listopada 2023 roku Stanisław Janicki skończył 90 lat. Z tej okazji zorganizowano benefisy w Warszawie, Bydgoszczy, ale też w Bielsku-Białej, gdzie obecnie mieszka, i w Katowicach, z którymi przez lata związany był zawodowo.

Spotkaliśmy się z dostojnym jubilatą w jego mieszkaniu, w jednym z bloków w Bielsku-Białej. By wysłuchać kilku historii z jego bogatej, wypełnionej wieloma anegdotami biografii.

Żona

Nie da się ukryć, że to mieszkanie z duszą. Skrywa mnóstwo pamiątek, regały uginające się od kaset (zarówno magnetofonowych, jak i wideo), a przede wszystkim książek.

Są też zdjęcia. Jedno z nich to ślubne zdjęcie z Elżbietą, jego obecną żoną.

– U mnie wszystko musi mieć swoją historię – zaczyna swoją opowieść Stanisław Janicki. – Przez dwadzieścia lat pracowałem na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Żona wtedy zaczęła tam pracę. Była sekretarzem Wydziału Reżyserskiego. W ten sposób się poznaliśmy. I tylko tyle. To był czas, gdy miałem psa beagle’a o imieniu Figa (choć tak naprawdę Fryga, ale domownicy, nie chcąc robić mi przykrości z tym moim „r”, nazwali ją Figa). Z moją ówczesną żoną Ewą, ciężko chorującą już od lat, przeprowadziliśmy się do Bielska-Białej. Kiedy żona zmarła, zostałem tutaj zupełnie sam. Z psem. Wiedziałem, że nie mogę go samego zostawiać. Zabrałem więc ze sobą do pracy. Figa natychmiast wiedziała, gdzie

jest pełno ludzi, co obwąchać, gdzie będzie siedziała w trakcie moich zajęć. Oczywiście była przy okazji sensacją na cały wydział. Ela wtedy przyszła ze swoją małą córką, która zresztą widząc pieska, totalnie zwariowała. Kilka razy jeszcze zabierałem Figę – wspomina.

– Po śmierci pierwszej żony nie byłem samotnikiem. Chodziłem na spotkania, jeździłem na koncerty do Filharmonii Śląskiej w Katowicach. Pewnego dnia nie pojechała ze mną do Katowic osoba, z którą byłem umówiony na koncert... A miałem dwa bilety. Pomyślałem, że może to jest jakieś zrzęczenie losu? Może zadzwonić do Eli, może będzie chciała pojechać? Zadzwoniłem. Dalej już nie ma co opowiadać – dodaje ze śmiechem.

Spotkali się w dobrym życiowo momencie.

– Chyba tak. A w moim przypadku to powiedziałbym, że w takim ostatnim już momencie. Nie jestem fizycznie zdolny do bytowania poza mieszkaniem. Bywaliśmy wprawdzie na wakacyjnych wyjazdach, m.in. w moim ukochanym miejscu na Słowacji, ale wyglądało to w taki sposób, że jedliśmy śniadanie, Ela potem szusowała na nartach lub chodziła na wycieczki, a ja siedziałem w domu, czytałem książki albo wpisywałem się w okno – opowiada.

Japonia

Jest pan sentymentalną osobą? – pytam.

– Słowo „sentymentalny” raczej tutaj nie pasuje. Natomiast od dawna lubię przeszłość, zawsze mnie to interesowało. Realizowało się to przy okazji książek, jak i filmów. A także przy wyjazdach. Bardzo dużo jeździłem. Mam tu przecież moją Japonię – wskazuje na jedną z półek w dużym pokoju.

– W tej chwili piszę kolejną książkę. Pierwsza była o filmie japońskim, teraz chciałem zrobić dalszy ciąg, ale doszedłem do wniosku, że to jest bez sensu. Trzeba pisać ze świadomością, że nigdy tam już nie będę, natomiast nie rozrywam szat z tego powodu. Japonia kiedyś była moją wielką, a teraz umiarkowaną miłością i towarzyszy mi przez prawie całe życie – może więc o tym napisać – zdradza.

Momentem zwrotnym w kontekście tej fascynacji były studia.

– Kiedy na poważnie zacząłem interesować się filmem, zdałem sobie sprawę, że jeśli

naprawdę w dalszym ciągu myśle o filmie, to ja muszę być w Warszawie. Dzisiaj mam laptopa i mogę być wszędzie. Wtedy było to niemożliwe. Zagraniczne przeglądy filmów to wszystko była Warszawa. Tylko był też pewien kłopot, bo mówimy o latach 50. W Warszawie można było dostać pracę, gdy się było zameldowanym, a że byłoby zameldowanym – trzeba było mieć pracę. Jedną z instytucji, która mogła to załatwić, było wojsko. Śmieszność sytuacji polegała na tym, że przez marszałka Rokossowskiego rozkazem zostałem zwolniony ze służby wojskowej z powodu oczu. Dzisiaj na to nikt nie zwraca uwagi, wtedy to był defekt. I dostałem kategorię „D”. Byłem w kręgu dziennikarskim i wiedziałem, co się ukazuje. Jedno z pism, „Żołnierz Wolności” było dla oficerów ludowego wojska codzienną gazetą, ale był też drugi, „Żołnierz Polski”, który był tygodnikiem. Wszystko mieściło się w Warszawie. Nie miałem żadnego dojeżdżania, ale czasami w życiu mi się udaje. Tygodnik mnie nie interesował, chciałem popracować w dzienniku. Poszedłem tam „z ulicy” – opowiada.

– Wiedziałem, że takich rzeczy nie załatwia się z redaktorem naczelnym, a z sekretarzem redakcji. Powiedziałem, że jestem studentem i chciałem zobaczyć od strony praktycznej, na czym dziennikarstwo polega. Zostałem przyjęty bez gadania. Sympatyczna redakcja, połowa osób chodziła w mundurach. Spędziłem tam 3-4 lata. Skończyłem studia i tam zacząłem pisać recenzje filmowe, bo to mnie najbardziej interesowało. To otworzyło mi – wtedy trochę, a później już bardziej – wejście do środowiska piszącego o filmach – dodaje Stanisław Janicki.

Nie myślał wówczas o Warszawie jako o docelowym miejscu, gdzie można wspiąć się po kolejnych szczeblach kariery zawodowej.

– Nie myślałem wtedy w takich kategoriach. Bardziej o tym, że jest coś do zrobienia. Pisałem recenzje, ale musiałem pisać nie tylko o filmie. Pewnego razu dostałem zadanie napisania reportażu z Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Z Warszawy do Gdyni jechało się pociągiem całą noc. Dzisiaj małe dzieci już wiedzą, co to jest morze. Ja wtedy byłem tam po raz pierwszy. Dzień był pochmurny, zjadłem śniadanie w barze mlecznym i pamiętam, że oferowano mi dużą porcję, prosiłem jed-

*NIGDY NIE MÓWIŁEM O FILMIE,
ŻE JEST ZŁY. A KIEDY FAKTYCZNIE
TAKI BYŁ, TO STARAŁEM SIĘ
WYCIĄGAĆ Z NIEGO JAKIEŚ
DROBIAZGI*

nak, by jajecznica nie była z więcej niż dwóch jajek. Ma to oczywiście pewnie konsekwencje dla dalszej opowieści... Pojechałem na miejsce reportażu, zastałem fantastycznych facetów, którzy mówią: „świetnie, że pan przyjechał, bo odebraliśmy dzisiaj z remontu nasz statek badawczy”. Oni teraz chcą zrobić próbę, jak nowy silnik działa, i zapraszają mnie na pokład. To była cała naprzód; to, co oni z tym statkiem wyczyniali, było niesamowite. Choć pewnie nie byłoby już tak przyjemnie, gdybym wtedy zjadł większą jajecznicę na śniadanie - dodał z uśmiechem.

- Około 16-tej byłem już po reportażu, a pociąg do Warszawy dopiero o 21.00. Pojechałem do Gdańska. Idąc Długim Targiem, zobaczyłem kino Lenin. Postanowiłem czas do odjazdu spędzić w kinie. W małej, kameralnej sali właśnie zaczynał się film. Kupiłem bilet, wchodzę na górę, a tam sala zajęta do ostatniego miejsca. A jest coś, czego ja nie znoś - być na jakiegokolwiek imprezie i stać. Po raz pierwszy stałem, opierałem się o tylną ścianę. I patrzę na ekran: Co to jest? Dziwni ludzie, inaczej ubrani, inne obyczaje. Japonia. Mnie to wciągnęło. A byłem wtedy gówniarzem i nie znałem jeszcze świata czy nawet Europy. Wróciłem do Warszawy i zacząłem szperać. Pierwsza rzecz, której się dowiedziałem, to jaki film zobaczyłem wtedy w Gdańsku. „Ukrzyżowani kochankowie”, klasyk, jak u nas „Popiół i diament” czy coś podobnego. Potem szło stopniowo. Znalazłem wtedy jedną małą książkę o filmie japońskim, o tam stoi - wskazuje na półkę. - I poszło. Z tego względu, że lubię grzebać, to dogrzebałem się trochę w tematyce Japonii w uniwersyteckiej bibliotece - podkreśla.

Była jeszcze druga, ważna kwestia.

- Pracowałem już w „Filmie” i dobrze mi szło. Przyjęło się też, że gdy coś dotyczy Japonii, to ja się melduję. Kiedyś pojawiła się informacja, że przyjeżdża delegacja kinematografii japońskiej i będzie konferencja prasowa. Nikt się nie rwał do rozmowy z nimi, bo nie znał się na tym filmie, natomiast ja już byłem na tym wstępnym etapie wtajemniczenia. Oni mówili po japońsku i raczej rzeczy ważne. Musiał być więc ktoś, kto tłumaczy. Był facet, wyglądający na młodego naukowca, który tłumaczył w ten sposób, że gdy gość zaczyna mówić, to on już tłumaczy, bo wie, do czego wypowiedź zmierza. Mnie to wprost oczarowało. Kiedy skończyła się konferencja prasowa, to natychmiast wystartowałem do tego człowieka - później okazało się, że to Mikołaj Melanowicz, najwybitniejszy tłumacz i literaturoznawca, który wówczas był młodym doktorem. Poprosiłem go, czy mógłby powiedzieć reżyserowi i aktorze, że



Jego mieszkanie w Bielsku-Białej skrywa mnóstwo pamiątek, regały uginają się od wielu książek. Są też zdjęcia

bardzo chciałem zrobić z nimi rozmowę. Zapraszam ich do domu, by w spokoju porozmawiać. Mikołaj załatwił z nimi sprawę szybko. Rozmowa była bardzo duża i poważna. Kiedy żegnaliśmy się, zostałem zapytany, czy nie chciałbym mieć kontaktu z japońskim krytykiem filmowym. Oczywiście! Okazał się nim Tadao Satō, niestety już nieżyjący. Był najlepszym i najbardziej cenionym krytykiem nie tylko filmowym, ale i telewizyjnym. Zaczęła się między nami korespondencja, po angielsku. Ja pisałem już bez przerwy recenzje filmów japońskich, załatwiłem też, że Tadao

pisał japońskie korespondencje - wspomina Stanisław Janicki.

W starym kinie

W latach 1959-1970 pracował jako redaktor miesięcznika „Film”, a w latach 1970-1974 miesięcznika „Kino”. Dzięki zdobytym wówczas kontaktom był często zapraszany do jury festiwali filmowych. - Wtedy ja i właściwie wszyscy moi rówieśnicy telewizji raczej nie brali poważnie. Na ekranach kin: Fellini, Rossellini, zaległe filmy amerykańskie... to był nasz świat. Jedną osobą podjęła pracę w telewizji, to była Hania Goszczyńska, moja koleżanka. Ona pra-

cowała w telewizji, ja miałem co robić, bo zaczęły się wyjazdy zagraniczne - opowiada.

To dzięki niej rozpoczęła się niezwykła, bo trwająca ponad trzy dekady, telewizyjna przygoda naszego bohatera.

- To brzmi jak anegdota, ale wydarzyło się naprawdę. Jestem w domu, wciąż na ulicy Racławickiej, na tych samych 24 metrach kwadratowych, na których gościłem delegację japońską, ale już jestem żonaty. I dzwoni telefon. Hania. Wyczuwam straszny, załamany głos, jeszcze trochę, a rozplacze się w tym telefonie. Zajmowała się programem o filmie, miała ośmiu reżyserów,

z którymi się rozmawia, ale też pokazuje się fragmenty filmów. Niestety po czwartym odcinku prowadzący się rozchorował, a program emitowany jest na żywo. To była katastrofa. Dzisiaj w takich sytuacjach błyskawicznie znajduje się zastępstwo. Wtedy nie. Hania, chcąc ratować sytuację, zwróciła się do mnie. Miałem w nosie telewizję, ale byłem tak wychowany, że gdy kobieta prosi, to się nie odmawia. Zgodziłem się - wspomina Stanisław Janicki.

Po występie - choć bardzo dobrze przyjętym - powiedział „nigdy więcej”. Odebrał jednak kolejny telefon.

- Hania przekazała, że dyrekcja telewizji obejrzała ten nasz program i bardzo im się spodobał. Pojawiła się kolejna propozycja: program o filmach, wszystkie wchodzą w grę, polskie przedwojenne, światowe... Program miał trwać godzinę, z emisją w niedzielne południe. Specjalnie mnie to nie podnieciło, ale na koniec usłyszałem ostatni argument: nikt nie będzie wam się wtrącał do programu. To zadecydowało - podkreśla.

Pan w okularach z przyciemnionymi szklami, mówiący z charakterystycznym „r”, stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych i niezapomnianych postaci szklanego ekranu. Dla wielu stał się też prawdziwą legendą.

- Nie czułem tego. Kiedy przeszedłem na drugą stronę, to inaczej reagowałem. Inne miałem wtedy problemy. Najważniejsze było dla mnie to, że muszę nauczyć się filmu polskiego.

Bo publiczność była w tej kwestii o wiele bardziej wykształcona niż ja. Dostyc szybko uświadomiłem sobie, że jak opowiadam o polskim filmie, to mówię do ludzi, którzy ten film widzieli już w kinie. I wszystko wyłapią. To jednak była bardzo dobra szkoła. Nigdy nie mówiłem o filmie, że jest zły. A kiedy faktycznie taki był, to starałem się wyciągać z niego jakieś drobności. Mam całą jedną teczkę tekstów, które mówiłem. Wszystko musiało być napisane jak trzeba. To, że potem odchodziłem od tego, to inna sprawa, ale musiała być ta kartka - dodaje z uśmiechem.

„W starym kinie” był to najdłuższy nadawany program filmowy w historii polskiej telewizji. Emitowano go od 1967 do 1999 roku.

Mój Śląsk

Miejsc na mapie województwa śląskiego, które wpisują się w biografię Stanisława Janickiego, jest kilka.

- Zacząłem pisać książkę, obok tej japońskiej. Jej tytuł to „Mój Śląsk”. Opowiadałem w niej o mnie, ale na Śląsku, ze Śląskiem, z powodu Śląska. Jest trochę moich miejsc. Mieszkalem m.in. w Skoczowie, mieszkalem też w Kętach, bo stamtąd pochodzi Janicki. Mnie interesuje otoczenie. To, czego ja też doznałem, wchodząc w ten rejon. Pierwszą praktykę dziennikarską, jaką wybrałem sobie, to były Katowice i „Trybuna Robotnicza”, potem ponad dwadzieścia lat na Uniwersytecie Śląskim, który mieści się w Katowicach. Kiedy jeździłem z Warszawy do Zabrze, do rodziców, to przez jakie miasto jechałem? Przez Katowice. Ja tutaj, w Bielsku-Białej funkcjonuję od ładnych kilku lat, ale Katowice zawsze były w moim sercu - stwierdza Janicki.

Etap

Urodziny Stanisława Janickiego były hucznie obchodzone w ramach spotkań z publicznością, a czym dla niego jest ta „dziewięćdziesiątka”? Odhaczeniem pewnego etapu?

- Nie jestem człowiekiem, który do tego typu wydarzeń, dat przywiązuje jakąś większą wagę. Rzecz jasna, było mi przyjemnie w trakcie tych wszystkich jubileuszowych spotkań. Było bardzo dobrze, sympatycznie, dobrze zorganizowane - mówi.

Czy jest coś, czego w życiu żałuje? - Nie. Dlatego, że nie ciągnie mnie do takich powrotów do przeszłości. Oczywiście, że pamiętam, wiem, co sprawiło mi przyjemność, ale tak samo dobrze wiem, co sknoić, co zrobiłem źle, komu krzywdę wyrządziłem. To też mam w głowie.

- Ta „dziewięćdziesiątka” uzmysłowiła mi tylko jedno, że jednak pewien etap w życiu już się zakończył i teraz jest zupełnie inny. Jednak ja nie zamierzam rozpaczować z tego powodu. Mam żonę, która o mnie dba. Żyję w idealnych warunkach - podsumowuje.



„W starym kinie” był to najdłuższy nadawany program filmowy w historii polskiej TV

Monumentalne dzieło Henryka Sienkiewicza praktycznie od momentu jego wydania stanowiło wdzięczny temat dla filmowców. Pierwsza adaptacja „Quo vadis” powstała już... pięć lat po ukazaniu się książki naszego noblisty. Jednak to późniejsze wersje tworzone były z właściwym dziełu rozmachem, który kontrastował z pechowymi, żeby nie powiedzieć, tragicznymi wydarzeniami na planie: płonące dekoracje czy przypadki, w których obecne na planie lwy... pożerały aktorów.

Król Jerzy V gratuluje Ursusowi

Niewiele wiadomo o pierwszej ekranizacji „Quo vadis” poza tym, że w 1901 r. nakręcił ją Francuzi. Całość jest, rzecz jasna, czarno-biała i niema, zaś film trwa... jedną minutę. W roli Marka Winicjusza wystąpił Albert Lambert i mimo, delikatnie mówiąc, krótkiego czasu trwania produkcji, można ją uznać za pierwszy film fabularny na świecie, będący jednocześnie pionierską ekranizacją powieści.

Dużo większy rozmach nadszedł kolejnej adaptacji powieści Włosi, w 1913 r. i był to pierwszy film na świecie, który trwał dwie godziny. Trudno uwierzyć, ale ten zapomniany dziś obraz miał być pierwszym dziełem, jakie zostało sprowadzone z zagranicy do USA, w celu wyświetlania go na nowojorskim Broad wayu. Cena za seans nie była mała - aby zobaczyć losy Winicjusza i Ligii trzeba było zapłacić jednego dolara, co było kwotą wówczas dość znaczną. Z kolei w Paryżu film wyświetlano w największej sali kinowej świata, Gaumont-Palace, przy akompaniamencie 150-osobowej orkiestry. Zaś podczas jednego z seansów w Londynie król Jerzy V i królowa przybyli zobaczyć „Quo vadis” i osobiście pogratulowali będącemu na miejscu aktorowi Brutowi Castellaniemu, który w filmie wcielił się w Ursusa.

Co ciekawe, w pracach nad tworzeniem włoskiego „Quo vadis”, a zwłaszcza przy scenach z pożarem Rzymu czy tych na arenie, pomagał nasz rodak Ryszard Ordyński, scenarzysta oraz reżyser teatralny i filmowy.

A skoro już przy arenie jesteśmy, wypada wspomnieć o dość makabrycznym fakcie z planu filmowego - podczas kręcenia sceny, w której lwy pożerają chrześcijan, jedno ze zwierząt chwyciło zębami statystę i zaciągnęło go w miejsce, gdzie inne lwy gryzły manekiny. Nim zdążono zastrzelić lwa, mężczyzna był już martwy i... częściowo zjedzony. Filmowcy twierdzili, że owa scena nie znalazła się w filmie, jednak jeden z aktorów był innego zdania i przekonywał, że owe, niczym z horroru ujęcie, zostało w obrazie wykorzystane.

Pokuszono się także o nowatorski eksperyment: część taśmy, na której uwieczniono pożar

Rzymu, pokolorowano ręcznie na czerwono, by uzyskać bardziej wiarygodny efekt.

Film zyskał wielkie uznanie na całym świecie. I to może właśnie dlatego, również Włosi, postanowili dekadę później nakręcić jego nową wersję. Na drodze stanęły jednak problemy natury finansowej. Wtedy pomocną dłoń wyciągnęli Niemcy, stawiając warunek, by miejsce w fotelu trzeciego reżysera zajął ich rodak, George Jacoby.

Jedną z ról miał początkowo zagrać Rudolph Valentino, który ostatecznie zrezygnował ze względu na inne zobowiązania. W Ursusa zaś ponownie wcielił się, znany z poprzedniej wersji „Quo vadis”, Bruto Castellani.

Także w tym przypadku nie ustrzeżono się wypadków z lwami. Jedna z plotek mówi, że zwierzę przeskoczyło barierkę i zagryzło statystę Augusto Palombiego, zaś według innej relacji ofiarą drapieżnika miał paść aktor grający Senekę.

Sienkiewicz byłby pod wrażeniem

I tak dochodzimy do wersji „Quo vadis”, która nie bez przyczyny nazywana jest arcydziełem sztuki filmowej, a rozmach i imponujące sceny, jakie widzimy na ekranie, do dziś robią wrażenie.

Tym razem za ekranizację powieści Sienkiewicza zabrali się Amerykanie, a konkretnie wytwórnia Metro Goldwyn Mayer, która, pod koniec lat trzydziestych, kupiła od spadkobierców

Henryka Sienkiewicza prawa do kolejnej ekranizacji. Pierwotnie wytwórnia zamierzała nakręcić film we Włoszech, ale wybuch II wojny światowej wymusił zaniechanie owych planów.

Po wojnie wznowiono produkcję. Bardzo szybko zainicjowano budowę scenografii w plenerach nieopodal Rzymu, a w całej Europie rozpoczęto wielkie kupowanie lwów, koni, byków i innych zwierząt. Ruszyła także gigantyczna machina produkcji tysięcy kostiumów dla statystów, zasłon i dywanów, metalowych i szklanych kielichów oraz rydwanów.

Początkowo planowano premierę filmu na 1949 rok, a główne role miały powędrować do Elizabeth Taylor (Ligia) i Gregory'ego Pecka (Marek Winicjusz). Pierwotnie Ligię miała zagrać Audrey Hepburn, zaś Marka Clark Gable, który jednak zrezygnował, twierdząc, że w stroju rzymskiego legionisty będzie wyglądał... śmiesznie.

Kiedy rok później zmienił się producent, wymieniono także aktorów: główne role otrzymali ostatecznie Deborah Kerr i Robert Taylor. Elizabeth Taylor na otarcie łez dostała niewielką, epizodyczną rolę... chrześcijańskiej więźniarki. W filmie widzimy też Sophię Loren jako statystkę.

Latem 1950 roku, kiedy prace nad „Quo vadis” miały się ku końcowi, Wieczne Miasto zalała fala upałów. - Rzym przeżywał Rok Święty i był pełen pielgrzymów. Było to także jedno z najgorętszych lat w historii. Upał dotknął nie tylko obsadę i ekipę, ale także lwy - wspominał Peter Ustinov, czyli filmowy Neron. Z kolei reżyser Mervyn LeRoy dodał, że z powodu lejącego się z nieba żaru lwy niechętnie wchodziły na arenę.

Scenariusz różnił się w paru aspektach od książkowego oryginału, skądinąd ważna dla treści książki postać Chilona jest praktycznie zepchnięta na margines, zaś Ligia występuje na arenie przykuta do słupa, odziana w zwiewną suknię, podczas gdy u Sienkiewicza była naga i przywiązana do rozjuszzonego byka.

Mimo wielkiego rozmachu, przychylnych recenzji krytyków i zachwytu widzów na całym świecie, „Quo vadis” nie otrzymało Oscara, choć dzieło było nominowane aż w ośmiu kategoriach.

W 1985 roku wyemitowano sześcioczęściowy serial oparty na Sienkiewiczowskiej powieści, powstały w koprodukcji kilku europejskich krajów i wyreżyserowany przez Franco Rossiego. Przeszedł on jednak bez większego echa, może dlatego, że produkcja potraktowała książkowy pierwowzór dość swobodnie.

Najdroższy... płonący marmur

Nie mogło zabraknąć rodzimej wersji „Quo vadis”. Na pomysł nakręcenia filmu wpadł, jeszcze w latach siedemdziesią-

tych, Jerzy Kawalerowicz, gdy tylko ukończył „Faraona”.

- Na przestrzeni tych kilkunastu lat, odkąd myślałem po raz pierwszy o realizacji „Quo vadis”, do dzisiaj trochę się zmieniło, to znaczy ja się zmieniłem i scenariusz filmu. Na przykład nieco przesunąłem akcenty i większy nacisk położyłem na trzy postacie tego opowieści, czyli na Neronie, Petroniuszu i Chilonidesie. Te właśnie one dają filmowi atrakcyjność i pokazują jego filozofię - tłumaczył Kawalerowicz na antenie Polskiego Radia.

Film okazał się najdroższą polską produkcją, do dziś dzierżąc palmę pierwszeństwa w tym względzie. Niestety, wielu twierdzi, że owych 76 milionów złotych, jakie wydano na produkcję, nie widać na ekranie. Widzowie wytykają mankamenty w scenografii (płonący marmur podczas pożaru Rzymu, sztuczność budowlu, w tym Koloseum), wpadki takie jak... adidas na nogach jednego ze statystów czy nienaturalna gra aktorów wcielających się w głównych bohaterów (zagrali ich Paweł Deląg jako Winicjusz oraz modelka Magdalena Mielcarz - Ligie). Oprócz nich na ekranie możemy zobaczyć między innymi Bogusława Lindę (Petroniusz) czy Michała Bajora (Neron).

Mimo że widzowie szturmowali kina, to jednak film nie spełnił oczekiwań twórców. Zysk ze sprzedaży wyniósł 69 milionów złotych, nie pokrywając gigantycznych kosztów produkcji.

W dodatku filmowy pożar, który szalał w Rzymie, wymknął się spod kontroli i doszczętnie strawił dekorację przedstawiającą Forum Romanum, zbudowaną w Piasecznie. Poza tym polskie „Quo vadis” powstawało w Tunezji, Francji i we Włoszech, zbierając razem 1700 statystów z tych krajów. Światowa premiera filmu odbyła się 30 sierpnia 2001 roku w Watykanie, a honorowym widzem był sam Jan Paweł II. Dwa lata później na telewizyjne ekrany wszedł sześcioczęściowy serial, który kręcono równolegle z filmem.

Na szczególną uwagę zasługuje końcówka filmu, w której widzimy Świętego Piotra i Nazariusza wkraczających do współczesnego Rzymu.

Niezależnie od opinii widzów czy krytyków trzeba przyznać, że rodzime „Quo vadis” to superprodukcja, która najpewniej jeszcze długo nie będzie miała sobie równych. „Jeśli artystycznie, to na pewno nie pod względem wydanych pieniędzy” - czytamy na stronie radia „Złote Przeboje”.

Która z opisanych wersji „Quo vadis” jest najlepsza? Która najbardziej widowiskowa, a która najwierniejsza książkowemu pierwowzorowi? Zapewne każda z nich pokazuje przynajmniej część walorów wyjątkowej historii z antycznego świata, która niemal 130 lat temu wyszła spod złotej ręki Henryka Sienkiewicza.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Polska wersja filmowa „Quo vadis” to najdroższa produkcja w historii polskiej kinematografii. Kosztowała 76 mln zł. Zatrudniono do niej m.in. 1700 statystów

„QUO VADIS”. DROGA NA SREBRNY EKRAN

Sienkiewiczowskie „Quo vadis” często okazuje się inspiracją dla filmowców. Historia miłości Ligii i Marka Winicjusza stawała się też okazją do bicia kinowych rekordów

Wojciech Obremski

Wiele problemów, jedno rozwiązanie – biogaz

Przeglądając się pracy odnawialnych źródeł energii zauważamy, że łączy je przede wszystkim fakt, że wszystkie OZE są absolutnie bezpieczne dla środowiska, nie emitują do atmosfery szkodliwych substancji, pozytywnie wpływają na powietrze, którym wszyscy oddychamy. Energia odnawialna jest zatem przyjazna środowisku, ale i człowiekowi. Biogaz nie jest tu wyjątkiem. Biogazownie jako instalacje OZE są ekologiczne i przynoszą szereg korzyści dla lokalnych społeczności.

Zakłady produkujące biogaz mogą być rozwiązaniem wielu problemów, z jakim borykają się mieszkańcy wsi. Jednym z najważniejszych jest eliminowanie odpadów, które należy przecież do największych wyzwań współczesnego świata.

Produkujemy i zużywamy coraz więcej, co ma bezpośredni wpływ na rosnącą ilość odpadów. Nie inaczej rzecz ma się w przypadku działalności rolniczej, która także generuje ogromne ilości produktów ubocznych.

Biogazownie w sąsiedztwie gospodarstw rolnych i hodowlanych dają rolnikom możliwość racjonalnego i zrównoważonego zarządzania odpadami powstałymi w wyniku ich głównej działalności, pozwalają na wyeliminowanie z otoczenia nadmiernej ilości odpadów, co pozytywnie wpływa na środowisko i może stanowić źródło dodatkowego dochodu. Jak to działa?

Odpady jako substrat dla biogazowni

Każdy zakład produkcji biogazu wymaga regularnego dostarczania substratu, czyli wsadu, dzięki któremu biogazownia może działać. Taki materiał stanowią m.in. odpady powstałe w wyniku działalności rolniczej czy spożywczej, pozyskiwane od lokalnych zakładów przetwórczych i gospodarstw rolnych. Warunkiem decydującym o wykorzystaniu danej frakcji odpadów w produkcji biogazu jest zdolność do biodegradacji, czyli inaczej mówiąc, substratem dla biogazowni mogą być materiały, które ulegają rozkładowi tlenowemu lub beztlenowemu przy udziale mikroorganizmów. Mogą to być m.in. popsute owoce i warzywa, niejadalne części roślin i zwierząt, odpady żywnościowe czy trawa.

W przypadku biogazowni rolniczej do najpo-



AUTOR: ORLEN POLIOLINE

pularniejszych substratów zalicza się kiszonkę z kukurydzy, ale także gnojowicę, jak również inne odpady i produkty uboczne z przemysłu rolno-spożywczego. Według danych Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w 2022 roku odpady pochodzenia rolniczego stanowiły aż 88% spośród surowców wykorzystanych do produkcji biogazu. Wśród nich najpopularniejsze były odchody zwierzęce i wywar pogorzelniany. Wynika stąd jasno, że biogazownie rolnicze są pomocne w rozwiązaniu problemu polskiej wsi, jakim jest rosnąca ilość odpadów, a jednocześnie zmieniają je w bezcenny produkt – zieloną energię.

Trudno nie zauważyć tu wymiernych korzyści dla lokalnych przetwórców i hodowców, którzy dzięki współpracy z biogazownią w zakresie przekazania odpadów, pozbywają się problemu, zyskując jednocześnie źródło dodatkowego dochodu.

Materiały odpadowe pochodzące z przemysłu czy działalności rolniczej stanowią szczególnie cenny substrat w procesie produkcji biogazu. Ich wykorzystanie w biogazowni oznacza brak konieczności składowania odpadów, które w nieodpowiednich warunkach uległyby niekontrolowanemu rozkładowi, emitując do atmosfery szkodliwe sub-

stancje i wydzielając nieprzyjemny i drażniący zapach, uciążliwy dla okolicznych mieszkańców.

Bezodorowe zagospodarowanie odpadów

Odory to, oprócz nadmiernego hałasu i wzmożonego ruchu transportowego, główna obawa mieszkańców przed budową biogazowni.

Społeczność lokalna, powodowana strachem przed uciążliwymi zapachami, bywa nieprzychylna powstaniu zakładu produkcji biogazu w najbliższej okolicy. Należy jednak pamiętać o tym, że ani biogazownia, ani żaden z produktów biogazowni nie emitują odoru. Wręcz przeciwnie! Biogazownia, jako instalacja do produkcji biopaliwa, pełni rolę dezodoryzacyjną, czyli usuwa niepożądany zapach

poprzez unieszkodliwianie złowonnej biomasy, powstającej w wyniku działalności gospodarstw rolnych czy hodowli. Skąd więc te obawy? Niepożądane zapachy mylnie kojarzone z instalacją biogazową pochodzą z odpadów, które stanowią substrat do produkcji biopaliwa, bo jak powiedzieliśmy wcześniej, podstawowym zadaniem biogazowni jest właśnie przetwarzanie odpadów.

W gnojowicy znajduje się ponad 400 związków, które nasz nos odczuwa jako fetor. W przypadku nawożenia pola obornikiem trudno więc nie mówić o odorach. Natomiast w sytuacji wykorzystania gnojowicy jako substratu w biogazowni, 99 proc. związków odpowiedzialnych za odór jest po prostu niwelowanych przez bakterie w trakcie procesu fermentacji.

Ponadto biogazownia jako instalacja gazowa musi być szczelna. Jeśli nie spełniłaby tego warunku, nie zostałaby dopuszczona do użytkowania. Każdy z jej elementów – fermentator czy zbiornik na poferment – musi spełniać ten warunek, co powoduje, że ryzyko związane z emitowaniem odorów w trakcie produkcji biogazu jest właściwie wyeliminowane. Odory generowane przez substraty na etapie magazynowania czy załadunku eliminuje się przez wykorzystanie odpowiednich rozwiązań, takich jak zamknięte hale.

Poferment – tani, naturalny nawóz

Poferment, jako produkt końcowy działania biogazowni, ma neutralny, ziemisty zapach, a przy zachowaniu wszystkich swoich właści-

wości, które czynią go doskonałą jakością nawozem naturalnym dla rolnictwa, eliminujemy czynnik odorowy występujący podczas nawożenia innymi substancjami.

Należy pamiętać o tym, że poferment jest bardzo pożytecznym składnikiem odżywczym dla gleby i z powodzeniem może zastąpić wykorzystanie o wiele droższych nawozów sztucznych, których niestabilne ceny potrafią spędzać sen z powiek wielu rolnikom. Biogazownie produkują poferment stale, a jego użycie przynosi nie tylko korzyści ekonomiczne, ale wpisuje się w zasady Gospodarki Obiegu Zamkniętego i, podobnie jak funkcjonowanie samej biogazowni, wpływa pozytywnie na środowisko.

Biogazownia – gwarancja bezpieczeństwa

Czas obalić mity co do niekorzystnego wpływu instalacji biogazowych na otoczenie. Przede wszystkim należy zrozumieć, że zakłady te są całkowicie bezpieczne dla lokalnej społeczności, nie stanowią też zagrożenia dla zwierząt hodowlanych. Przed uruchomieniem każda biogazownia poddawana jest licznym kontrolom, które muszą potwierdzić zdolność do rozpoczęcia produkcji.

Zakłady wyposażone są w rozwiązania, które decydują o tym, że biogazownia jest bezpieczna w użytkowaniu, nie stanowi zagrożenia, w żadnym stopniu nie powoduje zanieczyszczenia gleby czy powietrza. Wręcz przeciwnie. Biogaz jako źródło czystej energii przyczynia się do zmniejszenia użycia paliw kopalnych, co pozytywnie wpływa na jakość powietrza, którym wszyscy oddychamy, a biogazownie mogą stać się źródłem dodatkowego dochodu dla lokalnych rolników i rozwiązaniem wielu problemów współczesnej wsi, takich jak zagospodarowanie odpadów czy dostęp do tańszego, naturalnego nawozu.



AUTOR: SHUTTERSTOCK

Będą wyższe świadczenia dla niepełnosprawnych

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Od stycznia wzrastają świadczenia wypłacane z kasy miasta dla rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi oraz dla dorosłych niepełnosprawnych. Wnioski już można składać.

Toruń wspiera niepełnosprawnych od dawna: pomoc z budżetu miasta trafia zarówno do dorosłych osób z niepełnosprawnościami, jak i do rodzin, które wychowują niepełnosprawne dzieci. W 2024 roku na ten cel przeznaczone zostaną 4 mln zł.

Rozszerzona grupa osób
Tak jak w ubiegłych latach i obecnie, rodziny wychowujące dzieci z niepełnosprawnościami oraz osoby dorosłe legitymujące się orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności będą mogły pobierać świadczenia, ale tym razem wyższe, wynoszące 200 złotych miesięcznie.
Taka kwota świadczenia będzie obowiązywać w 2024 roku, natomiast w kolejnych latach Rada Miasta Torunia bę-



FOT. ARCHIWUM NOWOŚCI

W tym roku miasto wyda 4 miliony złotych na finansowe wsparcie niepełnosprawnych dzieci i dorosłych

dzie podejmować kolejne decyzje o wysokości świadczenia, jednak w kwocie nie niższej niż 200 złotych.
Ważne, że w 2024 roku rozszerzona została grupa osób uprawnionych do świadczenia dla dorosłych osób niepełnosprawnych w stopniu znacznym – od stycznia 2024 roku o świadczenie mogą ubiegać się osoby uprawnione do świadczenia uzupełniającego (świadczenia uzupełniającego, o którym mowa w ustawie z dnia 31 lipca 2019 r. o świadczeniu uzu-

pełniającym dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji - Dz. Urz. z 2023 r. poz. 156 z późn. zm.) w wysokości od 400 zł do 500 zł (w aktualnym stanie prawnym do świadczenia uprawnia kwota 500 zł).
Wnioski o wsparcie finansowe dla niepełnosprawnych składać można od początku stycznia. W przypadku dzieci, żeby otrzymać świadczenie za styczeń, trzeba się z tym uporać do 31 stycznia 2024 r. W przypadku dorosłych - żeby otrzymać świadczenie za styczeń wniosek należy złożyć do 29 lutego 2024 r. Dokumenty można pobrać m.in. ze strony internetowej torun.pl lub w Toruńskim Centrum Świadczeń Rodzinie.

Dokąd z wnioskami?
Wnioski można składać za pośrednictwem elektronicznej skrzynki podawczej e-PUAP (należy przesłać do Toruńskiego Centrum Świadczeń Rodzinie skan wypełnionego, podpisanego wniosku wraz z załącznikami) lub w formie papierowej - w siedzibie Toruńskiego Centrum Świadczeń Rodzinie przy ulicy Batorego 38/40. ©©

Znów było więcej zgonów niż urodzin

Piotr Bednarczyk
piotr.bednarczyk@polskapress.pl

Ile małżeństw zawarto w Toruniu w minionym roku? Ile było urodzin i zgonów? Jakże były najpopularniejsze imiona urodzonych dzieci?

Toruński Urząd Stanu Cywilnego opublikował podsumowanie 2023 roku. W ciągu minionych 12 miesięcy zarejestrowano 673 małżeństwa. To o dziewięć mniej niż w 2022 roku. 434 małżeństwa były w formie cywilnej (z czego 36 ob było się poza Urzędem Stanu Cywilnego, w tzw. plene-

rze), a 239 w formie wyznaniowej (tzw. konkordat).

Mniej urodzeń
Trwa tendencja zniżkowa, jeśli chodzi o liczbę urodzeń w Toruniu.
2023 rok przyniósł 2340 zarejestrowanych dzieci, czyli o 220 mniej niż w 2022 roku, kiedy to zarejestrowanych urodzeń było 2560.
Wciąż też rodzi się więcej dziewczynek, choć różnica jest niewielka (około trzech procent). W minionych 12 miesiącach urodziły się 1162 dziewczynki i 1125 chłopców (różnica w przedstawionych danych w stosunku do ogólnej liczby

zarejestrowanych urodzeń wynika z czasu rejestracji dziecka w USC, np. dziecko urodzone w grudniu 2022 roku zostało zgłoszone w styczniu 2023 roku).
Niestety, znów liczba zgonów przekroczyła liczbę urodzin. W 2023 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego zarejestrowano 2566 zgonów. Różnica wynosi więc 226. Pociuszający jest fakt, że zgonów było o 296 mniej niż w roku 2022, do czego przyczyniło się zapewne wyhamowanie pandemii koronawirusa.

Popularne imiona
Najpopularniejsze imiona żeńskie nadawane dzieciom w 2023 roku to: Maja (45), Laura (45), Zuzanna (39), Alicja (38), Zofia (38), Klara (34), Pola (34) i Wiktor (34).
Najpopularniejszymi imionami męskimi nadawanymi dzieciom w 2023 roku były natomiast: Nikodem (52), Jan (52), Aleksander (49), Leon (48), Ignacy (40), Mikołaj (38), Franciszek (34) i Antoni (33).
W 2023 roku chętnie wybierano również imiona: Leokadia, Franciszka, Celina, Eleonora, Rita, Jaśmina, Dobrochna, Letycja, Gloria oraz Bastian, Fryderyk, Wito, Gustaw, Teodor, Milan, Gerard, Jerzy i Gabriel. ©©



FOT. PPKABAY

Najpopularniejszymi imionami męskimi nadawanymi dzieciom w 2023 roku w Toruniu były: Nikodem i Jan

INFORMATOR

APTEKI
Toruń
Całodobowa Apteka św. Faustyny 14/4a os. Konikuchy 605-073-301, 56/623-50-70, niedziele, święta
Włocławek
Apteka OMEGA , pn-sob. 7-21.00, nd. 9-19.00, ul. Kaliska 89a, 54/307-08-00
HOTELE
Bydgoszcz
Tanie noclegi dla firm, 601-919-805
LEKARSKIE
Chojnice
Gabinet internistyczny Bernadeta Klunder. Chojnice, ul. Młyńska 4. Gastrokopia, EKG. 602-494-649.
Włocławek
Badania okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.00-11.00, wt. 8.00-9.00, śr. 18.30-19.30 czw. 8.00-9.00, pt. 18.15-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54
Radziejów
Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codziennie od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40
USŁUGI
Bydgoszcz
Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85.

Grudziądz
Stacja demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88
Włocławek
Szklarskie usługi, kabiny prysznicowe, ul. Okrzei 71a (Statoil), 601-65-07-39, 54/237-95-95
USŁUGI POGRZEBOWE
Bydgoszcz
Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja
ABC Białe Błota Całodobowe Usługi Pogrzebowe, Cukrowa 14, 52/360-82-84, 608-620-484. Administrujemy cmentarzami Białe Błota i Ciele.
Chojnice
Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnicie bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.
Tuchola
Usługi Pogrzebowe Przedsiębiorstwa Komunalnego w Tucholi Sp. z o.o. ul. Świecka 68 (całodobowo) 52/3365739, 603265868
Toruń
Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl ISO 9001:2008

Alpa-Toruń , ul. Skłodowskiej-Curie 41 tel. 791 003 410, ul. Podgórna 16 tel.56/622-26-59. Dom Pogrzebowy ul. Okólna 30. Transport Międzynarodowy. Godna obsługa ceremonii pogrzebowej, www.alpa.com.pl
„Elizjum” kompleksowa obsługa pogrzebów, Kościuszki 9, 56/657-26-50, 600-168-113.Transport międzynarodowy, ekshumacje, kremacje. Nagrobki granitowe.
Grudziądz
A. Witkowski „ELWAN”, ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie. Kaplica, Chłodnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h
Inowrocław
Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy - św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net
Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl
Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Szymborska 25A, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy

profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl
Barcin
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. Szu-bin, ul. 3 Maja 27, tel. 52/384-91-50, 605-656-591. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS
Pakość
„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 602-74-81-19, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS.
Gniewkowo
Całodobowy Zakład Pogrzebowy A.W.Paradowski, Kościelna 10, 52/35-58-174, 502-521-418. Kompleksowe usługi pogrzebowe, wysoka jakość, niska cena.
Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl ISO 9001-2008
Janikowo
Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy KURCZEWSKI. Janikowo ul. Klonowa 2. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem 52/351-37-02, 507-364-717.

Kruszwica
Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności.
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917
Żłotniki Kujawskie
Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322
Żnin
Całodobowe - Usługi Pogrzebowe Magdalena Jezierska, ul. św. Floriana 8. Wypłacam zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. Tel. całodobowy 661-565-917
Całodobowe , kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.
Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648
Włocławek
TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy. Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93.

Kowal
Całodobowa obsługa pogrzebów, chłodnia, kaplica. Lewandowski, Kowal ul. Kościuski 56. Tel. 54/28-41-234, 603-998-321.
WETERYNARYJNE
Toruń
„Canmed” Przychodnia Weterynaryjna. Specjalista chorób psów, kotów oraz chirurgii weterynaryjnej. Tel. 56/652-07-44, codziennie 10.00-13.00, 15.00-19.00, czwartek 15.00-19.00, sb, ndz.11.00-14.00, ul. Podgórna 13, B-C. Artykuły dla zwierząt. www.canmed.pl
„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789.
ZDROWIE I URODA
Bydgoszcz
Przepuklinowe pasy - sprzęzynowe, wypadanie macicy - inne. Wkładki - płaskostopie, koślawość. Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadwigi 15, 52/322-22-85.
Toruń
Laureat Konkursu „Orły Optyki” najlepszy zakład w Toruniu. Bezpłatne badanie wzroku. Rewelacyjne ceny. Okulary progresywne od 250 zł. Umowa NFZ, okuliści, soczewki kontaktowe. Optyk Trejnowski: Kościuszki 41/47 (obok Biedronki) Legionów 216a (skrzyżowanie z ul. św. Faustyny) 56/623-23-26, www.optyk-trejnowski.pl

0010991140

Łącząc się w bólu i żałobie,
pragniemy przekazać wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa naszego wsparcia
dla kolegi

Eugeniusza Cabańskiego
oraz
Jego Bliskich

z powodu śmierci

Ojca

*Zarząd i Pracownicy
Bunge Polska Sp. z o.o.*

0010989632

*„Zamknęły się ukochane oczy, spoczęły pracowite ręce.
Przestało bić najdroższe serce”.*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 31 grudnia 2023 roku odszedł od nas
kochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

Zdzisław Gollnik
lat 64

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 5 stycznia 2024 roku o godz. 9:00
w kościele pw. Św. Józefa w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 10:00
na cmentarzu Imienia NMP (Ruina)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

W smutku pogrążeni
Żona i Dzieci z Rodzinami

0010991090

Wszystkim, którzy dzielili z nami smutek i żal,
okazali wiele serca i życzliwości
oraz uczestniczyli we Mszy św. i ceremonii pogrzebowej

**Jadwigi
Zmudziejewskiej**

księdzu proboszczowi Dariuszowi Żochowskiemu
z parafii Imienia NMP w Inowrocławiu
za wygłoszone słowo i poprowadzenie
ceremonii pogrzebowej,
rodzinie, przyjaciołom, znajomym, sąsiadom,
delegacjom z Zakładu Pracy Zespołu Szkół
im. Marka Kotańskiego,
kadrze i pracownikom Węzła Teleinformatycznego
w Inowrocławiu
za modlitwę, ofiarowane intencje mszalne,
złożone wieńce i kwiaty
oraz Zakładowi Pogrzebowemu „Credo”
Jacka Skrzypczyńskiego
za okazaną pomoc i serce

serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać”
składa
Rodzina

0010989987

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatnim pożegnaniu

Danuty Oczachowskiej

za modlitwę, kwiaty i znicze

serdeczne podziękowanie
składają
Mąż z Córką i Synem

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Kondolencje
i nekrologi**
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0010991056

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego byłego, wieloletniego Pracownika

Tadeusza Dłubek
śTp

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy

Rodzinie i Bliskim
składają

*Zarząd i Pracownicy
K.C.B. Interlight Sp. z o.o. z siedzibą w Gniewkowie*

0010991233

*„Zamknęły się ukochane oczy,
Spoczęły pracowite dłonie,
Przestało bić kochane serce”*

Z głębokim żalem zawiadamiam,
że dnia 3.01.2024 r. zmarła
moja kochana Żona

Aleksandra Juszcak
lat 69

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 9.01.2024 r. o godz. 11.00
w kościele parafii pw. Zwiastowania NMP (Matki Boskiej).
Po mszy św. ceremonia pogrzebowa
na Cmentarzu Parafialnym
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

Pogrążony w smutku
Mąż z Rodziną

0010990376

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 3 stycznia 2024 roku zmarł
nasz kochany Ojciec, Teść, Dziadek i Pradziadek

Jan Klimczak
lat 90

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 8 stycznia 2024 r. o godz. 11.00
w kościele parafii pw. Św. Królowej Jadwigi.
Po mszy św. eksportacja Zmarłego
na cmentarz parafii Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

Pogrążeni w smutku
Córka i Syn z Rodzinami

0010990294

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 31 grudnia 2023 roku zmarła
nasza kochana Mama, Teściowa i Córka

Elżbieta Górna
lat 62

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 8 stycznia 2024 r. o godz. 9.00
w kościele parafii pw. Św. Józefa.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 10.00
na cmentarzu parafii Imienia NMP (Ruina)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku
Rodzina

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI bud. tanio 603-531-806

Handlowe

INNE

SPRZEDAM piec na ekogroszek, rok produkcji 2014, inf. tel. 600-137-410.

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT NA TELEFON 781026832

AUTOPROMOCJA

Turystyka

KRAJ - GÓRY

FERIE - promocja 150 zł/os., 2 posiłki. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

/// BIURO Serduszka dwa 883783782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIE ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

KUPIE Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizony i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

URSUS C360 1983r. 723 762 892

PLODY ROLNE

KUPIĘ JĘCZMIEN ŻYTO 602114212

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURCZAKI do uboju 05.01-Balcerak Tadeusz Borucin 606650860

INNE

!!! Gazowanie zboża, bielenie wapnem budynków, mycie hal i obiektów, tel. 600-137-410.

Towarzyskie

AGATA, Inowrocław, tel. 728-717-098.

KAWALER lat 48 Bydgoszcz 536130901

Usługi pogrzebowe

A. Witkowski "ELWAN, ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie. Kaplica, Chłódnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h

KRAMIK

SŁOMA w kostkach pszenna i pszenżyta ze stodoły sprzedam 9 zł tel. 600665136 Topólka

SPRZEDAM nieużywany alternator 700 VAT dwuwójciowy do ciągnika MTZ cena 150 zł Osięcinę tel. 668843472

SPRZEDAM telewizor płaski wraz z dekoderem cena 250 zł Bądkowo tel. 734842084 S

TRUSKAWKI sadzonki różne odmiany sprzedam cena 0.60 gr możliwość wysyłki tel. 733234750 Lubraniec

AUTOPROMOCJA

0010467485

Oddaj lub sprzedaj co tylko chcesz

Aby to zrobić, wyślij SMS w treści wpisując prefiks dotyczący danej rubryki (np. OGL.01) odstęp i dalej treść ogłoszenia (do 100 znaków) pod nr **7155**
Koszt wysłania SMS-a wynosi 1,23 zł brutto
Ogłoszenia przyjmujemy do wtorku poprzedzającego dane wydanie magazynowe.
O ukazaniu się ogłoszenia w najbliższym wydaniu decyduje kolejność zgłoszeń, w związku z tym zastrzegamy sobie możliwość zamieszczenia ogłoszenia w kolejnym tygodniu wydawniczym.

Dostępne rubryki:
Za darmo - prefiks OGL.01 (treść ogłoszenia, telefon oraz miejscowość lub powiat)
Sprzedam - prefiks OGL.02 (treść ogłoszenia, telefon oraz miejscowość lub powiat)

Uwaga!
1. Ogłoszenia do „Kramiku” nie mogą zawierać treści dotyczących działalności gospodarczej i mogą być zlecane jedynie przez osoby fizyczne nie prowadzące działalności gospodarczej.
2. Maksymalna długość ogłoszenia to 100 znaków.
3. Ogłoszenia muszą zawierać w treści cenę oraz miejscowość lub powiat (w przypadku braku tych danych ogłoszenie nie ukaże się).

Jeden SMS to jeden produkt, jego wartość nie może przekroczyć 300 zł.



AUTOPROMOCJA

0110732603

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:
Bydgoszcz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Zamoyskiego 2
tel. 606 537 137, e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl
tel. 519 503 607, e-mail: rafal.blachowski@polskapress.pl
Grudziądz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Wybickiego 38, tel. 56 45 11 930
e-mail: ogloszenia.grudziadz@pomorska.pl
Inowrocław: czynne: pn.-pt. 8-16
Aleja Ratuszowa 15, tel. 692 725 390
e-mail: ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl
Toruń: czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl
Włocławek: czynne: pn.-pt. 8-17
ul. Żabia 29, tel. 54 231 45 31
e-mail: ogloszenia.wloclawek@pomorska.pl



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: SŁOWA GLĄSZCZĄ NAS POD PRĄD.

SPORTOWIEC ROKU 2023 GŁOSY ODDAWALI CZŁONKOWIE KONKURSOWEJ KAPITUŁY ORAZ NASI CZYTELNICY

Laury dla najlepszych. Doceniliśmy wyniki i pasję

RED

sport@polskapress.pl

Podczas czwartkowej gali w bydgoskim Hotelu City wyróżniliśmy najlepszych sportowców, trenerów i drużyny 2023 roku.

Miniony rok dla sportowców z regionu to mieszanina radości z sukcesów i goryczy po porażkach. Bo tak to właśnie w sporcie jest, że ciężka praca może dać wspaniałe efekty, ale też czasem ktoś lub coś stanie na drodze do zwycięstwa.

Doceniając wysiłek naszych przedstawicieli i dziękując za emocje, jakich dostarczali nam przez ostatni rok, wyróżniliśmy najlepszych. Wyborem tych, którzy najbardziej zaznaczyli swoją obecność na sportowych arenach, zajęła się konkursowa kapituła. W jej skład weszli dziennikarze: Magdalena Zimna, Dariusz Knopik i Joachim Przybył oraz Marcin Drogorób - dyrektor Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu, Krzysztof Zieliński, prezes Kujawsko Pomorskiej Rady Olimpijskiej i Bartłomiej Bartnicki, pełnomocnik wojewody kujawsko-pomorskiego do spraw sportu i turystyki.

W kategorii „Sportowiec roku” w naszym regionie pierwsze miejsce zajęła Helena Wiśniewska. Kajakarka Zawiszy Bydgoszcz w 2023 roku wywalczyła kwalifikację olimpijską do Paryża, sięgnęła po tytuł mistrzyni świata w K2 200 m oraz wicemistrzyni świata w olimpijskiej konkurencji K2 500. Drugie miejsce zajęła jej klubowa koleżanka Dominika Putto, która również zdobyła olimpijską kwalifikację oraz wicemistrzostwo świata K4 500 m, brązowy medal MŚ w K1 200 m i złoto Igrzysk Europejskich w K4 500 m. Podium naszego konkursu uzupełnili wioślarze: Mateusz Biskup (RTW Byd-



Waldemar Keister (z prawej) odebrał wyróżnienia w imieniu kajakarek Zawiszy Bydgoszcz

gostia), Fabian Barański (Włocławskie Towarzystwo Wioślarskie) i Mirosław Ziętarski (AZS UMK Toruń) - mistrzowie Europy w czwórce podwójnej, brązowi medaliści mistrzostw świata, którzy też wywalczyli przepustkę do Paryża.

W kategorii „Trener Roku” głosami kapituły w regionie zwyciężył Maciej Juhnke (kajakarstwo, Zawisza Bydgoszcz). „Najlepszy klub” w regionie to z kolei koszykarski Anwil Włocławek, który sięgnął po FIBA Europe Cup.

Drugą częścią sportowego podsumowania 2023 roku był plebiscyt, w którym głos oddaliśmy kibicom - naszym Czytelnikom. To plebiscyt poświę-

cany sportowcom wszystkich dyscyplin i - co najważniejsze - na wszystkich szczeblach rywalizacji. Wyróżnienia mogły więc trafić i do utytułowanych już sportowców i do tych, którzy ciężko pracując, rozwijają swoje pasje w różnych zakątkach naszego regionu. Wyróżnienia przyznawaliśmy w kilku kategoriach i w dwóch etapach. W pierwszym, powiatowym, laureaci wybierani byli osobno w miastach i powiatach naszego regionu, a potem w finale wojewódzkim.

NAJLEPSI W FINALE WOJEWÓDZKIM PLEBISCYTU

Sportowiec roku - kobiety: 1. Karolina Rzepa (bowling, KSN Łuczniczka Bydgoszcz), 2. Agata

Groszewska (kolarstwo, ALKS Stal Grudziądz), 3. Justyna Wamke (alpinistka, PZA, powiat tucholski).

Sportowiec roku - mężczyźni: 1. Szymon Gawron (piłka nożna, GLKS Dobrcz - Wudzyn), 2. Mateusz Wróbel (triathlon, Iron House, Włocławek), 3. Szymon Pawłowski (piłka nożna, Unia Wąbrzeźno).

Trener roku: 1. Piotr Kamiński (piłka nożna, Victoria Niemcz Osielesko), 2. Maciej Winklarz (piłka nożna, Zawisza Bydgoszcz), 3. Jakub Walczak (trójbój siłowy, Włocławek Powerlifting Team).

Drużyna roku: 1. Mażoretki Bysławskie (taniec), 2. Akademia Pływania H2O Włocławek, 3. Akademia Piłkarska Reissa Bydgoszcz.

Sportowy Talent Roku: 1. Mieszko Mudło (minizusiel, BTŻ Polonia Bydgoszcz), 2. Jakub Cyl (taniec towarzyski, SKT Fabryka Tańca Joanna Grabowska), 3. Greta Kowalik (tenis stołowy, LUKS Chelmno).



Karolina Rzepa i jej trener-asystent Kazimierz Fiut



Wyróżnienia wręczaliśmy na gali w bydgoskim Hotelu City

Zwycięzcy w naszym województwie zdobyli nagrody finansowe. Awansowali również do ogólnopolskiego finału, w którym wezmą udział laureaci ze wszystkich regio-

nów z całej Polski (potrwa od 9 do 19 stycznia). Po zakończeniu finałowego głosowania odbędzie się ogólnopolska gala plebiscytu w Warszawie.

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER
GŁÓWNY

ORLEN

PATRON
PLEBISCYTU

LZS
KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

Punkt zwrotny dla Polaków? Czas na ostatni konkurs TCS

Mateusz Pietras
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W sobotę odbędzie się ostatni konkurs w ramach Turnieju Czterech Skoczni. O Złotego Orła powalczą Japończyk Ryoyu Kobayashi i Niemiec Andreas Wellinger.

W austriackim Bischofshofen poznamy końcowe rozstrzygnięcia 72. edycji. O Złotego Orła powalczą Japończyk Ryoyu Kobayashi i Niemiec Andreas Wellinger. Na dobry występ czeka polska kadra. Po prawą nastąpiła w Innsbrucku, gdzie w drugiej serii wystąpiło czterech skoczków.

W środę odbyły się kolejne zawody na Bergisel w Innsbrucku wliczane do Pucharu Świata. Był to również trzeci konkurs w tegorocznym cyklu Turnieju Czterech Skoczni. Wielkie powody do zadowolenia miał Austriak Jan Hoerl, który po raz pierwszy w Innsbrucku (HS128), a drugi w karierze zwyciężył w zawodach PŚ. Dzięki zwycięstwu 25-latek przesunął się na trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej legendarnej imprezy. Tego dnia cała austriacka kadra była bardzo dobrze dysponowana. W czołowej „dziesiątce” znalazło się pięciu zawodników gospodarzy, z czego na trzecim miejscu Michael Hayboeck.

Powody do radości mieli nie tylko liderzy Pucharu Narodów. Po raz pierwszy w 72. edycji turnieju kibice mogli zobaczyć aż czterech polskich skoczków w serii finałowej.

- Nie chcę mówić, że to jest to, na co wszyscy czekamy. W sporcie i naszej dyscyplinie różnie to bywa. Tutaj zrobiliśmy duży krok naprzód. Ważne jest, żeby wciąż skupiać się na wykonywanej pracy i za bardzo żeby-



FOT. PAP/EP/ANNA SZLAGY

Polscy kibice liczą, że w ostatnim konkursie dobrą formę zaprezentuje Kamil Stoch i pozostali Polacy

śmy się nie przejmowali. Każdy dzień będzie niósł ze sobą nowe doświadczenia i możliwości. Tak do tego trzeba podejść - powiedział najlepszy Polak w Innsbrucku Kamil Stoch. Trzykrotny mistrz olimpijski zajął 11. lokatę. Tym samym zanotował najlepszy występ w tegorocznym sezonie. - Najważniejsze jest to, żeby trzymać się planu. Istotą jest zmierzać krok po kroku i pracować bez nadmiernych uniesień, ale też z utrzymaną głową do góry. Dzisiaj było pozytywnie i fajnie skakać w takiej atmosferze przy pełnych trybunach. Dobrze jest oddawać takie skoki w takim klimacie - dodał trzykrotny triumfator TCS.

Trzy pozycje niżej zawody zakończył Piotr Żyła, który po pierwszej serii zajmował czwarte miejsce. W drugiej serii skakało jeszcze dwóch reprezentantów Polski. Aleksander Zniszczoł został sklasyfikowany na 24. miejscu. Natomiast Paweł Wąsek zajął 29. miejsce. Skoczkowie zadowoleni są ze stabilizacji oraz nabrali pewności siebie przed kolejnymi konkursami. W pierwszej serii odpadł Maciej Kot, a drugi zawodnik poprzedniej edycji TCS Dawid Kubacki nie zdołał zakwalifikować się do konkursu. W Ga-Pa także nie zdobył pucharowych punktów. - Dzisiaj mieliśmy klasyczny Innsbruck. Jutro pewnie nie bę-

dzie w ogóle wiatru, a dziś wiało z różnych stron podczas zawodów. Każdy potrzebował szczęścia. W pierwszej serii Paweł Wąsek był ofiarą tego wiatru. Kamil Stoch też startował w bardzo trudnych warunkach. Z kolei Piotrek Żyła miał problemy z wiatrem w drugiej rundzie. Dlatego nie oddał tak dobrego skoku, jak w pierwszej próbie. Na koniec jednak widzę, że wykonaliśmy krok naprzód. Jestem zadowolony. To był najlepszy konkurs w naszym wykonaniu w tym sezonie. Zachowajmy ten rytm do Bischofshofen - powiedział na antenie Eurosportu austriacki szkoleniowiec Thomas Thurnbichler.

W sobotę skoczkowie wystąpią w ostatnim konkursie, który zakończy tegoroczny niemiecko-austriacki turniej. Dzień wcześniej, w piątek, odbędą się kwalifikacje. Po sześciu skokach prowadzi drugi w pierwszym konkursie w Austrii Japończyk Ryoyu Kobayashi, który ma 4,8 pkt zapasu nad drugim Niemcem Andreasem Wellingerem. Do segmentu austriackiego turnieju to właśnie mistrz olimpijski znajdował się na pozycji lidera w klasyfikacji łącznej. Najlepszym Białym-Czerwonym jest Stoch, który zajmuje 15. miejsce.

Rekord skoczni Paul-Ausserleitner-Schanze (HS142) należy do Dawida Kubackiego, który wynosi 145 m. Poprzednie zawody zdominowali Norwegowie, którzy stanęli na dwóch stopniach podium. Najlepszy okazał się Marius Lindvik przed Halvorem Egnerem Granerudem i Austriakiem Hoerlem.

Transmisja konkursu w Bischofshofen w sobotę w TVN, Eurosport 1 oraz usłudze Eurosport Extra. Początek o godzinie 16.30. ©©

Wdowa po Muellerze jest pewna, co do pobicia rekordu Lewandowskiego

Jakub Maj
Warszawa

PIĘKA NOŻNA. Legenda Roberta Lewandowskiego w Bayerze Monachium i Bundeslidze jest poważnie zagrożona przez angielskiego snajpera Harry'ego Kane'a.

Kane jest nowym ulubieńcem niemieckich mediów i kibiców FCB. 30-latek w Monachium czuje się jak ryba w wodzie, co przekłada się na jego indywidualne osiągnięcia i wyniki Bayernu. Angielski napastnik po 15 meczach w Bundeslidze ma na swoim koncie 21 bramek i 5 asyst. Harry jest na dobrej drodze, aby pobić rekord ustanowiony przez „Lewego” w 2021 roku. Polak strzelił wówczas 41 goli w sezonie ligowym, czym przebił wyczyn legendarnego „bombardiera” Bayernu i reprezentacji Niemiec Gerda Muellera.

Eksperci doceniają klasę Kane'a. Legendarny bramkarz Bayernu Sepp Maier stwierdził niedawno, że Anglik jest dla Bawarczyków cenniejszy niż Le-

wandowski. - Jego (Harry'ego Kane'a) występy były wyjątkowo dobre. Brak mi słów. Szczególną cechą Kane'a jest to, że pracuje także dla innych. Pokazał jak bardzo zgrał się z Bayernem. Jest dobry do Bundesligi. Kane jest znacznie bardziej wartościowy niż Lewandowski - podkreślił.

O ocenę gry Kane'a została poproszona także wdowa po Gerdzie Muellerze. Uschi Mueller zauważyła, że tylko katarstrofa mogłaby powstrzymać Anglika przed pobiciem rekordu ustanowionego w 2021 roku.

- To jasne, że Harry Kane wyprzedzi Roberta Lewandowskiego i ustanowi rekord. Coś strasznego musiałoby się wydarzyć, żeby to się nie stało - powiedziała dla tygodnika „Sport Bild”.

Kane został trzecim najlepszym strzelcem 2023 roku. Strzelił 52 gole w barwach Tottenhamu, Bayernu Monachium i reprezentacji Anglii. Przed snajperem „Die Roten” uplasowali się tylko Portugalczyk z Al Nasr Rijad Cristiano Ronaldo (54 gole) i Francuz Kylian Mbappe z Paris Saint-Germain (52 gole). ©©



FOT. MICHAELA REHLE/AP/EP/NEWS

Harry Kane jest na dobrej drodze, aby pobić rekord ustanowiony przez „Lewego” w 2021 roku

United Cup. Polska zagra w półfinale z Francją. Iga i Hubi idą jak burza

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Wielkie emocje czekają na kibiców tenisa w sobotę i niedzielę. W Sydney rozegrane zostaną półfinały i finał United Cup z udziałem reprezentacji Polski.

Biało-Czerwoni w Australii prezentują się znakomicie. Wygrali wszystkie mecze w swojej grupie, pokonując kolejno Brazylię i Hiszpanię, a ćwierćfinale Chiny. W sobotę w półfinale zagrają z reprezentacją Francji.

O awansie „Trójkolorowych” do półfinału zdecydował pojedynek w mikście, w którym francuska para Caroline Garcia/Edouard Roger-Vasselin pokonała norweski duet Ulrikke Eikeri/Casper Ruud 7:5, 6:4. W grach singlowych Casper Ruud wygrał z Adriano Panarinem 6:1, 6:4, a Malene Helgo przegrała z Carlonią Garcia 2:6, 7:6(6), 6:7(5).

W ćwierćfinale Polacy mierzyli się z Chinami, Iga Świątek i Hubert Hurkacz nie dali szans rywalom i pewnie zwyciężyli swoje mecze w singlu. Formal-

ności dopełnił mikst Katarzyna Piter/Jan Zieliński, ogrywając chiński duet.

Liderka rankingu WTA wygrała jak dotąd w Australii wszystkie trzy mecze, pokonując kolejno Brazylijkę Beatriz Haddad Maie 6:2, 6:2, Hiszpankę Sarę Sorribes Tormo 6:2, 6:1 i Chinę Qinwen Zheng 6:2, 6:3. Hurkacz zwyciężył w dwóch spotkaniach Brazylijczyka Thiago Sevbotha Wilda 6:7(4), 6:2, 6:3 i Chińczyka Zhizhena Zhanga 6:3, 6:4, przegrał pojedynek z Hiszpanem Alejandro Davidovichem Fokinem 6:3, 3:6, 4:6.

W United Cup 18 zespołów podzielono na sześć grup po trzy ekipy. Grupy A (z Polską), C i E grały w Perth, pozostałe znalazły się w Sydney. Kadre prowadzone przez kapitana Tomasza Wiktorowskiego, na co dzień trenera Igi Świątek, poza Hurkaczem, Zielińskim i Piter uzupełniają Katarzyna Kawa i Daniel Michalski. W poprzedniej edycji Polska dotarła do półfinału, w którym przegrała z USA.

Pula nagród w United Cup 2024 wynosi 10 milionów dolarów. Na tę kwotę składają się trzy części: kwoty „startowe”, czyli

za sam udział według miejsc zajmowanych w rankingach WTA i ATP; premie indywidualne dla zawodników i zawodniczek za wygranie poszczególnych meczów; a także premie dla całych drużyn za kolejne zwycięstwa w grupach oraz w fazie play off.

Uczestniczki i uczestnicy United Cup dzięki występom w Australii zdobywają też punkty do rankingów WTA i ATP na zbliżonym poziomie jak w turniejach WTA 500 i ATP 500. Minimalne różnice w przeliczeniach będą zależeć od pozycji zajmowanej przez pokonanych prze-

ciwniczki i przeciwników. W najnowszym opublikowanym rankingu liderka polskiej kadry Świątek zajmuje pierwsze miejsce, wśród mężczyzn Hurkacz jest dziewiąty.

Mecze w Polsce Sport w sobotę i niedzielę o godz. 7.30.

Magda Linette w 1/8 finału WTA 500 Brisbane odpadła z Rosjanką Darią Kasatkina 4:6, 2:6 oraz w parze z amerykańską tenisistką pochodzenia chorwackiego Bernardą Perą przegrała w ćwierćfinale z Ukrainką Ludmiłą Kiczenok i Łotyszka Jeleną Ostapenko 4:6, 2:6. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Sesja wyjazdowa drużyn
z regionu na początku roku.
O punkty może być trudno

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Po przerwie do rozgrywek wracają Metal-kas Pałac, Sokół, BKS Visła Proline i CUK Anioły. Czeka-ja je mecze w delegacji.

Najmniej przerwy miały siatkarki Metal-kasu Pałacu, które grały przed końcem roku z ŁKS Łódź. Teraz czeka je kolejny trudny mecz. Tym razem w Policach z tamtejszym Chemikiem. Obie ekipy spotkały się w połowie grudnia w rozgrywkach Pucharu Polski. Zgodnie z przewidywaniami bydgoszczanki przegrały 0:3 i tylko fragmentami potrafiły nawiązać wyrównaną walkę z o wiele wyżej notowanymi rywalkami.

W meczu ligowym będzie pewnie podobnie. Każdy wygrany set, nie wspominając o punkcie byłby wielkim sukcesem podopiecznych Jakuba Tęczy. Metal-kas Pałac zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli mając punkt przewagi nad Stalą Mielec. Do dziesiątej Akademii Tarnów traci dwa „oczka”. To właśnie z tymi drużynami bydgoszczanki powalczą o utrzymanie w Tauron Lidze.

Mecz 14. kolejki Chemik - Metal-kas Pałac w sobotę o godz. 19.

W I lidze siatkarki Sokoła Mogilno czeka wyjazd do Piły. Sokolanki są wiceliderkami tabeli i tracą trzy punkty do LOS Nowy Dwór Mazowiecki.

Mecz KS Piła - Sokół w sobotę o godz. 17.

W Tauron I Lidze siatkarze BKS Visła Proline Bydgoszcz

w 16. kolejce zagrają na wyjeździe z SMS PZPS Spała. Po wpadce przed świętami z Olimpią Sulęcina 0:3 teraz muszą wygrać, bo rywal to ostatni zespół w tabeli, który do tej pory wygrał tylko raz.

Bydgoszczanie zajmują dziewiątą lokatę z dorobkiem 25 punktów. W rundzie rewanżowej muszą zagrać dużo lepiej, by zapewnić sobie prawo gry w play off. Czwarte miejsce zajmowane przez BBTŚ Bielsko-Biała (30 pkt.) jest jak najbardziej realne. Warunek jest jeden: zdecydowana poprawa gry, szczególnie na wyjazdach, w których podopieczni Michała Masnego prezentują się bardzo słabo. Przegrali aż sześć meczów i wygrali zaledwie dwa.

Mecz SMS PZPS - BKS Visła Proline w sobotę o 16.

W 14. kolejce II ligi CUK Anioły Toruń zagrają na wyjeździe z Volley MOSiR Sieradz. To będzie mecz na szczycie, ponieważ trzecia ekipa podejmie lidera. Dla podopiecznych Krzysztofa Stelmacha to będzie najtrudniejszy dotychczasowy sprawdzian w rozgrywkach, bo wiceliderem - Wilkami Wilczyn grali u siebie. Przypominajmy, że torunianie dotychczas wygrali wszystkie mecze i zdecydowanie prowadzą, mając pięć punktów nad Wilkami i w tym jeden mecz rozegrany mniej.

Spotkanie Volley MOSiR - CUK Anioły w sobotę o 18.

Torunianie poznali rywala w kolejnej rundzie Pucharu Polski. W środę o godz. 19 podejmą trzeci zespół Tauron I Ligi Arkę Chełm. ©



W meczu pierwszej rundy bydgoscy siatkarze pokonali młodzież ze Spały 3:0. Jak będzie w rewanżu?

HOKEJ NA LODZIE

Czas na pierwsze zwycięstwo w 2024 roku

Po nieudanej wyprawie do Jastrzębia teraz KH Energa zagra na własnym lodowisku z Marmą Ciarko Sanok. Trudno o lepszą okazję na pierwsze zwycięstwo w roku. Rywal to ostatni zespół Tauron Hokej Ligi, który w 25 meczach wygrał tylko dwa razy. Trzy wcześniejsze bezpośrednie mecze torunianie wygrali: 4:1, a potem dwukrotnie po 3:1. Początek emocji na Tor-Torze w piątek o godz. 18.30, w niedzielę KH Energa pauzuje.

KRÓTKO



FOT. JAROSŁAW PABJAN

ŻUŻEL

Szukają następców Golloba

Akademia Czarnego Gryfa Polonii rozpoczyna nabór. - Nie będzie to konkurencja dla BTŻ, bo chcemy szkolić młodzież w wieku 12-16 lat. Planujemy kupić trzy, cztery motocykle, z których młodzież będzie mogła korzystać. Rozmawiamy już ze sponsorami i partnerami, żeby wsparli tę inicjatywę. Poza motocyklami, chcemy zapewnić pełne wyposażenie: kevlar, kasiki i inne potrzebne rzeczy. To jest drogi sport i rodziców często nie stać na takie inwestycje. A chcemy dać szansę wszystkim chętnym - mówi prezes Polonii Jerzy Kanclerz.

Na czele Akademii ma stanąć Jacek Woźniak, który dokona odpowiedniej selekcji i pokieruje całością. - Mam nadzieję, że doczekamy się nowego pokolenia świetnych zawodników - dodawał Kanclerz.

W środę Polonia ogłosiła start projektu „Akademia powstaje, by dać szansę trenowania i rozwoju osobom, które nie mają własnego sprzętu ani możliwości jego zakupu. To właśnie tu będą mogli spróbować jazdy na motocyklu żużlowym i będą objęte profesjonalną opieką doświadczonych trenerów” - przekazał klub.

Chętni mogą zgłaszać się, wypełniając i wysyłając specjalny formularz, zamieszczony na stronie klubu. **mz**

LOTTO

ŚRODA, 3.01

Multi Multi, godz. 22.00

1,2,7,8,10,13,[16],18,21,22,24,36,38,40,45,48,54,64,66,73

Kaskada, godz. 22.00

1,8,9,11,12,14,17,18,19,20,21,22

Mini Lotto

11,14,17,39,42

Ekstra Pensja

2,8,24,27,34-1

Ekstra Premia

5,7,13,16,27-1

CZWARTEK, 4.01

Multi Multi, godz. 14.00

2,5,6,12,13,14,17,20,24,25,29,33,34,[38],45,48,54,64,66,73

Kaskada, godz. 14.00

10,11,13,14,15,16,17,18,20,21,22

Grad trójek i słodkie
derby dla Torunia

Joachim Przybył

Twitter: @joaprzybyl

KOSZYKÓWKA. W nieoficjalnych derbach Krajowej Grupy Spożywczej Arriva Polski Cukier Toruń zdeklasowała Polski Cukier Start Lublin. Nowym starą środkowym w Anwilu Ziga Dimec!

ARRIVAPOLSKI CUKIER TORUŃ - START LUBLIN 98:84

Kwarty: 25:20, 25:18, 24:24, 24:22

Arriva Polski Cukier: Diggs 21 (7), Filipović 20 (4), 6 as., Kunc 16 (3), Vucic 11, Tomaszewski 10 (2) prz Cel 10 (2), 8 zb., Didusko 8 (2), Smith 1, 6 as.

Start: O'Reilly 27, Gabrzi 14 (2), Karolak 10 (2), Durham 9 (1), Benson 9 oraz Wade 7 (1), Pelczar 3 (1), Szymański 3, Put 2.

Torunianie w 1. połowie zaimponowali skutecznością z dystansu (11/19!). Po takich trafieniach Treya Diggsa i Aljaza Kunca (13 pkt do przerwy) Arriva Polski Cukier zaczęła od mocnego uderzenia i prowadzenia 9:0. To był jedynie początek imponującej kanonady. Gospodarze trafili aż 20 rzutów z dystansu, co jest nowym rekordem sezonu.

Nie tylko popisy w ataku, ale też solidna obrona, wyeliminowanie z gry duetu Durham - Benson i kolejne w sezonie double-double Mate Vucicia: te elementy pozwoliły torunianom kontrolować cały czas mecz.

W 33. minucie kolejne „trójki” trafili Kunc i Didusko, a przewaga Twardych Pierników sięgnęła 20 punktów (82:62). To jeszcze nie był koniec, choć tak chyba uznali torunianie. Kilka nieudanych i rozegranych następująco akcji, seria 0:6 i trener Subotić musiał reagować. W ostatnich minutach przewaga z 18 punktów stopniała poniżej 10, ale w odpowiedniej chwili Diggs po raz szósty i siódmy trafił z dystansu (w sumie 20/40 za 3, co jest nowym rekordem sezonu).

To było już dziewiąte zwycięstwo Arrivy Polskiego Cukru, który awansował na 4. miejsce w tabeli. Kolejny mecz 11 stycznia w Zielonej Górze z Zastalem.

Dimec w Anwilu

Koszykarzom i kibicom Anwilu nie brakuje emocji na przełomie roku: najpierw świąteczna i pierwsza w sezonie porażka z Legią Warszawa, potem noworoczne zwycięstwo derbowe



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

PIŁKA NOŻNA

Trophyum Mistrzów dla PSG

Mistrz Francji Paris Saint-Germain wywalczył Trophyum Mistrzów zwyciężając 2:0 zdobywcę Pucharu Francji Toulouse po golach Kang-in Lee i Kyliana Mbappe. To dwunasty triumf paryżan w historii.



FOT. ZAWISZA BYDGOSZCZ

Goran Filipović zdobył w meczu ze Startem 20 punktów, dołożył 6 asyst, ale też miał 5 strat

w Toruniu, teraz mecz na szczycie Orlen Basket Ligi z Treflem Sopot i nowy środkowy!

Ziga Dimec wraca do Anwilu i to reprezentant Słowenii zastąpi w składzie Tannera Grovesa. Słoweniec (30 lat, 211 cm) we Włocławku grał już w sezonie 2021/22. Wówczas spędzał na parkiecie średnio 22 minuty, w trakcie których dostarczał drużynie 10,5 pkt i niespełna 5 zbierek. Po rozstaniu z Anwilem Dimec jeden spędził w Cedevice Olimpij Ljubljana, a bieżący rozpoczął w II-ligowej tureckiej drużynie Mersin BSB (23 min, 11,6 pkt i 6,7 zbierek).

Trener Žan Tabak miał kłopoty na początku sezonu, ale teraz stworzył w Sopocie maszynę do wygrywania. Jej najważniejsze tryby to były mistrz Polski z Anwilem Jarosław Zyskowski, belgijski podkoszowy Andy van Vliet oraz duet na obwodzie Aaron Best i Benedek Varadi.

Obie drużyny w ostatnich tygodniach rywalizowały o względy Geoffreya Grosella. Świetnie ostatnio grający środkowy prawdopodobnie jednak przeniesie się wkrótce z Zastalu do Sopotu i jest szansa, że zagra już przeciwko Anwilowi. Takich wspólnych smaczków transferowych jest w tej parze zresztą więcej: w Treflu gra Jakub Schenk, który sezon zaczynał we Włocławku, dwa sezony w Anwilem rozegrał Mikołaj Witliński.

Początek meczu w Sopocie w piątek o godz. 20.30.

Niespodzianka w Toruniu

Koszykarki Energi Polskiego Cukru Toruń pokonały wyżej notowane Zagłębie Sosnowiec i zrobiły duży krok w kierunku play off. Bydgoszczanki z Basketu 25 stoczyły wyrównany pojedynek we Wrocławiu, ale ostatecznie przegrały ze Ślęzą.

Kolejne mecze już w sobotę. Energa Polski Cukier zagra w Gorzowie (16.00), a Basket 25 o godz. 20.00 podejmie lidera z Polkowic.

ENERGAPOLSKI CUKIER TORUŃ

- MB ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC 80:69

Kwarty: 19:19, 26:14, 17:21, 18:15

Energa Polski Cukier: Strong 21 (1), 9 zb., Kapin-ga Maweja 20, 14 zb., Stankiewicz 17 (1), 8 zb., 5 as., Washington 16, 6 as., Sobiech 0 oraz Ossowska 4, Krupa 2, Trzymkowska - Urban 0.

Zagłębie: January 19 (2), Wadoux 13 (3), 6 as., Urbanik-Dornstaeder 11, Marciniak 4, Wnorowska 1 oraz Zempare 10, 8 zb., Wojtala 6 (2), Jarzab 5 (1).

ŚLĘZAWROCŁAW - BASKET 25

BYDGOSZCZ 84:77

Kwarty: 17:16, 15:14, 25:15, 27:32

Ślęza: Strautmane 26 (4), 12 zb., Held 19 (3), Pyka 13 (1), Baker 11, 11 as., Kurach 4, 9 zb. - Stefańczyk 8 (1), Mielnicka 3 (1).

Basket 25: Calloway 24 (3), Hamilton 16 (1), 11 zb., Wiczyńska 5, Pawlikowska 0, Papiernik 0 - Radić 18 (2), 8 zb., Zmierzak 14 (3), Sztąberska 0, Maławy 0, Zdrodowska 0.

Enea Abramczyk Astoria rundę rewanżową I ligi i rok 2024 rozpocznie od domowego meczu z AZS AGH Kraków. Początek emocji w niedzielę o godz. 18.